

O P I S
OBYCZAJÓW i ZWYCZAJÓW

za panowania

AUGUSTA III.

księdza Kitowicza

WYDANY Z REKOPISMU

przez

Edwarda Raczyńskiego.

•••
TOM DRUGI.
•••

POZNAN

W drukarni Walentego Stefańskiego.

1840.



W woluminie kolejno współprawne sygnatury:

140960 I /7

140960 I /8

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



1
140960

**Wypożycza się
tylko do czytelní**

182
SKŁ
1111



BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
W POZnań

8

OBRAZ
POLAKÓW i POLSKI
w XVIII. WIEKU

czyli

ZBIÓR PAMIĘTNIKÓW, DYARYUSZÓW, KORRE-
SPONDENCYJ PUBLICZNYCH i LISTÓW PRYWA-
TNYCH, PODRÓŻY i OPISÓW ZDARZEŃ
SZCZEGÓŁOWYCH,

slużących

DO WYJASNIENIA STANU POLSKI
W WIEKU WSPOMNIONYM,
WYDANY Z REKOPISMÓW

przez

Edwarda Raczyńskiego.

•••
TOM OSMY.
•••

POZNAŃ

w księgarni i drukarni Walentego Stefańskiego.

—
1840.

ORZĄD

POLAKOW I POLSKI

W XVII. WIEKU

1840

WYDAWCA: WYDZIAŁ DYPLOMATYKI I KANCELARIA
SPRZEDAŻY I LISTOW PRYWATNYCH
W WARSZAWIE

1409603/8

IMPRIMATUR.

Czwalina, Censor.

Posen, den 13. Maerz 1840.

WYDAWCA: WYDZIAŁ DYPLOMATYKI I KANCELARIA
SPRZEDAŻY I LISTOW PRYWATNYCH
W WARSZAWIE

1840

Edmund Ruczyński

1840

TOM OSMIY

1840

POZNAŃ

w księgarni i drukarni Władysława Stankiewicza

1840

O P I S
OBYCZAJÓW i ZWYCZAJÓW

za panowania

AUGUSTA III.

księdza Kitowicza

WYDANY Z RĘKOPISMU

przez

Edwarda Raczyńskiego.

•••
TOM DRUGI.
•••

POZNAN

W drukarni Walentego Stefańskiego.

1840.

OPIS

WÓLANCZYŃSKI; WÓLANCZYŃSKA

na handlową

WÓLANCZYŃSKA

WÓLANCZYŃSKA

WÓLANCZYŃSKA

WÓLANCZYŃSKA

WÓLANCZYŃSKA

WÓLANCZYŃSKA

1937. w. 1248

POZNAŃ

W drukarni Wacława Stefana

1840.

ROZDZIAŁ V.

Honory powierzczone i parada deputatów. Limita trybunału. Sądy niższe szlacheckie i miejskie. Kommissya radomska. Sądy kanclerskie. Sądy referendarskie. Sądy nuncyatorskie. Sądy marszałkowskie. Sądy konsystorskie. Konsystorze greckiego obrządku.

§. 1.

O honorach powierzczonych i paradzie deputatów.

Komendant garnizonu assistującego trybunałowi, co wieczór od marszałka

odbierał parol, czyli hasło żołnierskie; to odebrane, do ucha oddawał prezydentowi, a nazajutrz rano o godzinie osmiej, lub dziewiętej, tenże sam parol w liście zapieczętowanym odsyłał obiema, jednym z oficerów do tejże parady komenderowanym. Wiele razy który z deputatów szedł na ratusz, lub z niego schodził wedle odwachu, żołnierz stojący na warcie, wołał głosem jak najmocniejszym: raus! za którym słowem oficer i żołnierze wybiegali spieszno z kordygardy, i uszykowani w rząd, czyli glejt, po żołniersku prezentowali przed nim broń. Dla prezydenta zaś i marszałka, przydawał dobosz bicie w bęben po trzy razy, co się nazywało biciem werbla; taż sama parada żołnierska działa się dla krzyża prezydenckiego i laski marszałkowskiej, wiele razy te insignia na

ratusz niesione, lub z niego znoszone były.

Prezydentowi i marszałkowi oprócz tego, nadwornych assystentów i służących ludzi, w których się podług możności dostatków na tę funkcyą ofiarowali, zabierając z sobą na trybunał młodzież przyjacielską i krewniaków, assystowała jeszcze liczna zgraja pacyentów majątku pomiernego; wszędzie, gdziekolwiek się który z tych dwóch matadorów trybunału obrócił, idąc przed nim z gołemi głowami, choćby w najteższe mrozy, a za nim ciągnął się drugi orszak hajduków, pajuków, uzarów, Węgrzyneków i innéj liberyi, tak jego własnych, jako téż tych, którzy przed nim paradowali, wczem byli w zimie szczęśliwsi od panów swoich, bo mieli nakryte głowy, a tamci gołe, przykremu powietrzu wystawione. Z taką paradą acz nie wszyscy tak liczną postępowali inni

deputaci. Pierwszy Janusz Sanguszko, marszałek nadworny w. ks. lit., będąc marszałkiem trybunału, a po nim w lat kilka prezydentem Michał Lipski, pisarz w. koronny; nie cierpieli téj mody, każąc assystującym przed sobą w czasy zimne i dżdżyste, nakrywać głowy. Tych jednak przykładów inni deputaci nie naśladowali, radzi będąc, iż przed nimi czapковано. Ta jednak uniżoność i aplikacya dla deputatów, choć od nich mile przyjmowana, nie czyniła szczęśliwymi i pacyentów; przegrał niemal zawsze sprawę, choć czapkę trzymał, kiedy sprawa była zła; atoli sądzić należy, że ten sposób musiał kiedyś pomagać do wygrania, kiedy się go trzymało. W tym rodzaju usługi, niektórzy pacyenci byli aż do naprzykrzenia deputatom pilni. Byle się krokiem deputat wychylił ze stancyi, wnet pacyent z kąta wysuwał się przed

niego, assistując mu wszędzie, gdzie się tylko obrócił, od rana aż do wieczora; w ten czas dopiero odchodząc, kiedy od sług domowych został upewnionym, że już J. W. tego dnia nigdzie z domu nie wyjdzie; albo kiedy deputat sprzykrzywszy sobie taką, nakształ straży assistencyi, politycznie, albo téż po prostu od siebie jej nie pozbył, mianowicie, kiedy mu taka assistencya do jakiej potajemnej wizyty przeszkodę czyniła. Można i to przydać do honorów deputackich, iż im się z prawa tytuł należał J. Wielmożnych. Gdy zaś w ogólności wspomiano trybunał, dawano mu tytuł Jaśnie Oświecony. Przed marszałkowską, także i prezydencką stancją stały żołnierskie szyldwachy, po dwóch przed każdym.

A gdy marszałek aktualny, lub prezydent nie znajdował się przy try-

bunale, to żołnierze odprawiali wartę przy tych, którzy miejsca pierwszych zastępowali. Kiedy który z deputatów, lub pacyentów na honor trybunału, albo imieniny deputata, tem bardziej marszałka i prezydenta, dawał solenny obiad, lub kolacyą; za zwyczaj używał żołnierzy do dawania ognia z ręcznej strzelby, kiedy zdrowia pryncypalniejszych osób kielichami wina były spełniane; do którego ognia proch szafował ten, kto żołnierzy używał, i na konsolacyą dla nich za tę fatygę, wyrzucał kilka czerwonych złotych; oficera zaś komenderującego, regalizował jaką tabakierą, lub zegarkiem, lub innym jakim podarunkiem, a czasem téż niczem, według hojności, albo oszczędności sprawującego bankiet.

Deputaci w wszystkich kompaniach publicznych, czczeni byli pierwszemi miejscami: największy pan nie pod-

siadł deputata z łatwością, wiele wprzód narobił ceremonii, protestacyi, ukłonów, ni mwyższe od deputata ustępowane sobie zasiadł miejsce; zgoła, wszystko się przed deputatami plaszczyło, chociaż drugi majątkiem i talentami ledwo wyrównywał podstarościemu jakiego wielkiego pana.

A przecie, gdy z jednéj strony takie deputatom zewsząd oddawano uszanowanie; z drugiéj strony ostatnia czasem potykała ich hańba. Kiedy deputat zadufany w swoim charakterze, albo zuchwale ludzi słusznych przez nogi przerzucał; albo z głowami szalonemi, winem zapalonemi, w zbytnią się konfidencyą wdawał; jak plenipotent Fleminga, podskarbiego wielkiego litewskiego, stanąwszy z damą do tańca, gdy od deputata został odepchniony, wyciął mu policzek, i ucieklszy z Piotrkowa, lubo na tym trybunale kryminalnie

został osądzony ; na następującym jednak za pomocą swego pryncypała, został wolny od dekretu, i umarł kasztelanem. Jak starosta kaniowski, Potocki, człowiek po trzeźwiu, nie dopieroż po pijanu srogi, deputata jednego w Lublinie uderzył w twarz za mały żarcik w publicznej kompanii. Starosta kaniowski, będąc sam po ten czas deputatem, i mając wielki dwór, tudzież żołnierzy nadwornych swoich więcej, niż ich było w garnizonie, assystującemu trybunałowi, niczego się nie obawiał, bo cały trybunał przez obawę jego potęgi, tę obelgę magistraturze swojej uczynioną, winie deputata swego przypisał, którzy nie mogąc znieść wstydu, wyniósł się z Lublina, porzucił świat i został missyonarzem świętego Wincen- tego a Paulo. Więcej bywało podobnych przypadków, lecz że ich okoliczności dobrze nie wiem, dla tego

ich nie opisuję. To tylko w ogólności powiem, że deputaci byli szanowani jak bożkowie, kiedy się sami umieli szanować; kiedy zaś któren nie umiał zachować miary powagi swojej, nieraz ostatnia potykała go konfuzya.

Lubo zaś prawo polskie tak wysoko wyniosło powagę deputatów, iż za zniewagę królewskiego majestatu poczytało uczynioną obelgę z nich któremu i gardłem karać winowajców tego rodzaju kazało; nie zdarzyło się jednak nigdy za mego wieku, widzieć komu za to zdiętą głowę. Albo więzłą górną siedział przestępca, albo wcale był uwolnionym na drugim trybunale, albo przypadek takowy, między czyniącemi, został cichaczem zartarty.



§. 2.

O limicie trybunału.

Trybunał z Piotrkowa przenosił się do Lublina. Dzień początkowy był Poniedziałek pierwszy po Niedzieli przewodnej, to jest po łacinie, post Dominicam conductus Paschae. Jeżeli wjazd prezydenta do Piotrkowa bywał szumny, również, albo okazalszy bywał czasem wjazd marszałka do Lublina.

Na reasumpcyą bowiem trybunału, gdzie trzeba było często nadstawić skóry nieprzebywali sami pryncypałowie, tylko ich subalterni pomocnicy. Tu zaś już były rzeczy spokojne, zjeżdżali się na assistencyą marszałkowskim wjazdom, najwięksi panowie: Potoccy, Lubomirscy, Czartoryscy, Rzewuscy, Tarłowie, Zamojscy, Poniatowscy, i inni ruscy majątni obywatele, oprócz hetmanów wielkich, którzy dla ta-

kowych festynów, swojej powagi nie szarżali.

Wjazd marszałka bywał z jakiej wsi, o milę lub o pół mili Lublina bliższej, gdzie i który marszałek miał dom przyjacielski, lub swój własny; z tego domu ciągnął marszałek w świetnej paradzie dworzan, karet obywateli, żołnierstwa i innego rozmaitego tłumu, prosto na ratusz, gdzie zasiadał z deputatami bez żadnych komplementów powitania. Ziemstwo lubelskie, jako straż ksiąg i aktów trybunalskich, zapisało reasumpcyą czyli otwarcie trybunału, i jeden z sędziów tychże, pospolicie pisarz, jako najmłodszy w urzędzie ziemstwa, przeczytał głośno akt zapisany. Po wykonaniu tej prawnej uroczystości, marszałek kazał odwołać sądy na dzień jutrzejszy. Zrobiwszy to, co było całem dziełem reasumpcyi, wychodzili wszyscy z ratusza. Jeżeli marszałek

miał stancyą opodal na jakim przedmieściu, (jak pospolicie miewał,) tedy w kalwakacie, jaka się w przeciagu miejsca od ratusza do stancyi zmieścić mogła, jechał do niej, a drudzy, którzy się pomieścić nie mogli, rozjeżdżali się na swoje kwatery. Jeżeli stancya marszałkowska była blisko ratusza, n. p. w rynku albo w murach miasta, szedł do niej pieszo, w kompanii panów, otoczony z przodu i z tyłu mnóstwem assystentów. Tam dawał sutą kolacyą, która zwykle do wpólnocy czasu na uczenie zabierała; nazajutrz, w swojej domowej kalwakacie jechał albo szedł na ratusz. Tam zasiadłszy z deputatami, kazał przywołać jaką sprawę, w której po zapisaniu komparycyi, znowu do jutra sądy były odwołane; obiad wielki u marszałka, a u prezydenta kolacya, lub téż na wspak, jak im się podobało. Trzeciego dnia następowało powitanie try-

buńalu przez jednego mecenasa, imieniem całej palestry; téż przez jednego sędziego, imieniem całego ziemstwa z odpowiedziami dziękczynnemi przez marszałka lub prezydenta imieniem całego trybunału.

Trafiało się téż i to, acz nie każdego roku podług humoru marszałka i wziętości burmistrzów, że i magistraty, piotrkowski i lubelski, składały trybunałom swoje powinszowania. Ta jednak submissya na sucho bywała przyjmowana, za powinność, nie za grzeczność poczytana. Nigdy mi się nie zdarzyło widzieć ani słyszeć nawet, żeby który marszałek lub prezydent oratora miejskiego i jego kolegów, wezwał na obiad. Stan miejski czując téż swoją wzgardę od szlachty, nigdy się tam nie cisnął, gdzie ta biesiadowała. Dlatego, jeżeli magistrat kiedy od którego z Jaśnie Wielmożnych wyżej wspomnianych przez po-

litykę, choć nie przez uprzejmość był na obiad po oracyi proszony, nigdy się nań nie stawił, a gospodarz też mając więcej dystyngwowańszych gości, więcej się o niego nie pytał. Nazywałem pierwszych urzędników tych dwóch miast, burmistrzami, nie prezydentami; raz dlatego, ażebym nie uczyniwszy takiej dystynkei między prezydentem trybunalskim a miejskim, pisania mego nie zawikłał; powtóre dlatego, iż wspomnieni urzędnicy, sami się nazywać prezydentami i przyjmować od kogo takie nazwisko wystrzegali, przez skromność swego stanu i uszanowanie wyższego. Dlatego choć po wszystkich innych miastach głównych w Polsce zwano burmistrzów prezydentami, w Piotrkowie i Lublinie od potrzeby, mieli 2 nazwiska. Podczas trybunałów, zwali się burmistrzami, a w czasie wakujących trybunałów, prezydentami.

Wracam się do reasumpcyi trybunału: po odbytych powitaniach, pisali ordynacyą, po téj sprowadzali obraz Matki Boskiej, z jakiego kościoła do kaplicy przedratusznej, obyczajem w piotrkowskiej reasumpcyi opisanym.

Ztąd zaczynały się sądy trybunalskie, które tak się odprawiały, jak w Piotrkowie, dla czego opisywaniem ich, któreby było powtarzaniem opisu piotrkowskiego, niechęć nudzić czytelnika.

W wigilią wigilii ś. Tomasza, sądy się trybunalskie kończyły. Marszałek albo prezydent mową publiczną żegnał swoich kolegów, ziemstwo i palestrę; ci nawzajem przez jednego z pomiędzy siebie, żegnali trybunał, przesadzając się na panegiryki jedni dla drugich w administrowaniu sprawiedliwości i gorliwém służeńiu pa-cyentom, chociaż nie jeden deputat i patron, za niesprawiedliwą sentencyą

i szalbierskie usługi, wart był kary nie pochwały. W wigilią ś. Tomasa, już niebyło żadnych perorów ani ceremonii, przystępowali deputaci do przysięgi, którą od nich ziemstwo odbierało, jako sądzili według Boga sumienia i prawa, i jako niebrali korrupcyi. Każdy deputat taką rotą przysięgał, ale znałem dwóch, a podobno i trzech w Piotrkowie, którzy niespokojnym głosem wymawiali te słowa: dusił ich kaszel, usta im bladły, i ręka położona na krucyfixie, trzęsła się jak w paroxyzmie febry, a na nich pacyenci wołali z boku: bój się Boga! nie przysięgaj, otoś brał korrupcyą, oto te rumaki zaprężone do karety, oto te bryki naładowane sprzętami, którycheś z sobą nieprzywiózł, wydają cię, żeś sprzedawał sprawiedliwość. Deputat jednak choć struchlały napół, kończył co prędzej przysięgę; a tę skończywszy, co tchu wsiadał do po-

wozu, i uciekał z Lublina; a że téż i poczciwi deputaci nie mieli nic więcej do czynienia po przysiędze, przeto się po niej zaraz wszyscy rozjeżdżali. I weszło to już jakoby w powinność, że gdy deputaci szli na ratusz do przysięgi, powozy ich i bagaże stały przed stancyami gotowe do drogi i pozaprzagane.

Jeszcze mi przywróciła pamięć jeden artykuł, należący do trybunałów: w Lublinie, w Piotrkowie deputaci schodzili się co Niedziele do kościoła na sumę i na kazanie, które dla nich miewał w Piotrkowie w kościele farnym, w Lublinie w jezuickimi Jezuita, ordynaryusz trybunalski zwany. Ten miał wszelką wolność, niemal palcem wytykać niesprawiedliwość i rozpustę i inne występki deputatów i palestry; a przecie była jeszcze w Polakach jakaś bojaźń i respekt religii, że się o to nikt nie śmiał pu-

blicznie urażać. Zbywał każdy takowe dotknięcie, jakoby do siebie nie należące, choć go koledzy jego poufali w bok tręcali, że o nim mowa. Ci kaznodzieje starali się przez śpiegów z umysłu trzymany, dowiadywać się o najskrytszych sprawach, które potem ukoloryzowane rozmaitemi krasomowskiemi figurami, z ambony rzucali na sprawców onych, których się każdy wiadomy domyślał, komu służą; z tém wszystkiem nie widać było wielkiej poprawy w złem, w nalóg obróconem, choć kaznodzieja dokuczał, i można mówić, do żywego.

§. 3.

**O sądach niższych szlacheckich
i miejskich.**

Szlacheckie sądy składały się z ziemstw i grodów. Ziemstwo składało się z sędziego, podsędka i pisarza; ci trzej sędziowie obierani bywali na sejmikach powiatowych, na wakujące stallum obierali ziemianie, trzech kandydatów, a król jednego z nich, który mu się podobał, confirmował. Na taką elekcyą podkomo-rzy zwolywał szlachtę, i często tak się trafiło, iż nim się wszystka szlachta dowiedziała o złożonym sejmiku, tymczasem już było po elekcyi; wszakże jeżeli przeciw takim sejmikom protestacye zaskoczyły; to do drugiej przystępowano elekcyi, co się bardzo rzadko trafiało. Sędzia, podsędek i pisarz, mieli wszysecy równe vota decisiva; lecz który między

tymi trzema był czynniejszy, ten dawał pospolicie ton drugim dwóm swoim kolegom. Jeżeli który z tych trzech sędziów zachorował, albo znajdował się pod procesem, albo umarł blisko nadchodzącej sądów kadencyi; że czas nie wystarczał do elekcji, innego, upadała kadencya sądów, przeto często się i gęsto po powiatach wydarzało, że nie bywało sądów ziemskich po roku i po kilka lat. W takowym niedostatku sprawiedliwości, szlachta udawała się do sądów grodzkich, jeżeli gatunki spraw pozwalały. Sądy albowiem grodzkie nie podlegały takiemu defektowi. Jeżeli sędzia grodzki dla procesu, choroby, lub śmierci, nie mógł sądów odprawować, starosta miał moc dać ten urząd na czas, albo i na zawsze innemu; jeżeli zaś starosta umarł blisko kadencyi sądów grodzkich, w ten czas w powiecie takowym nie było

żadnych sądów. Lecz ta pauza nie długo trwała, bo starostwa, jako łakome rzeczy, prędko po jednym zmarłym do drugiego żyjącego rąk przechodziły, i mający łaskę u dworu, niemal na duszy nieboszczyka, sztafety po wakujące starostwa wyprawiali.

Sądy ziemskie miały kadencye dwa, a w niektórych ziemiach trzy razy do roku, od dwóch kadencyi zwane były półroczkami. Sądy grodzkie, odprawiały się wszędzie, cztery razy do roku. Jednej formy oficyalistów nie miały wszędzie w województwach: poznańskim i kaliskim, tylko były trzy grodzkie sądy, w Poznaniu jedno, w Kaliszu drugie; tych sędziowie nazwali się surrogatorami, byli subalternami generała wielkopolskiego, i sami mieli tylko *votum decisivum*; pisarze zaś ich, tylko *votum consultivum*. Wszakże kiedy pi-

sarz miał więcej oleju w głowie niż pan surrogator, dysponował sentencyą; w Wschowie były trzecie sądy grodzkie, dependujące od starosty, nie od jenerałów; w Wschowie sprawujący juryzdykecyą grodzką, nie nazywał się surrogatorem jak w Poznaniu i Kaliszu, ale grodzki sędzia; miał także pisarza przydanego cum voto consultivo. Sądy ziemskie z postanowienia swego, były wyższe od grodzkich, i mocya, czyli apelacya, powinna była iść od sądów grodzkich, do ziemskich; ale grody nigdy nie słuchały tych stopniów; choć kto zakładał mocyą od dekretu grodzkiego do ziemstwa, grod nigdy jój nie zanotował, lecz odesłał prosto do trybunału, dając przyczynę z powszechnego axioma prawnego *par super parem non habet potestatem*, a tem pokazując się w władzy równym sądowi ziemskiemu. Sprawy niemal

te same odbywały się w grodach, co i w ziemstwach, wyjąwszy sprawy o dziedzictwo i zastawę dóbr, które należały do samego ziemstwa.

Palestra taż sama służyła sądom ziemskim, co i grodzkim: inkwizycyi słuchanie należało do komorników ziemskich, burgrabiów i subdelegatów grodzkich. W kryminalnych atoli sprawach, sami sędziowie z komornikami obowiązani byli zatrudniać się inkwizycyą. Lecz w innych mniejszej importancyi sprawach, najwięcej wyznaczali do słuchania inkwizycyi subdelegatów i ci często namiętni, inkwizycyi słuchali z faworem dla swojej strony.

W województwach mazowieckich małopolskich i ruskich, komplet sądów grodzkich, był większy niż w opisanych dopiero wielkopolskich i nomenklatura inna. Tu pierwszy sędzia nazywał się podstarostą; drugi

sędzią grodzkim; trzeci jak wszędzie pisarzem, z tą różnicą, iż w jednych województwach pisarz miał *votum consultivum*, w drugich *decisivum*.

Tortury były używane w sprawach gardłowych, kiedy winowajca, albo przez inkwizycyę nie był doskonale o występku przekonany, albo choć był, a nie chciał się przyznać do tego, co mu inkwizycyami dowiedziono, którego wyznania winy podług zwyczaju w wszelkich sądach praktykowanego, koniecznie po winowajcy wyciągano. Choć go zaprzeczenie inkwizycyom nie uwalniało od śmierci, jeżeli te były dokładne; przecież go w takowm razie brano na tortury, których żaden kryminalista uniknąć nie mógł, chyba się sam dobrowolnie przyznał do tego występku, który mu zadawano; nawet kiedy przyznał się pod czas tortur, a

po odbytych mękach zapierał się, znowu go trzeci raz męczono. Jeżeli po trzech torturach wytrzymałych wracał się do zapierania, oglądali się sędziowie na okoliczności dowodów i inkwizycye świadków; jeżeli te były mocne, winowajcę śmiercią karano, nie zważając na jego zaprzeczenia, zaciętości umysłu i cierpliwości ciała przypisane. Jeżeli dowody i inkwizycye były słabe, jeżeli się więzień nie przyznał na torturach, albo przyznawszy się na jednych i drugich, a na trzecich zaparł; uwolniono go, z wolnym popieraniem kary na stronie, za której instancją był męczony; jeżeli nie było żadnych dowodów, tylko podobieństwa, a więzień na pierwszych drugich, lub trzecich torturach przyznał się i więcej przyznania swego nie odwołał, był stracony. Jeżeli podobieństwa były mocne, a winowajca tortury

wytrzymał bez przyznania się statecznie, uwolniony zostawał. Lecz i strona instygująca była wolna od kary za udęczenie winowajcy, z przyczyny mocnych, jako się wyżej rzekło, do prawdy podobieństw. Najwięcej zaś takowe męczenia ludzi czasem niewinnych dla tego bezkarne uchodziły, że pospolicie osoby które brano na tortury, były albo włóczęgowie, albo poddani panów swoich, którzy ich męczyć dawali, albo z ostatniego motłochu, za którymi nie miał się kto ująć; przeciwnie zaś oddający obwinionych na torturę, musieli być ludzie majątni, ponieważ ekspedycya tortur wiele kosztowała.

Tortury, czyli sposób męczenia ludzi, był takowy: w miastach pryncypalnych pod ratuszem była piwnica do tego używana, w której ścianach w jednej był osadzony hak żelazny, gruby, z kółkiem takim,

wysoko od ziemi na półtrzecia łokcia; w drugiej ścianie takież hak z kółkiem od pawimentu, czyli od ziemi na łokieć, na środku piwnicy postawiono niski stółek, na nim kat posadził więźnia, związał mu w tył ręce jednym powrozem, drugim powrozem związał nogi do kupy, a końce powroza przywiązał mocno do kółka niższego; przez powróż u rąk przełożył inny postronek, długi i smagły, i dobrze łojem dla lekkiego pomykania się wysmarowany; ten postronek przez kółko wyższe pojedyncze przewleczone, trzymał za koniec raz i drugi sobie około ręki okręciwszy, aby mu się w ciągnięciu nie wymknął.

Przyporządziwszy tak więźnia, i stanąwszy tuż przy nim na boku, przyciągnął lekko postronka, do wyprostowania go tylko podług odległości jak była od rąk winowajcy do kółka,

ażeby ani kółko ani postronek niewisiał, tylko się znajdowały na wyciągłości. Na boku przy ścianie naprzeciw więźnia, postawiono stolik i stolki z kalamarzem piórem i papierem na stoliku, za którym zasiadał wójt z jednym lub dwiema ławnikami, a na boku stolika pisarz miejski. Gdy już wszystko było przygotowane, instygator miejski, stojący przy wójcie, imieniem delatora przytomnego lub nieprzytomnego, (jak mu się podobalo) w krótkiej perorze upraszał owego szlachetnego magistratu, ponieważ więzień dobrowolnie niechce się przyznać do excessu popelnionego, aby go wskazał na tortury podług świętej sprawiedliwości. Wójt zatem zaczął się pytać więźnia, najprzód: jakiej jest kondycyi, jakiej wiary, gdzie się rodził, czym się bawił od młodości aż do czasu swojej kaptiwacyi. Jeżeli już niebył o podobny kryminal

obwiniony, sądzony lub torturami próbowany? Gdy na te wszystkie pytania odpowiedział, jak rozumiał, a pisarz wszystkie pomienione depozycye zapisał; dopiero wójt przystąpił do rzeczy, o którą chodziło; mówił łagodnie do więźnia po imieniu: podobno to ty lub waszeć tę kradzież, te zbrodnie popełnił, przyznaj się dobrowolnie, nie daj się męczyć; zapieranie ci nie pomoże, czy się przyznasz czy nie, równo się od śmierci niewybiegasz, bo są na ciebie wielkie dowody, żeś to ty a nie inny zrobił, a przyznawszy się dobrowolnie, nie będziesz mąk przygotowanych cierpieć, przez wzgląd na dobrowolne twoje wyznanie winy, sąd cię łaskawszą śmiercią ukarze, jeśliś to uczynił z ostatniej nędzy, na przykład, gdy szło o kradzież, albo z nieostrożność i albo w pierwszej popędliwości, gdy kogo zabił, albo z głupstwa, gdy szło o czary, albo

z namowy cudzej, nauczywszy się od drugich starszych czarowników; przyznaj się, może cię sąd za twą pokorą życiem udarować raczy. Gdy więzień na te pierwsze łagodne perswazy nie przyznał się, zaklinał go znowu wójt na wszystkie świętości religii, na zbawienie duszy własnej, którą podaje w niebezpieczeństwo utraty, kiedy grzechu na siebie wyznać niechce i przez jedyną zaciętość, ciało swoje grzeszne na męki exponuje. Gdy te exorty nic nie wyciągnęły z więźnia, dopiero wójt rzekł do instygatora: panie instygator, mów mistrzowi, niech sobie postąpi według prawa. Instygator zawołał na kata: mistrzu postąp sobie według prawa; kat nim przystąpił do exekucyi, zawołał po trzy razy, mości panowie zastolni i przedstolni, (wyrażając temi terminami urząd siedzący za stołem, i instygatora stojącego przy stole) jeśli

z wola czy nie z wola? Instygator odpowiedział mu, za każdym razem: z wola. Dopiero kat silnie pociągnął za sznur czyli powróż, którego koniec trzymał w ręku, jako się wyżej rzekło, wtenczas ręce więźnia poczęły się wylamywać z stawów ramion, podnosić się w górę tyłem głowy, i stanęły z nią w równej wysokości, pozytura zaś więźnia podając się wyższą częścią ciała za sznurem, pośladkiem znajdowała się na stoliku. Nogi zaś wyciągnięte i do haka przywiązane, wisiały jak na powietrzu. Więzień przeraźliwym głosem wrzeszczał co gardła: nie nie winienem, nieznam się do niczego, nie męczcie mnie; zaklinam was na straszny sąd Boski, puśćcie mnie i tym podobnie, albo jeżeli był miękiego przyrodzenia prosił o pofolgowanie, i otrzymawszy, przyznawał się do tego, o co był obwiniony, powiadał także inne excessa

w życiu swoim popelniane, gdyż oprócz występku sprawę czyniącego, nie zamiedrywano nigdy examinować z całego życia. Po takim wyznaniu już niebył więcej dręczony. Lecz jeżeli się do niczego niechciał przyznać, albo téż inne występkę powiadał, a ten, o który chodziło tań, trzymany w pozaturze pierwszego traktu czyli pociągnięcia, znowu z poprzedzającymi instygatora i kata rozkazami i pytaniami był mocniej pociągnięty. Do drugiego traktu kat przybierał swego czeladnika chyela; obaj tedy co mieli siły ciągnęli za sznur, więzień wyciągnął się jak strona, ręce wykreśliły się tyłem i stanęły w prostej linii z ciałem nad głową, w piersiach zrobił się dół głęboki, w który tłoczyła się głowa, cały człowiek wisiał na powietrzu, niedotykając się już nie stolika. Wszystkie żebra, kości, junctury w nim niemal widać było, że

mógłby je porachować, do tutur albo-
wem rozbierano delikwentów do na-
ga obojój płci, same tylko miejsca
wstydlive jakim chuściskiem obwi-
nawszy. Jeżeli się trafiło, że wię-
zień w samej rzeczy umarł na turtu-
rach, wszystko się natychmiast skoń-
czyło, pochowano zmarłego, a spra-
wa przepadła. Trafili się czasem tacy
delikwenci, którzy miasto prośby, u-
żywali ostatnich słów obelżywych,
na stronę sędziów, do podziwienia
mężnie najsroższe katownie wytrzy-
mując, a tacy się trafiali najczęściej
z złodziejów. Za drugim traktem,
dopiero opisanym, kiedy więzień w u-
porze był zatwardziały, kładli mu na
nogi żelazo, ostre karby nakształt zę-
bów pily mające, z dwóch sztuk zło-
żone, przez które przechodziły z o-
bu końców śruby; temi śrubami chy-
cel ściągali żelaza zębate, na wierzch
piszczeli nóg i pod spód zadane, któ-

re coraz bardziej gniotąc i kalecząc nogi, nieznośny ból winowajcy wyciągnionemu, i bynajmniej nie spuszczoneму zadawały. Mistrzowie te żelaza podobne dybom po swojemu nazwali botami hiszpańskimi; lecz nie wszędzie ich używano, tylko w miastach większych. Powiadano mi za rzecz pewną, iż nie znalazł się żaden delikwent, któregooby takie obuwie do przyznania się nie zmiękczyło. Kroplenie siarką gorącą, przykładanie do boków blach rozpalonych, czego po innych miastach używano, niebyło tak skuteczne, jak bóty hiszpańskie. Po innych miastach mniejszych, albo i po wsiach, kiedy do nich miejski urząd na taką inkwizycją był wprowadzony, męczono więźnia w ładom domu lub stodole, ciągnąc go na drabinie położonego i do szczebla pierwszego i drugiego przywiązanego, położywszy pod niego deseczkę, aby się

ręce o szczeble nie zawadzały. Kiedy miano czarownice i czarowników próbować torturami, kaci zabobonnicy i guślarze wielcy, golili im na sam przód włosy, wszędzie, gdziekolwiek te ozdoby i zasłony natura ludziom dała, powiadając, iż w włosy diabeł się kryje i niedopuszcza czarownicy lub czarownikowi wyznania, i że ukryty w włosach, za niego lub za nią cierpi, biorąc za przyczynę takowego mniemania, owo ciche i spokojne wytrzymanie tortur wyżej wyrażone, z mdłości i upadku z gruntu na siłach pochodzące, nie z łaski diabła, któremu się jako zdrajcy i nieprzyjacielowi ani śniło cierpieć za człowieka. Golili też także i złodziei, twardych do przyznania. Żydom zaś wskazanym o jakikolwiek exces na tortury regularnie tę galanterią czyniono. Choć nieraz ogolony tak żyd bez mydła, wszystkie męki, nie przyzna-

wszy się, albo i chrześcianin wytrzymał. Wtenczas kaci w rzeczach fizycznych wielcy blaznowie, udawali, że im jakiś wielki czarownik tortury oczarował, iż swego skutku wzięść niemogły. Podobnież spędzali na czarowanie placu niesprawność ręki swojej, gdy pod miecz wskazanego, niegładkościeli. Lecz im ta ekuzuja przed mądrymi magistratami nieuchodziła, od których pospolicie za niesprawną ekuzują, bierali po sto batogów.

Skończywszy pierwsze tortury, z sukcessem pomyslnym lub niepomyślnym względem wybadania prawdy, kat więźnia spuszczał z tortur i zdejmował mu z nóg bóty hiszpańskie, jeżeli do nich przyszło; posadził go na stolku, tak jak przed torturami, wzięwszy potem ręce powykręcane, odkręcał nazad z nowym bólem; potem złożywszy je na krzyż przed piersi więźnia, kolanem między łopatki tło-

cząc i rozmaicie wiercąc, nabijał i naprowadzał w stawy, co było boleśniejsze od saméj turtury; ubrał potem więźnia w suknie, i zaprowadził do aresztu, z którego do katuszy był przyprowadzony.

Takie tortury na twardych więźniach lub niejednostajnych w wyznaniu wi-ny, były powtarzane do trzeciego razu, odpoczynkiem kilkodniowym dla wzmocnienia sił przeplatanego, za którym dopiero, następował dekret śmierci lub uwolnienia, podług okoliczności. Tortur nie tentował nigdy żaden sąd szlachecki; ale jeżeli trybunał ziemski albo grod wskazali na tortury kogo, odsyłali go z expedycją onych do urzędu miejskiego. Też samą ceremonią czyniono i z dekre-
tami kryminalnemi, w których nakon-
cu po sentencyi śmierci dokładano:
pro cuius modi executione reum ad
officium scabinale civitatis praesentis

remitter, oprócz sądów marszałkowskich koronnych i litewskich, z których prosto nie referując się do miasta, winowajcę na plac prowadzono. Juryzdykcyja albowiem marszałkowska ma swoich żołnierzy, a inne juryzdykcyje nie mając, odsyłają do miast, które miasto żołnierzy, otaczają więźnia ludźmi młodszymi, rozmaitych cechów halabardami i szablami natenczas uzbrojonymi. Trybunały zaś choć mają assystencyą żołnierza komputowego, niechęcą go szarzać; wszakże widzieliśmy nieraz więźnia wychodzącego na plac pod bronią żołnierza komputowego, kiedy był dystyngwowany urodzeniem, i ztąd wynikła bojaźń odbicia go i uwolnienia gwałtownego.



§. 4.

O kommissyi radomskiej.

Ta kommissya odprawiała się w Radomiu, trwała przez sześć Niedzieli, poczynając w Poniedziałek po ś. Stanisławie biskupie. Prezydentem bywał zawsze biskup; inni kommissarze z osób obywatelskich i wojskowych, naznaczeni senatorowie przez senatus consilium; zaś z wojskowych, obierało wojsko. Sprawy do niej należały skarbowe i wojskowe, naprzykład kupców z oficyalistami skarbowemi o depaktacyą i konfiskacyą towarów. Żołnierzy przeciw żołnierzom, albo oficerom, lub całych chorągwi, lub regimentów, przeciw swoim jenerałom i szefom o krzywdy w żołdzie, w awansie, w degradacyi odprawie niesłusznój, lub odmówionój nad kapitulacyą dymissyi, czyli abszycie i tym podobnych okolicznościach pretendo-

wane. Także miejsce tu miały skargi obywatelów, na żołnierzy wiołencye, jakowe w przechodach i na stacjach, albo krzywdy czyniących, od komenderujących chorągwiami i regimentami po rekwirowanej satysfakcyi nieuspokojone. Jeżeli kto z obywatelów nie zapłacił podatku z dóbr swoich jakiej chorągwi, lub regimentowi należącego, i nie było sposobu przez eksekucyą żołnierską i raz i drugi daną, wymęczyć go ze wsi i od szlachcica, tu go pozywano, a przewiódłszy zupełny proces, zadłużoną possessyą zajeżdżano, która w dzieczeniu żołnierskiem do nędzniejszego coraz przychodząc stanu, a tém samym coraz w większe brnąc dłużi, walor swój przewyższający; stawała się dziedzictwem chorągwi, lub regimentu, dziedzic zaś wygnańcem; co się najwięcej zdarzało po jakiej wojnie krajowej, albo innej jakiej publi-

cznej klęsce, pod czas której nie było komu z pustej wsi podatku wyplacać, a skoro klęska minęła, i zabrano się do gospodarstwa, chorągiew lub regiment mający taką wieś w swojej repartycyi, upomniał się razem podatku zaległego, za wszystkie lata od ostatniego kwitu; choć ta chorągiew, albo ten regiment pod czas tychże podatków i rewolucyi Bóg wie gdzie się obracał, choć na ten czas od nieprzyjaciela zniesiony, swojej eksystencyi nie miał, choć służąc w partyi nieprzyjacielskiej, od niego płatnym był, choć sam tę wieś w gonitwie wojennej spalił, choć żadnej osoby z tych, którym zold w czasie należał, nie miał, choć się de novo zrekrutował.

Kryminalne także sprawy pod bokiem kommissyi popelnione, tumulty i bitwy, wszczynające niespokojność

i niebezpieczeństwo publiczne obrazające sądzone i karane tu były.

Likwidowały się przed tąż kommissyą wszystkie regimenta i chorągwie tak z percept i ekspens, jako téż z konceptu głów prawem naznaczonego; to wszystko odbywało się w Radomiu, biegiem pospieszonym, ile w sprawach uczynkowych, a co się nie mogło odbyć na jednéj kommissyi, zostawało na drugą.

Palestra grodu radomskiego służyła téj kommissyi do opowiadania spraw, pisarz zaś trzymał pióro. Instygatorowie i woźni tym sposobem służyli kommissyi, jak i trybunałom.

Mając zamiar wystawić czytelnikowi obyczaje narodu pod panowaniem Augusta III. nie mogę zamilczeć uctów i pijaństwa, którego przy wszelkim warunku kommissyi, więcej tu nie równie bywało, niżeli w trybunałach, ile gdy ten zjazd składał się

po większej części z samych wojskowych osób, najczęściej z towarzystwa onych to znaków wielce poważnych, huzarskich i pancernych, namiestników półkowników, rotmistrzów, przedniej straży i oficerów *authoramentu* cudzoziemskiego, którzy w charakterze plenipotentów od swoich znaków i kompanii, albo całych regimentów, tudzież w prywatnych sprawach swoich tu się zjeżdżali. Ci tedy panowie wojskowi nie potrzebując ceremonii zapraszania siebie na uczyty i bankiety, poufałością żołnierską, stoczyli się do stołów i kielichów, gdziekolwiek widzieli stoły zastawione, ile gdy imie towarzysz wielce w narodzie poważane, dawało im wolny przystęp do każdej kompanii, a do tego nawet niebezpieczno było towarzysza, choć grubijanina i natręta niegrzeczném przyjęciem zafrontować; każdy téż, kto się chciał popisać z traktamen-

tem dla przyjaciół, widząc takowy przymiot wojskowych ludzi, musiał się dobrze przysposobić w trunki i otworzyć piwnicę, aby nietylko gościom zaproszonym, ale téż i niezaproszonym, tytułem grzeczności i attencyi, choć ich o to nie prosił gospodarz i radby się bez niej obył, przybywającym wystarczyło. Kto tu był gospodarzem, można mu przyznać, iż wytrzymał nowicyat cierpliwości. Towarzysz pijany wołał głośno kielicha dużego, a tym podanym sobie, pił prosto do gospodarza, lub obok stojącego przy sobie, choćby najdystyngowańszego pana, właśnie jakby sam był gospodarzem, i swoim częstował winem; nie odebrać od niego i nie wypić, byłoby poddać się w niebezpieczeństwo klótni przykrój i napaści. Jedyńy sposób był zabawić takiego przez zasadzone osoby, a tymczasem oddalać gdzie na bok wino z kieli-

cha resztę kropel pozostałych w oczach tego wypić. Na kommissyi Radomskiej napatrzeć się było można, kielichów natluczonych, obrusów i serwet winem poplamionych, damy nawet mające wszędzie excepcyą do kielichowój kolei, tu jój nieznajdowały; jeżeli takowych spełnić niemogły, przynajmniej odebrać, i pokosztować obowiązane były. Trafiło się, że towarzysz pancerny z partyi ukraińskiej, mało co od hajdamaka, za którymi uganiać się przywykł, obyczajniejszy, do panny stojącej w tańcu, wypił duży kielich wina, z którym wstrychnalany, czekał na nią, aż taniec skończy; a gdy ta wzbraniała się przyjąć do ręki takiego okrutnika, jako niezwyczajna pieścić się, tylko z wachlarzem i innemi pieścidłami; towarzysz poczytując nieodebranie za wzgardę, wylał jój kielich za gors, mówiąc: zagrzały się

piersiczki, niechże się ochłodzą. Towarzysz prawda od kolegów, trzeźwiejszych i więcej uszanowania dla pleci białej mających, został wypchnięty; ale też tylko od kolegów, bo kto inny, gdyby się odważył uczynić jaką przykrość towarzyszowi, oburzył by był na siebie cały zjazd wojskowy. Imię towarzysz było hasłem, na które się wszyscy zewsząd zbiegali, to imię noszący, i niemożna było pozbyć się napaści, lub impertinencyi towarzysza, tylko przez protekcyą lub nasadzenie na niego innych towarzyszków.

A lubo ten gatunek wojskowy, pyszny, zuchwały i natrętny, tak sam między sobą, jako też z obywatelami lub authoramentu cudzoziemskiego oficerami, często wszyczynał rozterki i zwady, nigdy jednak nieprzyszło w Radomiu do bitwy i pojedynku, bo te oboje były tam pod gardłem zaka-

zane, a sąd mający miecz w ręku ściśle był respektowany jako najwyższa istotna wojskowa jurysdykcyja: dobyć szabli było kryminalem: zaczem wszelka kłótnia najwięcej kończyła się na hałasach, groźbie i odłożeniu zemsty do sposobniejszego czasu; lub jeżeli jaki zuchwalec porwał się do pałasza, wrywali mu go z ręki, jak miecz szalonemu; obkładali zewsząd guzami i wypychali z kompanii, a po takim traktamencie, jeżeli niebyło dosyć, pozywali do sądu, który takowych excessantów czasem karał śmiercią, czasem też za mocnemi instancjami, aresztem, utratą rejestru służby, lub przesadzeniem z góry na dół, grzywnami, więzłą i publiczną deprekacyą. Czytając takowe opisanie towarzystwa, niech nierozumie czytelnik mój, że wszyscy byli jednakowego ułożenia, wspominam o wyjątkach, bo większa część wcale grzeczni i u-

moderowani ludzie, mianowicie, którzy byli dla honoru nosili imię wojskowe, a w samej rzeczy byli obywatele professyi cywilnej, sędziowie, starostowie, urzędnicy powiatowi, mecenasi trybunalscy, ziemianie znacznych nawet substancyi. Coby zaś mieli za honor z sukni i rangi żołnierskiej, opiszę obszerniej pod artykułem, o stanie wojskowym. Najwięcej prostoty i zuchwalstwa znajdowało się między tymi, którzy niemając żadnej fortuny, ustawicznie chorągwi i znaków pilnowali, o których także będzie obszerniej. Officerowie cudzoziemskiego authoramentu, jako pod lepszą subordynacją zostający, a tym samym przywykli do szanowania starszych, szanowali także rangi swoje na sobie noszone, których nieszanowanie ściągало notę, i poczytane było za występki; z tych przyczyn zawsze byli bardzo mili w kompaniach.

Karty i kości, druga zabawa była w Radomiu dla wojskowych, na którą samę bez żadnego interessu i sprawy tu się zjeżdżali: jedni po wielkich kompaniach zakładali publiczne gry, drudzy w prywatnych stancyach dnie i nocy trawili nad kartami i kościami. Trzecia Wenus, jako faworytka Marsa, niezaniebala do Radomia przysłać swojego frauencymeru, z Warszawy i Lublina dla zabawy ognistych rycerzów. Jak się kommissya skończyła, wszystkie likwidacye i registra odwożone do Warszawy, które tam pod ręką pisarza skarbowego i regenta kwarcianego zostawały. Dekreta zaś w Grodzie Radomskim.



§. 5.

O sądach kanclerskich.

Sądy te miały nazwisko trojakię: najprzód, zwaly się sądami królewskimi, iż kanclerze wyřeczali w nich królów, do których odbywać takowe sądy należało. Powtóre: sądy assessorskie, iż u nich zasiadali z kanclerzem, lub podkanclerzem dignitarze koronni jako to: sekretarze, referendarze, pisarze, instygatorowie i przydani z senatu i stanu rycerskiego, niektórzy assessorowie, których nazywano senatus konsilium. Potrzebie: sądy kanclerskie, iż tylko sam kanclerz, albo podkanclerz dawał sentencyę. Assessorowie mieli tylko votum consultivum — pisarz zaś dekretowy assessorski, miał votum informativum; to jest iż do niego na-

leżało, w przypadku jakowej ciemności w sprawie lub prawie, dawać sądom oświecenie, jak ma być rozumiana, nie mieszając się do samej sentencji, który przymiot oświecenia nie każdy posiadał pisarz. Bywali tacy pisarze, co im sentencya, jak jaką okupacyą, słowo po słowte dyktować trzeba było, albo też ją patronowie kuncypowali, i gotową pisarzowi podawali. Co ztąd pochodziło, iż subjekta mocniejsze wołały się trzymać patronizacyi, większy zysk przynoszącej, niż osiągnąć pióro mniej importujące, a więcej zadające pracy. Jeden z pieczętarzów, kanclerz, lub podkanclerzy odprawiał sądy, według woli między sobą umówionej, do której pierwsze prawo miał kanclerz, przed podkanclerzym; chyba że kanclerz niechciał się zatrudnić tym pracowitym obowiązkiem, to go ustępował podkanclerzemu. Czas sądów

assessorских, trwał od 1. Grudnia do 30. Kwietnia w koronie i w Litwie.

Porządek zasiadających i stawających był takowy: przy jednym końcu długiego stołu sukniem karmazynowym nakrytego, siedział pieczętarz na krześle o dwu poręczach; po bokach stołu, z obu stron na krzesłach bez poręczy siedzieli assessorowie, podług starszeństwa swego; którzy czasem do wpół stołu zabierali. Po nich w oddaleniu na kraj u stołu zasiadał pisarz dekretowy. Przy drugim końcu stołu, prosto w kancelerza, stawali patronowie do sprawy należący; inni nienależący do sprawy, i pacyenci mieścili się za pierwszemi, albo też na ławach lub kanapach, w sali sądowej przy ścianach rozstawionych spoczywali. Gdy w granicznej sprawie trzeba było na mapie okazywać dukta i inne miejsca; patro-

nowie przybliżali się do kanclerza i na położonej przed nim mapie, za pomocą cybuchów długich, wytykali dukta, znaki graniczne, co było w rzeczy, (a) który modelusz i w trybunałach w sprawach granicznych zachowano, o którym, żem zapomniał w swoim miejscu, przepraszam czytelnika. Po wytknieniu mappy, patronowie wracali się do miejsc swoich, próbując dokumentami znaków na mappie pokazanych, których stósowność z tłumaczeniem patronów, z téjże mappy przed sobą zostawionéj, sędziowie rekognoskowali. Miejscem sądów assessorskich, bywał pałac pieczętarza, w jednéj sali z przysionkiem dla ustępu wygodny. Instygatorowie skrzynkowi miejsca tu nie mieli, gdy żasses sorya króla sążące-

(a) A kanclerz i assessorowie takiemiż wskazówkami od patronów opatrzeni za nimi syllabizowali.

go znacząca, grzywien dla siebie nienaznacza, tylko stronie dla strony. Ani instygatorowie securitatis; bo sądy kryminalskie agitowały się pod bokiem królewskim, gdzie publicznego bezpieczeństwa strzegli z urzędu swego marszałkowie wielcy, lub w niebytności tych, marszałkowie nadworni w koronie koronni, w Litwie litewscy; woźny tylko jeden i ten rzadko kiedy miał potrzebę, upominać znajdujących się o milczenie, gdyż tu wszelka skromność panowała, a jeżeli kiedy powstał jaki szmer, woźny miernym głosem zawołał: Mości panowie uciszcie się, nierozmawiajcie, respekt sądu! i na tym było dosyć. Sprawy z rejestru czytał pisarz, a jeżeli zaraz do nich należący nieodezwali się patronowie, czasem na bok oddaleni, i niedający atencji; to w ten czas cokolwiek wyższym głosem od mowy ordynar-

nej powtórzył woźny wpis przychodzący. Patronowie opowiadali sprawę wolnym głosem: lubo kanclerz zasiadał z assessorami, niemianowano jednak sądu w liczbie składanej, tylko w pojedynczej, obracając mowę do samego tylko pieczętarza, mówiąc: jaśnie wielmożny, lub jaśnie oświecony, (jeżeli był księciem) miłościwy panie i dobrodzieju; nie jaśnie wielmożni miłociwi panowie.

Sposób opowiadania spraw był dwojaki: jeden z pamięci, drugi z karty, i ten drugi nazywał się mówieniem z instancyi; oddawany bywał do piora, po odbytych induktach; i kanclerz w dekrete musiał wyrażać pobudki, jakie miał do odrzucenia jednej, a przychylenia instancyi drugiej strony. Kiedy nie przez instancyą, tylko słownie opowiedziana była sprawa, niewspominano w dekrete instancyi, ale tylko dokumenta, które

ważniejszemi być się zdawały. Patronowie assessorscy pospolicie bywali plebejuszowie, z rzadka kiedy zamieszkał się pomiędzy nich szlachcie, dla czego palestra assessorska niebratała się z grodzką i ziemską, od której była mniej poważana, jako nierówna urodzeniem choć bogatsza; dzielila się na dwie klasy: na patronów i agentów, tych ostatnich przez urąganie palestra grodzka nazywała torbiferami dla tego, że dokumenta i księgi prawne, za swymi pryncypałami nosili na sądy w torbach płociennych; agentów powinnością było, pisać sumaryusze, przepisywać na czysto instancye, przegłądać często registra dla wiadomości, jak daleko są sprawy, do których należą ich pryncypałowie, i przepisane z rejestru, który wszedł na stół mieć przy sobie na pogotowiu; a oprócz tych obowiązków, mieć no-

gi nie leniwe do wszelkich usług i poselstw, Imci pana patrona i Imci pani patronowój, czasem nawet po pietruszkę na rynek, albo do szewca po trzewiki; do takich jednak usług, niezazywani bywali, tylko nowicyusze, i ci, którzy mieli stancyą i stół od pryncypała, którzy zaś edukowali się swoim kosztem, albo mieli po sobie młodszych, pilnowali tylko pióra i rzeczy sądowych. Promocya do patronizacyi zależała od aplikacyi i łaski pryncypała. Kiedy agent został patronem, brał patent od króla na sekretarza Jego Królewskiej Mości, dla którego charakteru, choć nie był szlachcicem, służył mu tytuł szlachecki, po łacinie generosi, po polsku urodzonego. Sprawy do sądów kanclerskich należały: mieszczan z mieszczanami prywatnymi, od magistratu miejskiego przez appellacyą za dworem wytoczone, pospolstwa, albo

i prywatnego mieszczanina, przeciw magistratowi, klasztorów, zgromadzeń i kościołów, które miały grunta, domy, kamienice, place na prawie Magdeburskiem lokowane; które miały zapisy, lub pożyczane summy na dobrach miejskich. Starostw z miastami na wzajem, szlachty graniczącej z starostwami i dobrami królewskimi stołowemi, sprawy o otrzymane kaduki na dobra, sukcesyę, prawego dziedzica niemające, i przeto prawu królewskiemu rozdawniczemu podpadające, sprawy między dwoma na jeden urząd, starostwo, lub dzierżawę królewszczyzny, przywileje otrzymującymi; także sprawy szlacheckie, które z possessyi w miastach nabytej, albo z sukcesyi przez ożenienie szlachcica z mieszczką wynikały. Zgoła wszystkie sprawy, miały forum w assessoryi, które tykały praw miejskich, i przywilejów królewskich,

w rozpoznanie których żaden inny sąd niemógł się wdawać, tylko assessorya. Dla tego patronowie assessorscy musieli być biegłemi, tak w prawie Magdeburkiem, Chelmińskiem i innych prawach miejskich, jakoteż w statutach królewskich i konstytucyach koronnych. Byli więc mądrzejsi od innych patronów, mianowicie w témże, drożej swój rozum przedawali. Nawet skryptury i ekstrakty wszelkie assessorskie, z rąk agentów wychodzące, droższe tu były, niż w innych sądownictwach; moneta i talery dwu kurantowe, nie wielką miały tu kurencyą, tylko złoto, a jeszcze obrączkowe; cokolwiek zaś wychodziło z protokołu dekretowego, lub z metryki koronnej, ordynaryjną miało taxę, od arkusza czerwony złoty; ale też za to pisano ściślejszym charakterem, niżeli w Grodach, ziemstwach i trybunałach, gdzie

prawo naznaczyło od arkusza po złotemu, a na jednej stronie, czyli facyacie arkusza, kazano mieścić wierszów dwadzieścia, niedołożywszy, ile powinno być liter w jednym wierszu. Stósując się tedy do prawa, pisano prawdę na jednej kolumnie po dwadzieścia i więcej wierszów, ale w wierszu ledwo się znajdowało dwa lub trzy słowa; także co się mogło spisać na jednym arkuszu, zabierało pięć, sześć, a równie wychodziło piszącemu na złotych ośiemnaście, i ile przy większej expensie na inkaust i papier.

W assessoryi Litewskiej, taż sama była forma sądu, co i w koronnej, wyjąwszy prawa, które w rozmaitych przypadkach służyły samemu tylko Wielkiemu Xięstwu Litewskiemu, i palestrę, która składała się z samej szlachty, a do tego urzędników, stolników, cześników,

mieczników, horodniczych, mostowniczych i tym podobnych, bądź tytułarnych; w niższej zaś palestrze: stolnikiewiczów, cześnikiewiczów, cywunowiczów i tamdałaj, rozmaitych cyców.

Metryki w koronie były dwie: większa i mniejsza, i w Litwie także dwie; nazywały się dla tego, większemi i mniejszemi, że służyły pieczęciom większym i mniejszym, pieczęcie zaś brały nazwisko od pieczętarzów, z których kanclerze zwali się pieczętarzami większymi, podkanclerzowie mniejszymi, chociaż urząd obudwóch był jednakowy, i same pieczęcie równe były sobie w ogromności; pieczęcie pomieninione wyrażały, na krzyż dwa orły, herb koronny, i dwie pogonie, to jest: dwóch jeźdźców zbrojnych na koniach, herb Litewski, w środku herb

królewski, jakim się panujący pieczętował.

W metryki wpisywano wszystkie przywileje i dyplomata, które z pod ręki królewskiej wychodziły; oprócz tego, metryki pomienione były aktami publicznemi, wolno było każdemu czynić w nich wszelkie tranzakcye kupna i przedaży, rezygnacyi, intercyz szlubnych, manifesta, nawet i oblaty wszelkich skryptów, miała każda tranzakcya, w metryce uczyniona taką ważność, jak była uczyniona w własnym Grodzie albo Ziemstwie. Same tylko relacye pozwów nie miały w metrykach miejsca, prawem do własnych powiatów, pod nieważnością pozwu odsełane, żeby między metrykami nie było zamieszania, żeby metrykanci jedni drugim akcydensów nie odbierali. Żeby szukającym dawnych przywilejów, łatwiejsza kwerenda była, zachowywano ten porządek, iż z pod jakiej

pieczęci przywileje królewskie wychodziły w takiej metryce ingrossowane być musiały protokły, jednak zakończony; do jednego archiwum odnoszono, koronnych metryk do archiwum koronnego, Litewskich do Litewskiego. Metrykant ten miał więcej zysku, który służył pieczęci czynniejszej; który pieczętarz prędzej odbywał przywileja, do tego się bardziej garniono, a zatém i metrykant jego więcej profitował. Między pieczętarzami w téj mierze nie było żadnego działu, wolno było każdemu otrzymującemu przywilój od króla, zanieść go do pieczęci, do której się mu podobało; chyba że zaszła rekomendacya od dworu, albo od protektora wyrabiającego przywilój, aby do téj, a nie innéj pieczęci był podany, co się działo według faworu pieczętarzów, w jaki który u króla, lub magnatów obfitował, i według ważności intere-

su, kiedy miarkowali, że zyskujący łaskę królewską, a hojny pan dobrze pieczęć złotem oplaci. Każdy pieczętarz miał sekretarza, który przywileje królewskie pieczętował, i na nich się podpisywał. Ten urząd miał dosyć honoru, pożytku zaś tyle, ile go udzielał sekretarzowi. Pieczęć niezawsze posiadali szlachta, bywali czasem sekretarzami pieczęci plebeuszowie duchowni i świeccy. Należało albowiem do pieczętarzów powierzyć pieczęci komu się podobało; człowiek zatem zdalny, każdemu przygodny i w protekcyi kanclerza zostający, miał pokój z strony urodzenia, które wielom niewiadome, od wiadomych zaś dyssymulowane będąc, za szlachetne uchodziło.

§. 6.

O sądach referendarskich.

Wszystko się w tych sądach toczyło jedną formą, co i w sądach kanclerskich: ta sama powaga, ta sama władza jako namiestnicza królewska. Był to sąd chłopów królewskich, tak z starostw, jako też dóbr stołowych, aby chłopi królewscy w uciążliwościach swoich, od starostów i ekonomów znajdowali sprawiedliwość i protekcją. Patronowie i palestra służyła sądom referendarskim, ta sama, co i assessorskim. Pisarz referendarski bywał zawsze człowiekiem w rzemieśle prawniczym doskonałym; że zaś referendaryja otwierała się po skończonej assessoryi i kursu swego nie miała, tylko kilka niedziel; przeto pa-

tronowie assessorscy najlepsi przyjmowali ją dla honoru, gdy ten nieodbierał im pożytku z patronizacyi assessorskiej, z piorem referendarskiem zgodnej, i gdy akcydensa patronizacyi i w sądach referendarskich opuszczonój, nagradzał prowent od dekretów równy, albo mało co mniejszy.

Referendarskie i kanclerskie sądy, były ostatnią instancją; dekret z obu stron kontrowersyi, a po Litewsku oczywiście otrzymany kończył sprawę. Czasem jednak za reskryptem królewskim bywała drugi raz roztrząsana i sądzona, kiedy strona mająca się za pokrzywdzoną, znalazła u dworu mocną protekcyą, lecz jeżeli swoje mniemaną krzywdę popierała bez słusznych przyczyn, w nadzieję tylko wsparcia królewskiego, jeszcze gorzej przegrała za drugim razem, jak za pierwszyn; musiała bowiem odpowiedzieć, i za za-

trudnienie sądu i za fatygę Jego Królewskiej Mości.

Najwięcej takich reskryptów wychodziło za miastami zaludnionemi sekretarzami, Marcina Lutia i Grafa Brühla. A lubo assessorya i referendarya były sądem najwyższym, jako królewskim, od którego żadna nie szła apelacya; przecież widzieliśmy przykład apelacyi, za Jana Małachowskiego kanclerza. W sądach jego miał sprawę Mniszech, marszałek nadworny koronny, z Karwickiem o wieś Rokitno, tegoż Karwickiego dziedziczną, ale od Mniszcha za królewską do starostwa Białocerkiewskiego prebendowaną. Przegrawszy ją Mniszech, bądź słusznie, lub nie słusznie, nic to do mego zamiaru nie należy, założył mocą do trybunału; mało na tém, zapozwał samego kanclerza do kary za sentencyą uciążliwą, i stronie sprzyjającą, prawnemi

terminami, (takowy text wyraża się w pozwach po łacinie, *pro panis ratione sententia gravaminose et parti adherenti*) co się tylko pisze sędziom pierwszej instancyi, ale nie ostatniej. Passya i żądza zemsty zasadzona na kredycie u króla, tak mocno zaślepiała Mniszcha, iż nieuważał nawet na to, że chcąc obalić powagę kanclerską, tém samem obalał powagę majestatu; lecz przed królem nieznanym praw Polskich, wszystko było na stronę Mniszcha wytłumaczone i jeszcze do tego znalazło wsparcie. Król się interessował za Mniszchem przeciw kanclerzowi, zapozwali się tedy obadwa do trybunału Lubelskiego, jeden jakoby o dekret, drugi o gorszą w samej rzeczy apelacyą. Wszyscy panowie wezwani na sukurs wdali się w tę sprawę, Czartoryscy przeciwni zawsze dworowi, ujeli się za Małachow-

skim, ile że głowa Czartoryskich będąc kanclerzem wielkim Litewskim, prócz racyi swoich politycznych sprzeciwiania się dworowi, miał przyczynę nie odpuszczać takowego przesądu, na koledze swoim, kanclerzu koronnym, który przesąd zpraktykowany ina jednym, mógłby z czasem potkać i jego. Soltyk biskup krakowski, i inni przyjaciele dworscy stanęli przy Mniszku; z obu stron przygotowania wielkie poczynione, jakby chodziło o los publicznej szczęśliwości, lub nieszczęśliwości. Kanclerz przegrał sprawę wstępną, to jest in accessorio przyznao apellabilitatem od sądów kanclerskich, do trybunału. Malachowski kanclerz i Karwicki, po takowej zadanej dorozumiawszy się, iż i interes pryncypalny nieposzedłby lepiej, dali się obadwa ulagodzić, w krótcie potem umarł kanclerz, tóż i król, po którego śmierci właśnie

przed reasumpcyą trybunału Piotrkowskiego zdarzonėj, że nie było trybunału, Karnicki osiedził się przy wsi, a potem sejm konwokacyjny na nowo podług dawnych praw inappellabilitatem, od sądów kanclerskich deklarował, zkasowawszy uroczyscie, wyrokiem swem dekret w tój mierze trybunalski, i żeby śladu takowego bezprawia i gwałtu nie było, kazawszy tak sam dekret, jako też wszystkie relacye i manifesta w tój sprawie poczynione, z ksiąg wymazać. W tych sądach żadne inne sprawy niemialy miejsca, tylko same kurlandzkie; król na nich zasiadł z senatorami, ministrami i urzędnikami koronnemi i Wgo Xtwa Litewskiego, którzy podczas nich znajdowali się w Warszawie. Odprawiały one się na zamku w miesiącu Maja, nietrwały dłużej nad kilka sessyi, dla niewielkiój liczby spraw, patronowie

assesorscy stawali w tych sądach, indukowali z karty i to, co patronowie indukowali, każdy z zasiadających, czytał z podanego sobie exemplarza, oprócz króla, który się czytaniem nie zatrudniał. Stołu żadnego w tym sądzie nie było, majestat królewski postawiony w środku sali, przy jednej ścianie otaczały z obu stron i z przeciwka krzesła senatorów i ministrów; za krzesłami w małym oddaleniu stali patronowie indukujący sprawę, mając przed sobą taborety do położenia dokumentów; indukę zaczęli od tych słów: Najjaśniejszy panie, przy wymawianiu których zchylali się do wpół osoby, a potem wyprostowawszy się, zaczęli indukę miernym głosem, i powolną wymową, na kommatach i peryodach sensu stawając. Wszystkie exemplarze, bądź pisane, bądź drukowane, równą liczbę słów zawierały na ka-

zdėj karcie; ztąd wypadło, że kiedy patron przewracał kartę, w ten czas i wszyscy czytający, razem swoje przewracali, co przy cichości dla obecnego majestatu zachowanėj, czyniło rozlegające się po sali chwarszczenie; każdy bowiem, czy czytał, czy udawał czytającego, dla pokazania atencji na sprawę, zachowywał tempo w przewracaniu. Na jednej sessyi niepromowano więcj nad jedną sprawę, a czasem kiedy była długa, po skończonej indukcie z jednej strony, kończyła się sessya; ieden z referendarzów, z pomiędzy przytomnych starszy, doniósł przytomnym w kilku słowach, na który dzień Jego Królewska Mość determinował następującą sessyą. Woznego do tych sądów niezażywano, ani wokandy, czyli rejestru spraw. Patronowie wiedzieli między sobą, która po której następuje, przystępując po odbytej

pierwszój, do następującej drugiej, tym porządkiem idąc, aż do ostatniego. Choć który z senatorów, albo ministrów, lub urzędników koronnych miał sprawę w tych sądach, nie stał, ale siedział na krześle i czytał za równo z drugimi, proponowane meritum swojej sprawy; ci co nie należeli do sprawy, tylko z ciekawości znajdowali się na sądach, stali po bokach sali przy ścianach, albo za patronami z wszelką modestją; wolno jednak było przemknąć się ukradkowym krokiem, z jednego miejsca na drugie, i rozmawiać pocichu, ale zawsze twarzą do krola obróconą.



§. 7.

O sądach nuncyatorskich.

Wszystkie sprawy o dziesięciny i fundusze, o zapisy, o testamenta

świeckich osób dla duchownych czynione, albo od duchownych czynione, o spadki po zmarłych bez testamentów duchownych, o prowizye kościołom, albo duchownym osobom należące zaległe, o długi duchowne osobiste, o wiolencye gruntów, i inne wszelkie zakłócenia między świeckimi i duchownymi wydarzone, jurysdykcyi duchownej podlegały; a przeto ze wszystkich konsystorzów koronnych i Litewskich, obrządku łacińskiego i greckiego, do nuncyatury splywały, niewspominając spraw rozwodowych, spraw o beneficya, i spraw de vita et moribus spiritualium, które tylko po dziś dzień przy jurysdykcyi duchownej pozostały. Dla tak tedy wielkiego nacisku spraw zewsząd, sądy nuncyatorskie były konsyderowane, między najpierwszemi w kraju; sprawy też w nich dla

téjże przyczyny, jak w trybunale, albo w assessoryi leniwo się odbywały. Lat kilka trzeba było czasu, nim sprawa między osobami miernemi doszła, bo i to przeszkadzało, że sprawy nieszły na stół porządkiem, ale podług woli sędziego, za pomocą przyjaźni, lub mocnej rekomendacyi; nuncyusz sam nie sądził, tylko audytor Włoch rodem, i czasem świecka osoba żadnego duchownego tytułu, ani święcenia nie mająca. W prawach jednak wielkiej importancyi między osobami pierwszej rangi, zasiadał czasem sam nuncyusz z audytorem; patronowie stawali ciż sami w assessoryi, indukowali bardzo krótko językiem łacińskim, namięniając tylko jak najzwężlój treść sprawy, i z którego gradusu postępuje do drugiego. Naprzykład: pierwszy raz na stół wniesiona, prosiła o dekret *communicationis documento-*

rum; drugi raz przyszedłszy, postępowała od probandum suas incubentias; trzeci raz, jeżeli rzecz wyciągała na inkwizycyą; czwarty raz, ad apertionem retuli, i tak z jednego gradusu pomykała się do drugiego, aż do ostatniego, który nazywał się terminem pro servati. Dekret takowy wyrażał się temi słowy: reverendissimus Dominus, iudex visis videndis considerandis sententiam tulit illamque oportuno tempore publicare declaravit. Po takim dekreście, już nie do expedycyi nie brakowało, tylko łaski sędziego, aby sentencyą publikował; ale ta łaska była najtrudniejsza i czasem rok i drugi odwłoczona; co się zaś tyczy sposobu, którym patronowie informowali sędziego, wszystko się działo piorem. Agenci patronów dobrze już w prawie przekrzesani, przychodzili do ksiąg nuncyatorskich, jeden z strony po-

zywającej, w tychże księgach zapisywał pozwanemu imieniem pryncypala swego; drugi od pozwanego odpisał na nią z przydatkiem, jeżeli miał jakie pretensye; pierwszy obaczywszy w aktach odpowiedź, znowu powtórnie na nią replikował, a drugi podobnież jak pierwszy zbił ją swojemi racyami, i to wszystko było w księgach zapisane. Po takich induktach i replikach, patronowie składali dokumenta w ręce pisarza nuucyatorskiego, który się tu nazywał pisarzem, albo kanclerzem; do tych dokumentów, przydawał informacye z racyami, argumentami rozmaitych praw duchownych rzymskich i krajowych synodalnych, tudzież sejmowych, gdy wyciągała potrzeba przywodami, oznaczając księgę i kartę, z którój jakie prawo było powiedziane, i to wszystko w jeden plik pieczętowali, zapisując na

wierzchu, do czyjéj sprawy należały te papiery. Audytor podług czasu i woli rewidował te pliki, czytał wszystkie indukty, dokumenta i informacje, nakoniec przydał swoją sentencyą wspartą racyami, dla których odrzucił obrony jednéj strony, a przychylił się do drugiéj; to zrobiwszy, oddał nadzad kanclerzowi, który za ingrossowawszy cały proces do ksiąg, wydawał rekurującym stronom, przeczytawszy go wprzód w obecności audytora. Jeżeli appellacya była założona do Rzymu, auditor bez odwłoki dawał na nią rezolucyą, czy jéj dopuszczał, i już było po sprawie. Odprawiały się te sądy w Warszawie, w pałacu Teatyńskim, w którym stawał nuncyusz.

§ 8.

O sądach marszałkowskich.

Sądy marszałkowskie odprawiały się pod bokiem królewskim, gdzie król jaki czas bawił, to jest w Warszawie i Grodnie; a że w Grodnie ledwo był cztery razy przez swoje panowanie, do Warszawy zaś, zjeżdżał co dwa lata dla sejmu; i bawił czasem po pół roku i dłużej; dla tego sądy marszałkowskie najwięcej się w Warszawie agitowały. Dzieliły się te sądy, na potoczne, i kryminalne; potoczne odbywał sędzia marszałkowski z pisarzem, w kamienicy, w której sędzia mieszkał. Na kryminalnych zasiadał sam marszałek w swoim pałacu. Kiedy się przy boku królewskim znajdował marszałek wielki koronny; to miejsce

jego w téj jurysdykcyi, i w innych powinnościach do łaski wielkiej należących, zastępował marszałek nadworny koronny; a jeżeli obudwóch koronnych nie było, to litewski, który się znajdował. Na dwie niedziel przed sejmem, jeżeli jeszcze król nie przybył do kraju, a jeżeli przybył, to przedź przed przybyciem jego na kilka dni, otwierała się jurysdykcyja marszałkowska, oznajmowana po pryncypalnych przedmieściach i ulicach Warszawskich, przez trąbę i woźnego, któremu instygator marszałkowski otoczony Węgrami marszałkowskimi dyktował z karty to, co woźny miał obwoływać. Kiedy woźny wymieniał króla, oficer kommanderujący zawołał na żołnierzy: presentier das giver, a natychmiast żołnierze karabiny trzymane na ramionach, brali przed się i trzymali prosto, póki imie królewskie nie wymińeło. Toż

samo czyniąc, na wspomnienie Jaśnie Wielmożnego Imci Pana, lub Jaśnie Oświeconego Książęcia Imci marszałka, po przewołaniu niektórych imion, składali znowu brón na ramię, i w takiój pozyturze assistowali do końca owój proklamacyi.

Po takim obwołaniu jurysdykcyi marszałkowskiój, zaczęły chodzić nocne ronty, nie tylko Węgrów marszałkowskich, ale też i regimentów gwardyi pieszej i konnej, tudzież patrole ulanów królewskich przestrzegające spokojności i bezpieczeństwa publicznego; a kogo zdybali na ulicy chodzącego po czapstrzyku, albo w szynkowni, lub przez podłość odzienia, albo źle daną na pytania odpowiedź, porozumienie nie dobre o sobie sprawującego; zbierali na swoje hauptwachy, a na zajutrz odprowadzali do marszałkowskiój kordygardy przy bramie Nowomiejskiój będącej zktó-

rój po justyfikacyi przed sądem marszałkowskim uczynionój, odebrawszy karę zosłużoną, byli uwalniani. Zdarzyło się czasem, iż ludzie słuszni dworscy i towarzystwo znaków pancernych lub husarskich, wpadli w ręce rontom, kiedy zagrzaną mając trunkiem głowę, powracali późno w noc do domów, z huczeniem pijackim i krzesaniem szabel po brukach, albo też w zwadzie i bitwie między sobą, lub z innemi nocnymi hałaśnikami. Żołnierze chciwi takich obłowów, napadali na nich cichaczem, i kogo mogli słabych nóg, albo niesprawnój do korda ręki, porywali bez respektu na charakter i mundur, zapraszając na nocleg do kordygardy vulgo do kozy; tamże wyszumiawszy nocni rycerze oznajmowali o swoich godnościach sędziemu marszałkowskiemu, który wyrozumiawszy rzecz, jeżeli nie było więcej

excessu nad luki nocne z podpitej fantazyi pochodzące, kazał ich na zajutrz wypuszczać. Ale oni dla wstydu nie śmiejąc w dzień wychodzić z takiej kwatery; rekomendowali się grzecznie żołnierzom, aby do następującej nocy zostać tam mogli; żołnierze też mając się dobrze przy takowych gościach, chętnie im ławy do siedzenia i pryczy do spoczynku pozwalali. Gdy zaś noc nastąpiła jaki taki pożegnawszy się mile z kollegami, w przypadku i z żołnierzami, zmykał co tchu do domu, nie potrzebując przewodnika z latarnią lub pochodnią; jeżeli zaś zaszedł jaki exces, potrzebujący sądowej animadwersyi; winowajca dystyngwowany był wypuszczany, za kaucyą swojego, któremu assystował lub służył, pryncypała. Towarzysz zaś, jeżeli na areszt zasłużył, odprowadzony był pod wartą marszałkowską,

do palacu hetmańskiego, i od niego sądzony podług przewinienia; co też zachowywano z oficerami i żołnierzami, rozmaitych regimentów, oddając ich pod własne kommandy i sądy.

A lubo dobyte szabli pod bokiem królewskim było kryminalne, nie widzieliśmy jednak nikogo straconego, za samą tylko takową zuchwałość, a nawet i za zranienie; pospolita kara w takim trafunku była wieża górna i dolna i grzywny, podług miary występku; chyba że zaszło zabójstwo, to w tenczas bądź zabójcy, bądź wszczynaczowi zwady zdejmowano głowę. Nie raz na pokojach królewskich, albo na zamku w przyśionku izby senatorskiej cisnący się natręt, odepchniony kolbą szyldwacha, z niecierpliwości porwał się do szabli, a i taki nie przyplacił swojej porywczosci, głową, tylko

wieżą i grzywnami, a wojskowy aresztem i łańcuszkami. Prawa bowiem Polskie nie tak są surowe w exekucyi, jak w osnowie; instancye, respekt na urodzenie i familią, a czasem skłonne do miłosierdzia serce sędziego, rygor prawa determinują do łagodniejszej sentencji. Taki geniusz narodu skłonny do litości, nad ludzkimi defektami, dał się widzieć w ojcach naszych, którzy w pewnym statucie za Alexandra króla napisali o zabójstwie. *Quamvis juxta leges humanas et divinas omnis homicida sit poena capitali plecendus, nos tamen Poloni rigorem illum temperantes, statuimus, quod nobilis occidens nobilem, solvat Marcus etc.* Cóż dopiero mieli sędziowie zdejmować głowy, za przypadkowe szablami dobycie; kiedy ojcowie ich za mężobójstwo istotnie zdejmować jej nie kazali. A jeżeli to napisano

w prawie, że porywający się do o-
ręza pod bokiem króla, powinien być
śmiercią karany; to tylko dla respe-
ktu majestatu królewskiego napisano,
że godzien winowajca tak być ska-
rany, ale niekóniecznie powinien; i
z drugiej strony, gdy pod bokiem
królewskim dla zjazdu ludu z ró-
żnych wojewodztw, wesółych sza-
łaputów, kosterów, zalotników, mło-
dzieży nieuniżonej, zwawców po-
rywczych do korda, pełno było
równie jaki na każdym zjeździe
niepodobno było każdego karać śmier-
cią, boby nie zadługo i ludzi brako-
walo; co wszystko brane na uwagę,
mitygowało w sędziach rygor prawa.

Sądy potoczne marszałkowskie
zatrudniały się sprawami o wiolen-
cye i bitwy potoczne, wyżej wspo-
mnione. O kalumnie słowue, o stan-
cye najęte, a według kontraktu lub
zgody słownej niezapłacone, lub po

najęciu i zadatku wziętym niedotrzymane. Także o karty ręczne, który to ostatni gatunek spraw, przywłaszczyli sobie marszałkowie *jure hospitum*. Goście przybywający do miasta rezydencyonalnego królewskiego, niemający żadnej nad sobą lokalnej jurysdykcji, podlegali w wszelkich sprawach jurysdykcji marszałkowskiej. Kredytor tedy jakikolwiek bądź miejscowy, bądź goszczący, przydybawszy w Warszawie swego dłużnika, pozywał go do tych sądów, w którym prędka gradacya sprawy przyniosła satysfakcyą.

Za pierwszym terminem bez wszelkich odwłok wypadł dekret *solutionis*, po nim nieuspokojonym, areszt rzeczy, a dalej tradycya onych wierzycielowi; a jeżeli dłużnik był holysz, areszt samój jego osoby i zaprowadzenie do kordygardy: więc każdy, kogo taki zaskoczył proces, starał się jak naj-

prędzej dług uspokoić, aby na rzeczach albo osobie nie był aresztowanym. Jeżeli zaś po położonym pozwie, (który zawsze w takowych okazyach bywał aresztowny), pozwany ujechał z Warszawy; gospodarz za niego odpowiedział.

Wiedzieć zaś należy, iż tu nie miały miejsca długi na dobrach zapisane, albo z interesu prawnego w innych sądach agitowanego wynikające, tylko same ręczne, nigdzie zapisanego forum nie mające. Kartownicy także i szulerowie o summy wygrane, a nie zapłacone, tu się pociągali. Najwięcej zaś było spraw w sądach marszałkowskich ludu pospolitego, prawem miejskiem niezaszczyconego, szlachty osiadłej przy Warszawie, własne possessye na różnych jurisdikcyach mającej, albo też po innych dworkach i pałacach mieszkającej, którzy wszyscy rozumiejąc się być wolnymi od

sądu miejskiego, w saméj rzeczy władzy swojéj nad takimi osobami rozciągać nieśmiejącego, gdzie indziej odpowiadać wzbraniłi się, tylko albo w sądach grodzkich albo w marszałkowskich; a że w sądach grodzkich nie tak prędka była expedycja, i nie tak ostry rygor, jak w marszałkowskich; przeto wszyscy się chętniej do marszałkowskich jak do grodzkich ubiegali. Same przekupki warszawskie zwadliwe i wyparzonéj (jak mówią) gęby kobiety, robiły spraw nie mało, powadziwszy się jedna z drugą, albo leb obdarłszy jedna drugiej, albo nieuczciwem blyśnieniem ciała jedna drugą zposponowawszy, biegły w zapale do instygatora marszałkowskiego. Tenczasem na piśmie, czasem ustnie posyłał przez woźnego pozew stronie pokrzywdzającej; sam potém, choć mimo wolą stron uciszonych, promowował sprawę, ja-

koby o urazę publicznej uczciwości, dekret wypadł na grzywny dla sądu z przydatkiem deprekacyi stron wzajemnej, czasem też z chłostą obydwóch lub jednej winniejszej.

Gdy zaś była słuszna jaka krzywda jednej strony od drugiej, szła sprawa należytą formą sądu, i kończyła się grzywnami i więz. Śmieszne czasem bywały pobudki między temi kobietami do zwady. Po śmierci Augusta III. jedna przekupka pod ratuszem stariej Warszawy, pod którym to najpryncypalniejsze tego gatunku zasiadały szczekaczki, decydowała, że Stanisław Poniatowski będzie królem, druga że Adam Czartoryski; nie mogąc jedna drugiej przemodz racyami, rzuciły się na siebie rękami i pazurami, porozdzierały na sobie odzienię, lby sobie potargaly, gęby podrapaly, sałaty, zielenizny, frukta które przedawaly, na siebie wyciskaly, wo-

lając jedna na drugą: kłamiesz, nie twój to Staś, tylko mój Adaś będzie królem; druga odpowiadając: nie prawda, nie twój Adaś ale mój Staś będzie królem polskim i ciebie różgami wysiec każe.

Na tę bitwę kołem ludu różnego otoczoną, nadszedł jeden rajca warszawski, a zrozumiawszy przyczynę tej zwady i bitwy zajuszonej, kazał pacholkom obydwie porwać do ratusza, a potem prezydent informowany o rzeczy, skarzał obiedwie różgami i na inne miejsca z straganami rozsądzić, aby się drugi raz na siebie nie rzuciły. To extra materiam przytoczywszy, wracam się do sądów potocznych marszałkowskich. Z przyczyny policyi ogółem do jurysdykcji marszałkowskiej należącej, białogłowy nierządne do tych także sądów były pociągane; co czyniono nie tak dla wykorzenia zlego, bez którego za-

dne wielkie miasto obejść się niemoże; jako raczej dla zmniejszenia go cokolwiek i uczynienia wstrętu, aby się nie szerzyło. Pozywano także i gospodarzów, którzy takowym niewiastom domów najmowali, karząc ich grzywnami i więzą. Niewiasty zaś chłostą publiczną i wygnaniem; a że takowa animadwersya nie była regularna ani punktualna; więc one ukarane i wypędzone, z jednego domu, przenosiły się do drugiego, czyniąc swoje rzemiosło z lepszą ostrożnością, mając na pogotowiu dla podglądającego ich inną jaką uczciwą zabawę, która ich częstokroć od rygoru sprawiedliwości ochraniała; zwłaszcza kiedy instygator nie miał przeciwko nim dowodu. A lubo po rozmaitych kątach Warszawskich ich nie brakowało, Nalewki jednak były niemi najslawniejsze.

Sądy kryminalne marszałkowskie

nie miały regularnych sessyj, tylko wtenczas, kiedy się znajdował winowajca godzin śmierci. Lecz skoro Franciszek Bieliński objął łaskę wielką koronną, rzadko kiedy wakowały. Ten bowiem pan był niemniej surowy jak sprawiedliwy, wyprawiał rączo na tamten świat, ktokolwiek dostał się pod sąd jego, godzin śmierci. Więc że po całym kraju słynął tym darem sprawiedliwości, przetoż wozono do jego sądów kryminalistów z najodleglejszych polskich prowincyj, gdy się delatorom w innych jurysdykcjach miejscowych zdawał process długi i kosztowny, albo sprawiedliwość niepewna; mianowicie kiedy jaki familiant popełnił zbrodnią, za którym obstawała kolligacya albo żyd, którego drudzy żydzi okupem, by też najdroższym, wyzwalać od śmierci uważali za akt heroiczny swojej religii. Co oboje u Bielińskiego nic nie po-

placalo. Jedna królowa, pani wielce pobożna i miłosierna, ta mu często psuła symetryą w exekucyi, usilnemi swemi instancyami wyprasząc winowajców od śmierci zasłużonej, pod nadzieją poprawy życia, rzadko osobliwie w złodziejach widzianej.

Bieliński, kiedy widział, że zbrodzień do złego przywykły nie wart był dłuższej na świecie konserwacyi, a obawiał się kobieckiego królowej miłosierdzia, kazał go sprzątnąć niebawiać, zamknąwszy się tym czasem w gabinecie, przed importunią królowej; a czasem gdy się skryć nie zdążył, a szkaradna akcyja warta była ukarania, wręcz instancyą królowej odrzucił. Taka jednak sprawiedliwość, co do złoczyńców dalekich od Warszawy, przestępowała obręby władzy; jurysdykcyja albowiem marszałkowska nie rozciąga się, tylko na uczynki, występki pod bokiem

królewskim i trzy mile około popelnione.

Lecz nikt takiej Bielińskiemu nie zadał kwestyi, i komu on leć kazał zdiąć, to przepadło. We dwie niedzieli po wyjeździe królewskim z kraju, kończyła się jurysdykcyja marszałkowska, co do sądów; co zaś do innych rozporządzeń w mieście Warszawie, tą się Bieliński ciągle zatrudniał, nawet choć wyjechał na lato, jak miał zwyczaj, gdy króla nie było, do Otwocka dóbr swoich; zostawiał w Warszawie namiestników swoich, którzy planty jego eksekwowali.

Piszę o samym Bielińskim, gdyż od powzięcia rozumu, jego znalazłem marszałkiem wielkim koronnym i on nim był, aż do śmierci Augusta III. i po nim coś czasu, o czym będzie w dziejach Polskich, inną księgą spisanych.

Sprawy potoczne, które się nie odsądziły w sądach marszałkowskich,

po zakończeniu téj jurysdykcyi odsyłane bywały do Grodu i do ratusza miasta staréj Warszawy, podług kondycyj osób, z sobą się prawujących. Inkanceraci zaś wszyscy jakiegokolwiek stanu, jeszcze niedekretowani, oddawani bywali do tegoż ratusza, gdzie ich nie lepszy los czekał, jak od Bielińskiego, póki żył pan Lupta, ustawiczny prezydent tegoż miasta; był to w surowości i sprawiedliwości drugi Bieliński.

Sądy potoczne marszałkowskie, były pierwszą instancją, od których szła appellacya przed samego marszałka, ale ta rzadko kiedy widziana była, ponieważ marszałek dobierał takowych sędziów, których sentencyj poprawiać nie trzeba było, i którzy z nim razem zasiadając, jednym też duchem tchnęli.



§. 9.

O sądach konsystorskich.

Namienilo się pod sądami nuncyatorskiemi, jakie sprawy należały do sądów duchownych; tu się zaś dodają okoliczności, formę i proceder tychże sądów ukazujące.

Woźny tym sądom służący nazywał się kursor; przy niektórych konsystorzach, nosił suknie barwiane, jakie dawał oficyał swoim ludziom, służącym kroju polskiego; miał także blachę pośrebrzaną, lub pozłacaną, na boku prawym lub lewym do kontusza przyszytą, herb albo cyfrę oficyała wyrażącą. Podczas sądów nie wiele miał do czynienia, gdyż nie wrzeszczał tu tak: uciszcie się, albo na ustęp mości panowie, jak wrzeszczeli woźni w świeckich sądach.

Albowiem w sądach duchownych eksplikowali sprawy patronowie, przez pismo jak w nuncyaturze; dla tego kiedy położyli swoje konkluzye i obrony stron, którym służyli; nie mieli potrzeby ucierać się między sobą racyami. Dla czego skoro oficyał, lub surrogator zasiadający na sądach, dał znak na ustęp, natychmiast wychodzili wszyscy bez oporu, jako niemający się nad czym bawić.

Kursora zabawa była największa, przygotować stół, krzesła, krucyfix i serwis do pisania; a kiedy kursor wyprawiony gdzie daleko, z monitorium, to jest: z pozwem, nie zdążył przybyć na sądy, to tę powinność odbył za niego, którykolwiek sługa domowy oficyała albo surrogatora. Nie wszystkie także pozwы zanosił kursor; lada kleryk, bakalarz, organista i dziad kościelny był legitimus exekutor monitorium czyli pozwu,

które nie szły do relacyi w księgi konsystorskie, tak jak szły późniéj świeckie do grodzkich lub ziemskich, własnego powiatu; ale tylko ten, kto odniósł pozew, czyli monitorium, kopia tego kładł stronie pozwanej; oryginał zaś pokazał z daleka i potym podpisał na wierzchu jego, kiedy, gdzie i przy kim go położył, i już to było relacyą. Taki pozew podpisany od eksekwującego strona czyniąca przeciw pozwanemu, reprezentowała w sądzie i zapisowała z góry w swojej instancyi. Zaczym już to był ważny krok pierwszy, do dalszego processu sprawy; dla tego zaś nie dawał do ręki, ani czytać pozwalał kursor, lub kto inny kładący pozew, samego oryginału, ponieważ znajdowali się tacy śmiałkowie, którzy pod pretextem z konfrontowania kopii z oryginałem, dostawszy go od kursora, więcéj mu go nie oddali, a

tak stronie nie mającej czem próbować położonego pozwu, upadł termin, który z czasem bywał wielkiej importancyi, dla tego kto miał zepsucia go naglącą potrzebę, naprzykład, zatrzymać publikacją, exkomuniki, wolał wyrwaniem z rąk kursora oryginału zarobić na nową sprawę, która czasem uszła za sztukę, mianowicie kiedy sprawa poszła do wyższego sądu, niż się dać ogłaszać po kościołach za wyklętego. Kłatwy albowiem na ten czas jeszcze były w apprehensyi, przeszkadzały do innych spraw i funkcyj, tak jak kondemnaty świeckie, nadto jeszcze czyniły wstręt do wyklętego, wszystkim ludziom dobrej wiary.

Instygator konsystorski nazywał się fiskalis; dawano mu tytuł Venerabilis, choć czasem bywał świecki człowiek, mający żonę, jak był długi czas w konsystorzu Warszawskim

niejaki Łachowski, chodził w krótkich sukniach z kołnierzykiem i płaszczykiem, z tyłu po rzymsku, mając żonę z którą czasem wraz szedł; od niewiadomych brany był za predykanta luterskiego. Jednego zaś razu będąc z nią w drodze, mało życia nie utracił od chłopów, w karczmie widzących, że coś podobnego do księdza zabiera się, ku noclegu z białogłową.

Ad instantiam Venerabilis fiscalis, pisane bywały wszystkie pozwy, czyli monitoria, chociaż fiskal nie interessował się do żadnej sprawy, chyba wezwany od strony, jako patron.

W środku panowania, gdy się zagaścili rozwody, często z obu stron zmówne, stolica rzymska postanowiła defensorów matrimonii, któremi byli fiskal owieczyli instygatorowie. Wtenczas z obowiązku wchodzili w każdej rozwodnej sprawie, utrzymując

ważność małżeństwa; z którego się strona jedna lub obydwie wyłamać starały. Ale ta ostrożność, jak wszelkie inne na świecie, nachylonym do swego zepsucia, niewiele broniła związku małżeńskiego.

Defensor powiedziawszy swoje *quamquam* na stronę ważności małżeństwa, tyle dalej ku utrzymaniu onego pracował, ile był od której strony sekundowany; a kiedy widział, że się strony uwzięły koniecznie na rozerwanie tego jarzma, to też i on miał się nie natarczywie i nie gorąco. Uważał sobie: co mi potem pracować darmo na to, aby dwoje ludzi koniecznie żyli z sobą, którzy tak obmierzli jedno drugiemu, że patrzeć na siebie nie mogą; lepiej że się rozłączą, niż ma być pomiędzy nimi piekło ustawiczne.

Mówiłby kto, że Duch ś. przez niego gada, a to djabeł był za kolnierzem; tam gdzie mu strona utrzy-

mująca małżeństwa ważność, dobrze zapłaciła, nie był tak skrypulatny choć biedna dama gwałtem za brutalą wypchniętą za męża dla interesu rodziców lub opiekunów, albo wykradziona i chlostą do ślubowania przymuszona, dni i nocy za mężem dzikim okrutnikiem niewiernym, rozpustnym oplakiwała, zwłaszcza gdy pan mąż, bojący się stracić posagu wielkiego, z żoną wziętego, dobrze smraował i patrona defensora i sąd. A tak powoli defensor matrimonii zrazu straszny rozwodnikom, potem poszedł w pogardę tak, iż mimo jego ceremonialne przeszkody, co żywo się ku końcu panowania Augusta małżeństwa złe, rozpustne, odmiany pożycia innych mężów lub żon szukające, do rozwodów ubiegały. Offycyale albo ich surrogatorowie, zawsze bywali kanonicy katedralni, nie zawsze atoli szlachta; więc kiedy tak wypadło

biskupowi, że musiał konferować jurisdycją sądowniczą nieszlachcicowi, to mu nie dawał tytułu officyala, tylko najwięcej audytora. Surrogatorowie zaś szlachta i nieszlachta byli do zastępowania officyala albo audytora od sądów konsystorskich różnych biskupów. Rzadko kto apellował do sądów arcybiskupich gnieźnieńskich, chyba z jednej dyecezyi poznańskiej dla tego, że mu z Poznania do Gniezna po drodze było, ale z innych konsystorzów za zwyczaj szedł prosto do nuncyatury, kto nie był kontent z dekretu.

Palestry konsystorskie nigdy nie były liczne i innego gatunku, niebyło w nich młodzieży, tylko miejscy synkowie, którzy podkrzesawszy się w łacinie i w formie jurisdycyjnej, albo szli do rewerendy dla przyszłych pisarzy konsystorskich lub kanoników doktoralnych lub też fiska-

lisów albo téż wchodzili, ożeniwszy się w radę miejską, i zostawali miejskimi pisarzami, dla tego mało było takich, którzy wiek swój w Palestrze konsystorskiej trawili, zkąd téż był tego rodzaju subjektów niedostatek, osobliwie w konsystorzach województw ruskich, gdzie po miastach najpryncypalniejsi mieszkańcy żydzi, a chrześcianie, jeżeli są jacy, to biedni Rusini, mało estymujący łacinę; więc synów swoich rzadko oddają do szkół łacińskich, a per consequens do nauki prawnéj; przeto do tamtejszych konsystorzów, szukali palestry mianowicie na pisarzów i patronów, z dyecezyi Poznańskiej, Warszawskiej, gdzie był większy dostatek tego gatunku subjektów, a tém samym tamte konsystorze przepleniali. Za Kobielskiego biskupa w łuckim konsystorzu nie był tylko jeden patron, który stawał na obudwu stro-

nach. Co przywodził na poparcie jednej strony, to znowu zbijał stawając od drugiej.

Smieszna rzecz była, kiedy on w sprawie rozwodnej z racyi impotencyi, broniąc męża, a taki defekt przez żonę oskarżonego dowodził, że ma i znowu mówiąc od żony, że nie ma. Żeby zaś czytelnik mój nie rozumiał, że piszę bajki dla zwiedzenia potomności; muszę go wytknąć po imieniu. Był to Jajkowski, patron oraz grodzki i konsystorski. Było tych Jajkowskich, braci rodzonych dwóch, grodzkimi w Łucku patronami, ale w konsystorzu tylko stawał jeden.

Biskupi sami na sądy konsystorskie nie zasiadali, chyba że była sprawa wielkiej importancyi i między osobami pierwszej rangi. Także kiedy trzeba było sądzić kanonika katedralnego *de vita et moribus* albo o jaki wielki *exces*, na

taką sprawę według duchownych kantonów zasiadał sam biskup; ale cum adjunctis przez elekcyą, z pomiędzy osób kapitulnych wysadzonych.

Officyałowie także nie wszyscy, sami przez siebie sądy odbywali, mianowicie kiedy officyałem tylko dla honoru władzy, był jaki majątny prałat; to taki sądownictwem acz intratnym ale pracowitym, sam się nie zatrudniał, ale je na surrogatora potrzebniejszego zdawał. Biskupi niemal wszystkę władzę, którą sami mieli od stolicy rzymskiej, zlewali na officyałów, a officyałowie dzielili się nią z surrogatorami, których sobie sami przybierali. Pierwszy dopiero Andrzej Młodziejowski, zostawszy audytorem u Władysława Łubieńskiego arcy biskupa i prymasa, oczerkiesił z władzy officyałów Gnieźnińskiego i Lwowskiego, wszystkie większej im-

portancyi interessa prymasowskiej jakoby władzy zachowawszy.

Wiedzieć albowiem należy, że audytorowie czynili wszystko pod tytułem biskupów, którym służyli, oficyalowie zaś pod imieniem swoim, surrogatorowie pod imieniem oficyala: wszystkie instrumenta wychodziły pod imieniem biskupa, tak że gdzie tylko był audytor, z góry na instrumencie był wyrażony biskup, na dole nie podpisywał się biskup, lecz audytor lub surrogator. Gdzie znowu był oficyał i surrogator, a oficyał niechciał się zatrudniać jurysdykcyą, wychodziły instrumenta pod tytułem oficyala z podpisem surrogatora.

Chcąc tedy audytorowie mieć jaknajwięcej władzy, ujmowali jej oficyalom, ale im się to nie przykażdym biskupie udało, tylko przy takim, gdzie audytor był duszą bisku-

pa okrywającego imieniem swoim czynności audytora. Gdzie zaś biskup był przezorny, i na swoją decyzją względny, dawał oficyałom taką samą władzę, jak sam miał od stolicy apostolskiej udzieloną, aby dyecezanie w łaskach i potrzebach duchownych, mieli bliższą ab officio łatwość, nie ciągnąc się po nią kosztem znacznym, na podróż do dworu jego.

Między audytorami i surrogatorami przy boku biskupim będącymi, nie było żadnej różnicy; funkcyja obu dwuch jedna, tylko imię inne dawane, podług mniejszej lub większej godności osoby, do tego urzędu wezwanój, co się działo tylko dla samego defektu szlachetności. Po sławnym oficyale poznańskim Pawłowskim, gdy obiał jurysdykcyą konsystorską, Skrzebowski plebejusz, nie miał tytułu oficyała, ale tylko audytora. Forma processu konsystorskie-

go była niemal taż sama, co u sądów nuncyatorskich, wyjąwszy pozwy, czyli monitorya, które inaczéj się konsystorskie, inaczéj nuncyatorskie zaczynały. Naprzykład pozew nuncyatorski zaczynał się temi słowy: Ex mandato Illmi Revmi Dni N. N. nuntii apostolici, per aliquem legitimum exactorem citatur N. N., a zaś konsystorskie od tych słów: Admodum Reverendis. Venerabilibus honorandisque viris praepositis, parochis, vicariis, commendariis, altaristis, psaltaristis, mansionariis, scholarum rectoribus, organariis, aliisque legitimis executoribus tenore praesentium requirendis salutem in domino. Mandamus vobis in virtute sanctae obedientiae et sub excommunicationis poena, qua tenus, ad instantiam N. N. dum et quando fueritis requisiti, seu aliquis vestrum fuerit requisitus, perso-

forma processu konsystorskiego

naliter accendo N. N. ipsum citetis quem nos etiam citamus pro eo.

Sprawy, które się toczyły po sądach konsystorskich, wyraziłem pod nuncyaturą. Tu mi przydać należy, iż jakoś około roku 1750 zaczęła się kolizya o jurisdycyą w sprawach o dziesięciny, między ziemstwem i konsystorzem warszawskim. Pobudziłem tego sporu najpierwszym był Szamocki skarbnik natenczas ziemi warszawskiej, patron sławny trybunalski. Ten będąc pozwany od księdza plebana swego o dziesięcinę wytyczną do konsystorza warszawskiego podług dawnego zwyczaju, zapozwał księdza do ziemstwa tegoż, podług nastrojonój planty. Za jego przykładem wszyscy obywatele ziem warszawskiej i czerskiej, mającej dotąd interesa z plebanami o dziesięciny w konsystorzu, obrócili się do ziemstwa: konsystorz na szlachtę, niestawającą

rzucił klątwy, a ziemstwo na księży przed sobą niestawających wydawało kondemnaty. Z partykularnych nareszcie spraw urodziła się publiczna między ziemstwem i konsystorzem, obydwie ziemie czerska i warszawska, uczyniły solenny manifest, tak przeciw partykularnym duchownym, toczącym procesa o dziesięciny, jako téż przeciw konsystorzowi, jakoby nieprawnie sobie takowe sprawy przywłaszczającemu. Na tym manifeste podpisał się najpierwszy Bieliński, marszałek wielki koronny, jako najmajętniejszy obywatel ziemi czerskiej. Ten manifest posłali do Rzymu, przydawszy do niego prośbę, aby Sancta sedes wyznaczyła kommissyą z osób duchownych i świeckich złożoną, któraby wznieczające się rozróżnienie stanów między sobą, podług praw krajowych obojój strony uśmierzyła. Stolica święta zawsze pragnąca pokoju

w kościele Bożym wyznaczyła kommissyą. Adam Kępiński, sekretarz marszałka wielkiego koronnego, człowiek w naukach i w prawie oboiem tak świeckiem jak i duchownem wielce biegły umieszczonym został między kommissarzami z strony świeckiej, będąc raczej stroną niż sędzią, zagłuszył i zwalczył racjami wszystkich kommissarów strony duchownej. Dekretem wspomnionej kommissyi nietylko forum o dziesięciny przyznane sądowi świeckiemu, ale też i same dziesięciny wytyczne na dobrach ziemskich szlacheckich po całej ziemi warszawskiej i czerskiej zniesiono, kazawszy duchownym robić o nie kompozyty z szlachtą podług Bulli Urbana VIII. Sędziowie sprawę tę sądzący, nakładli w ten dekret innych gatunków spraw, o summy kościelne, o zapisy, o testamenta po zmarłych kościołom jakie legacye czyniące

które się przedtém w konsystorzach odbywały. A że ta kommissya agitowała się tylko między jednym konsystorzem warszawskim i dwiema ziemiami; przeto inni biskupi nie jój nie popierali, i była to bardziej dysputa, niż rozprawa prawna, na której wzięwszy górę świeccy, pisali, co im tylko potrzeba było na duchownych, mając w swojej partyi dwóch wielkich ludzi wyżej wyrażonych, to jest jednego marszałka Bielińskiego, którego narazić sobie Czartoryski biskup poznański, pokój nad wszystko i życie swobodne milujący, nie chciał; a Ostrowski oficyał pod ten czas warszawski do wyższej promocyi zmierzający nie śmiał. Drugim w téj kommissyi znamienitym człowiekiem był Kępiński, sekretarz, któremu nikt poradzić nie mógł. Ten dekret kommissyi Warszawskiej, poszedł potem za modelusz po wszystkich dycece-

zyach. W żadnej sprawie z wyżej wyrażonej, żaden świecki w duchownym sądzie odpowiadać nie chciał, ale prosto ciągnął do sądu świeckiego. Trybunały też Piotrkowski i Lubelski, inaczéj spraw takowych do siebie przez appellacyą przychodzących, nie rozcinały, tylko podług kroju wspomnionéj kommissyi, a tak, obszerna przedtem władza konsystorzów powoli zmalała.



§. 10.

Konsystorze Ritus Graeci.

Długi czas pod panowaniem Augusta III. nie były znajome; jeżeli była jakaś jurysdykcyja nad dochownemi ruskimi, zastępująca Włady-

kę czyli biskupa, to się ta mieściła w jednym jakim Bazylianie, urząd ni-
by audytora sprawującym. Spraw
też innego rodzaju nie bywało w ob-
rządku Greckim, tylko z popami, de
vita et moribus, które odbywali bi-
skupi, lub wspomnieni wyżej au-
dytorowie. Bez wszelkich prawnych
ceremonii, kazano się obwinionemu
wraz z oskarżającymi stawić przed
Władykę; lub jeżeli rzecz wyciągała
z samego miejsca dowodów, zjechał
delegowany od Władyki. Po wysłu-
chanych inkwizycjach, i zrozumia-
nej rzeczy, popa przestępnego o-
ćwiczono i grzywnami obłożono, i
te zaraz z niego w gotowiznie, al-
bo w dobytku zabranym i otaksowa-
nym wyciągniono; lub jeżeli gorzej
zgrzeszył, z beneficjum zrucano, i już
było po sprawie. Kiedy zaś pop
wygrał, to cała wygrana jego w
tém się zamykała, że się pokazał

niewinnym. I jeżeli delatorem jego był sam dziedzic wsi, lub jego administrator, że mu mógł wymówić śmiało, że był niewinnie prześladowany; a co nieborak stracił na sprawę, to przepadło. Jeżeli zaś chłopi motu proprio bez assistencyi dworskiej uczynili się oskarzycielami, a nie dowiedli zarzutów; brali chłostę i czasem przymuszeni zostali do nadgrozdzenia popowi kosztu poniesionego. Dziesięcin ani summ kościelnych, ani gruntów posagiem cerkwiom nadanych nie znano. Ról, które trzymają i z których żyją popi, są tylko czasowi używacze; dziedzic podług woli swojej odmienia je, zmniejsza lub przyczynia, o co między popem i panem żadnego sporu nie ma, a zatem i spraw prawnych. Mieli także popi przez akcydensa pewny stały prowent z miodu, niepamiętnym zwyczajem utwierdzony; każdy go-

spodarcz mający pszczoły, (a trudno na Rusi o takiego, co by ich niemiał) daje popom pewną kwotę miodu, podług proporcji pszczoł; z tego miodu pop syci miód do picia podczas prazniku, to jest podczas dedykacyi cerkwi, na całą parochią swoją; rozdaje na osobę każdą przyjmującą sakramenta po garcu jednym, za który bierze zapłatę, raz na zawsze ustanowioną; niedostatek miodu, ani obfitość jego, nie podnosi ani zmniejsza ceny, tylko odmienia gatunek miodu, bo kiedy pop mało dostał miodu, albo niechciał wszystkiój kolekty ekspensować, to rozbrechtał wodą, małą kwotę urobioną trunku, do tylu garców, ile mu ich na całą parochią potrzeba było. Czyli zaś o taki miód, czyli też o jaką inną należytość, albo kłótnią między popem a chłopem, wszczęła się jaka sprawa, sędzia był dziedzic, lub jego admi-

nistrator. Widziałem nieraz stojącego za drzwiami u administratora popa, wraz z chłopami, duszącego pod pachą kura, aby głosem swoim przedszą mu zjednął audyencyą. Popi mający żony, wraz z chłopami chodzili do karczmy; bo albo go żona wciągnęła, albo on sam ciągnął się za nią, dla ostrożności mężom młode żony mającym zwyczajnej. Pop bez żony rzadki był, chyba wdowiec, a jeśli wcale bez żony w stanie młodzieńskim został popem; taki się dystyngwował od chłopów i formował krój sukni, jako też powagę na wzór księdza łacińskiego. Popi zaś żonaci nosili suknie krojem polskiego żupana i kontusza, tylko z rękawami zaszytymi; od zimna albo kożuch prosty, w którym nawet do służby ołtarza przystępowali, kładąc na niego albę i ryzy, bóty proste chłopskie z podkówami. Zgoła w

ubiorze nie różniło popa od chłopca, tylko jeden kolor sukni czarny, i czapka czarna.

Kanoników i prałatów katedralnych, albo kollegiackich, także opatów, długi czas pod panowaniem Augusta III., ani słyhać było w obrządku Greekim; cała hierarchia kościelna składała się z Władyki, z popów i z zakonników, bazylianów, którzy sami formowali z siebie wszystkie jurysdykcyę i officya, jeżeli jakie były. Na sześć lub więcej cokolwiek lat, przed śmiercią tegoż króla, Władycy Rusczy poczęli zarzucać to imię, a dawać sobie imię najprzód episkopów, a potem wcale po naszymu biskupów.

Przełożeni bogatszych monasterów Bazylianów, poprzezywali się opatami, nareście bogatsze monastery ponabywały dobra na fundusze dla opatów, ile że tak opaci Rusczy, jak

biskupi, są zawsze z zakonników Bazylianów, nareście przy katedralnych swoich kościołach, biskupi Ruscy z zdatniejszych i bezżennych popów poformowali kapituły, to jest prałatów i kanoników; zgola cały stan duchowny, poczęli kształcić na modelusz łacińskiego duchowieństwa. Fundusze zaś na te nowe kreatury, obmyślili z kontrybucyi i haraczu na popów żeniatych włożonego.

Opisawszy tedy postać i obyczajność powierzchowną stanu duchownego tak łacińskiego obrządku jako téż i greckiego, ile w pamięci utrzymać mogłem i z konwersacyi różnej wiadomości zasiągnąłem, przenoszę się i proszę z sobą czytelnika do stanu żołnierskiego. 2



ROZDZIAŁ VI.

Stan żołnierski za Augusta III. Autorament polski. Koto chorągiewne. Deputacye do exakcyi. Powaga towarzystwa ussarskiego i pancernego. Znaki lekkie. Wojna z Hajdamakami. Wojsko cudzoziemskiego autoramentu.

§. 1.

O stanie żołnierskim za Augusta III.

Wojsko polskie za Augusta III. było bardzo szczupłe; komput jego

przez konstytucyą sejmową za Augusta II. determinowany, wynosił 12 tysięcy koronnego, 6 tysięcy litewskiego.

Summa wszystkiego wojska była 18 tysięcy, ale go nigdy tyle nie było; bo choć się wszystkie chorągwie likwidowały w Radomiu i wszystkie regimenta; jednak w każdej chorągwi i w każdym regimencie wiele do kompletu brakowało. Gatunki żołnierstwa były następujące.



§. 2.

Autorament polski.

A w nim chorągwie hussarskie pancerne i lekkie, albo przedniej straży; w litewskim wojsku, o petychorskie chorągwie toż samo znaczyły, co w koronnem pancerne. Nazywał się ten gatunek wojska dla tego *autoramentem* polskim, iż zażywał stroju

polskiego i siadzeń na konie polskich, to jest kulbak, które nie były jednoforemne, ale podług gustu każdego jeźdźca rozmaite, to jest lęk, terlica, jarczak i turecka kulbaka. Lęk był o dwóch kulach równych, z przodu i z tyłu w górę podniesionych, między które kule siadał jeździec na poduszkę skorzaną, siercią bydłą wypchaną, rzemieniem pod brzuch konia przechodzącym przywiązaną. Terlica była o jednej kuli z przodu w górę wydaniej, i o lawce okrągłej z tyłu na ćwierć łokcia szerokiej, z poduszką w środku takąż, jak i lęk. Jarczak byłato terlica albo lęk gładki, skórą obklejony bez poduszki, na którym to jarczaku chłopcy, ciurowie, i towarzystwo, rękodajni do twardego siedzenia na koniu bywali przyuczani; turecka kulbaka była podobna do terlicy, z tą tylko różnicą, iż przednia kula była wyższa i ostrzejsza,

a zadnia ława szersza; miasto zaś poduszki cały wierzch kulbaki mięko włosiem wysłany, i suknem powleczoney i takiego najwięcej siedzenia hussarze do potrzeby zażywali. Można i ztąd ciągnąć derywacyą autoramentu polskiego, iż to był rodzaj milicyi polskiej, najdawniejszy krajowy, starszyznę wszystkę pod nazwiskami polskimi mający.

A tymi byli: hetmani, rejmentarze, pulkownicy, rotmistrzowie, porucznikowie, chorążowie, namiestnicy i całemu wojsku służący pisarze polni, sędziowie wojskowi, bunczuczni, hetmańscy.

Hetman samowładnie rządził całém wojskiem, wielki koronny, koronném, wielki litewski, litewskiem; polni hetmani nie mieli żadnej władzy tylko wtenczas, kiedy hetman wielki umarł, a król zaraz po jego śmierci buławy wielkiej nikomu nie oddał. W czasie

także wojny dzielili się dawnych lat władzą i pracą wojskową; lecz ciągle pokój pod panowaniem Augusta III. widzieć nam tego podziału władzy hetmańskiej i operacyi wojennej nie pozwolił; w całym także trakcie panowania wspomnionego króla po raz tylko jeden buława wielka koronna wakowała po Jozefie Potockim, którą otrzymał Jan Klemens Branicki, hetman polny koronny i dwa razy litewska po Hieronimie Wiśniowieckim, którą wziął Michał książę Radziwiłł hetman polny litewski, a po Radziwile Massalski.

Rejmentarzów w koronie było czterech: jeden partyi ukraińskiej, drugi partyi sandomirskiej, trzeci partyi małopolskiej, czwarty partyi wielkopolskiej. Tych kreował podług upodobania hetman wielki koronny, bardziej dla pompy jak potrzeby; bo prawdę rzekłszy wszyscy nie mieli nic do

czynienia w całym wojsku i głębokim pokoju.

W litewskim wojsku nie było rejmentarzów; bo nie było co dzielić, gdy z sześciu tysięcy wojska, które być miało, ledwo się znajdowało w istocie dwa lub trzy tysiące pod bronią, a przeto na tak małą kwotę sam hetman nie wiele użył pracy, i ledwo ta garsztką wystarczała na assistencye hetmanom i trybunałom. Rejmentarze byli namiestnicy hetmańscy, pomagający mu dzwigać ciężaru pracy, jakoby nieznośnej na jedną głowę rządu wojskowego. Gdy w samej rzeczy nie mieli więcej do czynienia, jak odbierać raporta od chorągwi i regimentów, sobie powierzonych, i te przesyłać hetmanowi, a czasem też wydawać ordynanse, na asystencyą jakiemu wjazdowi. Pułkownicy chorągwiów husarskich i pancernych, w koronie a petychorskich w Litwie

byli tylko tytułami, gdy w aktualnych być niemogło, kiedy i pułków takich nie było; ponieważ każda chorągiew, osobną miała konsystencyą, jedna od drugiej czasem o sto mil odległą. Repartycyą placy osobno, którą każda chorągiew wybierała z podatku pogłównego i hibernowego, w wojewodztwie i powiecie sobie naznaczonym; ani w służbie, lub jakiej powinności żołnierskiej, jedna z drugą nie miała żadnej komyunikacyi. W jednych tylko registrach popisowych, i w drugich kalendarzach politycznych wojsko Polskie pułkami układano, naprzykład pułk króla Imci, królewicza, pułk hetmana wielkiego, pułk hetmana polnego. W pierwszej chorągwi każdego pułku porucznik tytułował się pułkowym, zdobiąc się niejako rangą swego rotmistrza, którym w takiej chorągwi był król, syn królewski, albo hetman i takowy ty-

tuł dawano mu wszędzie, tak w re-
gistrach wojskowych, jako też w or-
dynansach. W drugich chorągwiach,
porucznikom tytuł pułkownika, w u-
rzędowych pismach nie był dawany.
Lecz jako honory są rzeczą miłą,
tak nie gniewali się porucznicy dru-
gich znaków, gdy im dawano tytuły pół-
kowników w potocznych pismach, listach
i konwersacyach. A tak pożyczając jedni
od drugich tytułów, wszyscy poruczniko-
wie znaków husarskich i pancernych,
zwani bywali pułkownikami. Rotmistrze
znaków pancernych, petychorskich i hu-
sarskich bywali wielcy panowie, ksią-
żęta, senatorowie i ministrowie, sam
król i hetmani; a to też osobliwsza,
że w tem wojsku polskiem, i stan du-
chowny miał swoje umieszczenie:
książe prymas był rotmistrem jednej
chorągwi husarskiej, książe biskup
Krakowski drugiej, a w Litewskim
kompucie biskup Wileński trzeciej.

Należały te poważne oznaki, do rozdawniczej łaski królewskiej, do której była w niepoślednim szacunku; do sługowano się jej rozmaitemi dworowi aplikacyami, tudzież zabiegami i instancyami. Jeden pan mógł mieć dwa znaki, czyli chorągwie, jedną husarską, drugą pancerną; owszem mógł mieć i trzy: dwie w koronie, a trzecią w Litwie i na wzajem. Nawet mógł być w jednej chorągwi pancernej koronnej rotmistrzem, w drugiej husarskiej koronnej porucznikiem, w trzeciej petychorskiej Litewskiej rotmistrzem i na ostatku być generałem szefem u którego regimentu. Tak sobie czytelnik wyobraża wojsko Polskie, jak duchowną hierarchią, w której jedna osoba może służyć kilku kościołom, w rozmaitych stopniach, naprzykład: w jednym kościele jest biskupem, w drugim kanonikiem, w trzecim prebendarzem,

w czwartym plebanem; tak też i oficerowie wojska Polskiego, z tą tylko różnicą, iż duchowni wieloracy w jednej osobie, wyjąwszy kanonie, muszą na innych miejscach swoich trzymać zastępców, jako to na prebendach i plebaniach, którzyby ich powinności odbywali. Wojskowi zaś tej potrzeby nigdy nie mieli, gdy całe wojsko w głębokiem uspięciu pokoju, nie wielu potrzebowało rządców. Rotmistrz nie miał więc do czynienia, jako tylko imieniem i godnością swoją zaszczycać i chrzcić chorągiew, porucznik i chorąży, którzy byli kreaturą rotmistrza; przydawali jej nieco lustru, kiedy sami byli zład inąd dystyngwowanymi ludźmi; naprzykład pod znakiem królewskim, albo hetmańskim, albo jakiego pana wojewody, kiedy pan kasztelan, podkomorzy, lub sędzia ziemski porucznikował, lub nosił chorąg-

giew; to więcéj znaczyło, jak kiedy tylko Imci pan N. N., co się też bardzo rzadko zdarzało prostemu szlachcicowi, gdyż do tych rangów ubiegali się mocno najpierwsi w kraju obywatele i urzędnicy. Rotmistrz nigdy nie należał do żadnej służby wojskowej, i podobno, choćby był chciał, nie byłby przypuszczony, o czem nie umiem czytelnika mego uwiadomić, gdyż się ta pretensya za życia mego, nigdy nie zdarzyła.

Porucznik i chorąży, ci już, jeżeli chcieli, mogli się interesować do swoich powinności, lecz i to rzadko się trafiało; pospolicie rząd cały chorągwi i komendę trzymał namiestnik, którym bywał jeden z towarzystwa z pomiędzy starszych. Ten już zawsze przy chorągwi siedział, wszystkiemi, pocztowemi i całym gospodarstwem chorągwanym zawiadywał. Towarzystwo tylko wtenczas podlegało

subordynacyi jakiegokolwiek namiestnika, kiedy chorągiew bądź cała, bądź część jej jakowa, za ordynansem regimentarskim ruszała z miejsca. Wtenczas znajdujący się przy chorągwi towarzyszowie, obowiązani byli słuchać kommandy namiestnika, tak co do stawania w szyku, jakoteż co do marszu i stacyi i to było wszystko, czém mógł namiestnik kommanderować; nie było albowiem więcej nigdy rezydujących przy chorągwi towarzysztwa nad czterech, pięciu, a najwięcej sześciu; a i ci nie ustawicznie, ale więcej po sąsiadach, obywatelach, przyjaciółach, trybunałach, kommissyach, lub po swoich interesach zabawni. Musztry do tego lub innych ćwiczeń żołnierskich nie znało wojsko polskie, oprócz tych dwóch tępów, w przysłowiu czystém w używaniu rzadkiém będących: nabij, zabij. A jeżeli w jakiej chorągwi była mustra

i exercerunki; to nie z regulamentu wojskowego, ale z ochoty i fantazyi pana porucznika, chorążego lub namiestnika, który miał gust w rzemieśle wojskowym. Do czego pierwszy dał pochop Wojciech Niemojewski, skarbnik ostrzeszowski, chorąży znaku pancernego Jego Królewskiej Mci, leżą swoją w Skrzepicach mającego. Ten służywszy w wojsku saskiem, wymustrował pocztowych czyli szeregowych w rozmaitych handgryffach i szarżerunkach. A za przykładem Niemojewskiego przez emulacyą poszły niektóre chorągwie, ale nie wszystkie. Towarzystwo jednak do téj mustry wcale nie należało.

Ci, którzy zaciągali się pod znak husarski lub pancerny, obowiązali się zaraz albo służyć osobiście, albo téż dać za siebie pocztowego. Każdy towarzysz zaciągał się podwojno, to jest towarzysz i pocztowy, który zaś

nie miał woli traktować żołnierskiej professyi, tylko dla honoru być towarzyszem Jego Królewskiej Mci, lub pana hetmana, lub innego jakiego pana, stawiał za siebie dwóch pocztów, na których należącą płacę odciągał namiestnik, a resztę oddawał towarzyszowi.

Towarzysz służący w osobie, nie mógł się oddalać od chorągwi bez urlopu po terazniejszemu, a po dawnemu bez permissyi, której niemógł otrzymać od kogo innego, tylko od samego hetmana; co tylko wtenczas potrzebne było, kiedy chorągiew zabierała się do jakiego marszu albo gdy z kommenderowaną częścią pocztów na jaką wyprawę, naprzykład łapanie jakich rabusiów, zbójców, cyganów lub hajdamaków ukraińskich, na niego ciągnąć z rejestru kolej wypadała; z takowych powinności urlop otrzymany, ekuzował go legi-

time; bywał też dawany z łatwością za jakąkolwiek wymyśloną przyczyną, powinność zaś jego zastępował drugi po nim lub przed nim w rejestrze następujący towarzysz, podług ordynansu, jak szedł za rejestrem, czy z góry na dół czy z dołu do góry. Taki zastępca brał gażą za tego, którego zastępował do proporcji czasu wyprawy przystósowaną. Kiedy zaś chorągiew leżała na swojej kwarterze i niebyło żadnej ekspedycji; nie potrzebny był nikomu urlop, gdyż rezydencyi aktualnej przy chorągwi towarzystwa ściśle i wcale nie wyciągano; dosyć że był na rejestrze, i że nie mając urlopu, musiał stanąć, kiedy potrzeba wyciągała. Namieśnik też nie gniewał się o to bynajmniej, że często sam jeden chorągwi pilnował; albowiem zwyczajem powszechnie wniesionym, każdemu towarzyszowi, bądź z w o sobie bądź

w sowitém poczcie służącemu, odciągał na rok złotych ośmdziesiąt, za które abcugi dał stół towarzystwu przy chorągwi rezydującemu. Im tedy mniej było rezydentów, tém się więcej okrawało namiestnikowi. Ci, którzy dali za siebie sowity poczet, do żadnej wyprawy nie należeli, ale tylko tracili lafę czyli pensyą dla zastępcy swego.

Lecz kiedy chorągiew dostała ordynans: *nemine excepto* assistować jakiemu pompatycznemu aktowi; wtenczas kto się chciał uwolnić od takiego mozolu, oprócz pocztów, musiał przystawić na miejsce swoje innego kogo słusznego personata, który za niego na dzielnym koniu w rynsztunku wojennym paradował, co chorągiew mile przyjmowała; mianowicie gdy aktualny towarzysz był albo nikczemnej urody, albo dziad stary albo kaleka, gdyż w polskim autoramencie,

co do towarzystwa żadnego braku nie było, całą przystojnością i ozdobą osoby, było szlachectwo. W takowej paradzie chorągiew wydawała się wspaniała i okryta, gdy za jedną osobę dwie pod nią stawało.

§. 3.

● *kole chorągwanem.*

Co rok każda chorągiew pancerna i husarska odprawiała koło, to jest: obradę w interessach chorągiewnych i partykularnych; na takie koło zjeżdżali się towarzystwo, którzy chcieli, a którzy niechcieli, przez innych swoje interessa zasyłali.

Towarzysz ciągnący na koło, sadył się według możności jak najpa-

radniej tam przybyć. Najuboższy towarzysz jechał na koło karabonem, to jest: wozem w skurę czarną obitym, w cztery konie zaprzężonym, z woźnicą w barwę ubranym. Na wozie siedział towarzysz, mający na sobie szarawary, ładownicę i niemal każdy krucyfix za pazuchą, lub obraz Matki Boskiej na taśmie jedwabnej, lub wstążce na szyi zawieszony, z dwiema obdłużnemi końcami na plecy spuszczonemi. Szabla wedle niego była z jednej strony, z drugiej strony sztuciec lub rusznica; do wozu była przywiązana dzida, grotem w tył obrócona, za koła zadnie na dwa łokcie stercząca, z kija czyli chorągiewką, wedle drzewa obwiniętą, aby się nie szargała. Za wozem luzak, to jest: służalec towarzysza ubrany w barwę, jednego koloru z woźnicą, siedząc na jednym koniu w ładownicy, i szarawa-

rach, i mając tak jak i pan krucyfix lub obraz na sobie, powodował drugiego konia pańskiego, na którym była kulbaka z rzedzikiem, lub rzedem, z pistoletami w olstrach, i to wszystko było przykryte dekiem Tureckim, czerwonym, zielonym albo pomarańczowym welnianym, w kutner tkanym; głowę i także konia i kark przykrywał kutan, to jest kapa z białego sukna prostego, na którym były poprzyszywane, innego sukna rozmaitego koloru płatki wystrzygane w ptaki i różne figury; w tym kutanie były cztery dziury, otaśmowane czerwoną lub zieloną tasiemką, albo sznurkiem, przez które wyglądały uszy końskie i oczy. Za wozem siedł uwiązany, albo wolno puszczony chart, albo wyżeł. Majećniejsi towarzystwo z większą ciągnęli liczbą koni i ludzi. Służyli za towarzyszków tak majątni obywatele,

osobliwie młodzi paniczowie, że mogli paradować, na kolo karetą szóściu końmi, wóz jeden i drugi za karetą sześciokonny; ludzi służących dwornych, kilku i kilkunastu, z kucharzami, hajdukami, pajukami, prowadząc w wozach wina beczkę jedną i drugą, gorzalki Gdańskiej kilka pudrow, i różnych porządków stołowych i żwności, karabony zgorą były wypakowane, ponieważ tak się popisać u chorągwi suto, było zaszczytem szczególniejszym rycerstwa Polskiego, do innych dzieł w kwitującym pokoju pola nie mającego.

Zajechawszy do miejsca chorągwi towarzyszy, stanął przed stacją namiestnika z całą swoją paradą, który wyszedłszy przeciwko niemu, przyjmował go jako gościa; tam po pierwszych komplementach towarzyszy upraszał namiestnika o kwaterę, który mu ją jakoby z urzędu swego

naznaczał, choć już ta pierwój przez ludzi towarzysza przodem wysłanych, była najęta i obstalowana. Gdy dzień kołu naznaczony nastąpił, zeszli się wszyscy przytomni do porucznika, albo chorążego, jeśli który był z nich przytomny, albo do namiestnika, jeśli żadnego officera nie było. Tam zasiadłszy do koła stołu porządkiem starszeństwa, prezydujący miał mowę do rycerstwa powitalną, w której ofiara życia i fortuny, dla całości ojczyzny była najprzód wspomniana, potem dzięki najjaśniejszemu panu, za ojcowskie jego o dobro publiczne staranie, dalej płynęły z ust krasomówcy marsowego pochwały J. O. hetmana, wodza i szafarza krwi żołnierskiej, nieustraszonego i niezwyciężonego wojownika,¹ walecznych bohaterów Polskich, Zolkiewskich, Koreckich, Chodkiewiczów, Czarnieckich, Sobieskich, wykapanego suk-

cessora, dostało się na koniec po trosze pochwał J. W. rotmistrzowi, porucznikowi, chorążemu, namiestnikowi i całemu godnych kollegów zgromadzeniu przytomnym i nieprzytomnym. Po skończonej mowie, jeżeli nowy jaki towarzysz chciał podjeżdżać pod znak, kupiwszy sobie miejsce, bo inaczej bardzo było trudno, dostać się do tych znaków, chyba za jaką wielką promocyą, lub wysługą rotmistrzowi, porucznikowi albo chorążemu; tedy wysyłano po niego dwóch młodszych z towarzystwa, którzy go imieniem całej kompanii do koła zapraszali. Ten w wszelkiej już gotowości na to czekający, jechał na koniu w zupełnym moderrunku, i za nim pocztowy jeden albo dwóch, jeżeli nie osobiście, lecz przez sowity poczet miał służyć. Szeregowi stanęli w paradzie, wyniesiono chorągiew, pod którą stanął

nowy towarzysz, obrócił się na koniu, i machnął proporcem w jedną i w drugą stronę, po której ceremonii zsiadł z konia; którego odebrawszy masztalerz, poprowadził na kwaterę, wraz z szeregowemi. Towarzysz zaś obstąpiony od drugiego towarzystwa, przy powinszowaniach był wprowadzony do izby, gdzie oddawszy należyte ukłony oficerom, in quantum przytomnym i kollegom, rekommendował się perorą ułożoną do rzeczy, albo też tylko słowy, jakie mu na prędce przyszły, braterskiej przyjaźni. Potym wyszedł do którego poblizszego domu, lub do izby drugiej, jeżeli była, rozebrał się z zbroi, gdy ją miał; gdy zaś nie, to tylko z ładownicy, i szarawarów, powrócił do kompanii, i zasiadł miejsce swoje u stołu po ostatnim towarzyszu. Następowala potym rada wojskowa, czyli chorągiewna, na któ-

rój deputat przeszloroczny składał pieniądze wybrane na chorągiew, z podatków do niej należących, podawał delatę wsiów i miast, które podatku nie zapłaciły, i czynił rachunek z ekspensy, jeżeli miał jaką na przeszłym kole zleconą; resztę gotowizny z podatków do niej należących oddawał namiestnikowi, który każdemu towarzyszowi wypłacał jego należytość, wytrąciwszy pieniądze stołowe wyżej wymienione, strawne dla szeregowego, i inny wydatek zdarzony, na naprawę rynsztunku lub konia upadłego; tym zaś towarzyszom, którzy na kolo nie zjechali, odsyłał przez przyjaciół, jeżeli tak żądali.

Po uprzątnionych rachunkach, przystępowano do obrania nowego deputata, który lubo powinien był iść za rejestrem z góry na dół; dla wielu jednak nieprzytomnych, albo niechęcą-

cych się tem zatrudnić, dostawała się ta funkcyja częstokroć najmłodszym, kiedy mieli za sobą mocne instancye, albo miłość u kollegów. Na ostatku obierali plenipotentą na kommissyą do Radomia, i dwóch rezydentów na assistencyą do rotmistrza, albo dawnych potwierdzali. Tym dziełom były trzy dni naznaczone, po których już obrady miejsca nie miały, ale zjazd trwał tydzień jeden i drugi, póki tego, co możni poprzywozili z sobą, nie wyczęstowali, a chudzi nie wyjedli, i nie wypili. Przez cały czas zjazdu, szeregowi zaciągali na wartę, formowali odwach, i gdy ich panowie wytrząsali kielichy za zdrowie króla, hetmanów i oficerów, oni dawali ognia, a za to odbierali od niektórych wspanialszych, na beczkę piwa jedną i drugą, na garniec gorzalki jeden i drugi; co zebrawszy, i odbywszy ta-

ką kampanią, gdy się kolo rozjechało, sprawili sobie ucztę, albo też jeśli nie chcieli, to się pieniędzmi podzielili. Niemal każdy szeregowy miał żonę i dzieci w miejscu, w którym chorągiew stała, która nigdy leży swoich nie odmieniała; więc szeregowy pobytwszy w takim miejscu rok jeden i drugi, w prędcę postarał się o żonę, i o gospodarstwo, pewny będąc, że się po świecie tłuć nie będzie, a choćby go potkała wyprawa na jakich rabusiów, że się skończy w prędcę, i on do swojej leży powróci; zaczem kiedy takich żeniących szeregowych więcej bywało, niżeli beżżennych, częściej woleli podział pieniędzy do ręki, niż traktament.

Póki trwało kolo, póty znać było, że tam stoi chorągiew; jak się kolo rozjechało, szeregowi do kwarter się i do gospodarstwa powrócili,

mundury z siebie pozdejnowali, już więc nie było znaku chorągwi. Przed p. namiestnikiem warta nie stała, na ordynansie nie było, tylko jeden szeregowy po kolei; trębaczów jednak, których po dwóch bywało, przy każdej chorągwi obowiązkiem było, co pobudkę trąbić przed stacją namiestnika, także wytrębować wiwat, kiedy namiestnik gości częstował; prócz tych więc nie było znaków chorągwi, przez cały rok. Każdy słodko spoczywał w swojej kwatery, a pan namiestnik przechadzał się tedy owedy po mieście, lub po wsi, z cybuchem w rękę, i lulką w gębie, dla utrzymania subordynacyi, i dojrzenia porządku.

§. 4.

O deputacie do exakcyi.

Wyznaczonemu do exakcyi, nie godziło się prowadzić więcej ludzi, koni, jak tylko tyle, ile towarzyszo- wi należało. W takowej tedy wy- prawie ciągnął od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka; chorągwi jego podatek placącego, powinien był ujeżdżać po dwie mili na dzień, i po trzech dniach takowej ciągłej po- dróży, wypoczywać przez trzy dni w miejscu dostatniejszym; ale tego przepisu nie słuchał żaden deputat, odprawiał wszędzie trzydniówkę, gdzie mu się podobało, choć z je- dnej wsi do drugiej nie ujechał, wię- ciej nad pół mili. Skoro wjechał do wsi, oświadczył się dworo- wi lub starszemu chłopu ze wsi,

gdzie był, a w miasteczku burmistrzom; lokował się czasem we dworze, czasem u chłopa, jak mu gdzie dano kwaterę, stósując się w tem do woli zwierzchności miejscowej, zachowując prawo skromności. Ale w innych wygodach wcale się trzymał o podał tego prawa; kazał sobie szafować tyle owsa i siana, ile tylko jego konie na miejscu i przez drogę, aż do drugiej stacyi umyślnój, zeżreć mogły. Tyle kur, gęsi, kapłonów, jajec, masła, syra, chleba, mąki, kaszy, słoniny, ile dla niego z czeladzią potrzeba było, i do woza okroić się mogło; pamiętał także wszędzie, kiedy baczył dwór porządny, aby jego puzderko podróżne, wódką dobrą przepalaną, i barylka z okowitą dla czeladzi w tej kwocie, ile wysuszył przez drogę tam, gdzie takiego trunku nieznajdował do smaku dopełniouo; z piwem się niewo-

ził, jako z trunkiem prędko wietrze-
 jącym, na miejscu pił go, co chciał
 z swoją czeladzią, i co napil, groma-
 da karczmarzowi placila. Gdzie zło-
 żył trzydniówkę, tam bawił koniecz-
 nie, choć mu zaraz pierwszego dnia
 podatek oddano, na który dawał kwit
 ręczny, i na wzajem brał drugi od
 zwierzchności miejscowej, jako się
 skromnie obszedł z obywatelami, i
 żadnej im krzywdy nie uczynił. Acz
 nie raz chłopek, a czasem i podsta-
 rości oberwał po grzbiecie obuchem
 od Imci pana deputata, albo gandzia-
 rą od jego szeregowego, lub ciury;
 gdy albo furaz dla koni nie na wy-
 bor przedni, lub skąpy, albo prowiant
 kuchenny takiz był zniesiony. Naj-
 więcej zaś było zatargi okolo pienię-
 dzy, gdy albowiem w kraju bardzo
 mało znajdowało się monety srebrnej,
 a i ta była dużo wytarta, jako jeszcze
 za Jana Kazimierza bita; dla tego

deputat niechciał przyjmować podatku w zlocie, dopominając się monety; w tój znowu czynił brak wielki, więc ztąd często przychodziło do klótni. Posiadacz uparty posyłał do kancelaryi, tam składał podatek z manifestem przeciw deputatowi, o extorsyą. Towarzysz siedział we wsi przewodził i dokuczał, pokąd z manifestem z kancelaryi nie powrócono, i pozwu mu nie położono, po odebraniu którego za zwyczaj na wozie deputackim kładzonego, ruszał ze wsi, tego i owego na pożegnaniu obuchem wylechtawszy, lub batogiem wykropiwszy. A że się między ludźmi alternata szczęścia i nieszczęścia trafiać zwykła, bywało i to, że pan deputat z hańbą, guzami albo i ranami expdyowany został ze wsi, z których przypadków, z pierwszój i z drugiej strony zdarzonych, rodziła się sprawa na kommissyą Radomską, z suk-

cesem wątpliwym. Kto nie lubił kłótni, ujmował deputata dobrymi sposobami, godził się z nim o cenę pieniędzy, naprzykład dając szostak bity, w którym liczyło się groszy miedzianych 12 i szelągów dwa, za groszy 11, albo 12 zupełne; czerwony złoty po 18 złotych kurs mający, za złotych 17, 16 według zgody. Pieńiędzy w kancelaryi złożone, deputat czasem namyśliwszy się odbierał, czasem podawał wieś na delatę.

Naładowawszy wóz furazem i żywnością deputat, na drugą jechał trzydniówkę, od której się można było wykupić za słuszną odpłatę. Ten był sposób najlepszy pozbycia się prędko tego gościa: ułatwić jak najprędzej podatek, zapłacić mu trzydniówkę, albo zamiast pieniędzy, próżny wóz wyladować furazem, i prowiantem; tudzież grzecznemi manierami, wyprawić go dalej.

Deputat miał zysk dwojaki: naj-
przód że na trzydniówkach pieniąd-
mi mu się opłacano; a powtóre, z
pensyi, naktórą się chorągiew deputa-
towi składa, z konia po talarze bitym.
trzeciego zysku, nie wszyscy się
chwyтали, a ten był, że te same
szostaki brane po groszy 11 lub 12,
w kursie wyższym dając; zaś czerwony
złoty ważny obrączkowy, po złotych
16 lub 17, a czasem gdy było złoto
obrzynane, to i mniej, chorągwi zaś
oddając go po zupełnych złotych 18;
więc funkcyja deputata, z tych wszy-
stkich akcydensów wynosiła do trzech
i czterech tysięcy, nie rachując że przez
ćwierć roku, albo dalej; nie go nie
kosztował wikt własny, ludzi i ko-
ni. Chorągwie husarskie nie były
do innych ekspedycyi, tylko na assy-
stencyą jakiemu wjazdowi pańskiemu,
na starostwo lub wojewodztwo, albo
pogrzebowi podobnemu; dla tego

pancerni husarów nazywali żołnierzami pogrzebowemi, lubo assystowali także pierwsi i drudzy obrządkóm kościelnym.

Kiedy na taką wyprawę ruszała się chorągiew husarska, prowadziła za sobą wielką moc wozów czterokonnych i parokonnych, ludzi przy tem trzy razy tyle, ile komplement chorągwi zabierał, a to z téj przyczyny: najprzód szły wozy naładowane zbrojami, których w ciągnięciu ani towarzysze, ani szeregowi nie zażywali, aż na samym miejscu; raz dla lepszego siedzenia na koniu, druga dla deszczu, po którym potrzebowaly chędożenia i polerowania, a za tym się darły; po wozach zbrojowych, następowały wozy z bagażami, Imci pana namiestnika i towarzysztwa, przy chorągwi się znajdującego, z sukniami od podróżnych paradniejszemi, z rzędami, kulbakami w sre-

bro oprawnemi, z pościelami, pawilonami, makatami, kobiercami, namiotami, treptuchami, to jest z żłobami płociennemi na kółkach rozpinanemi, w których koniom, gdy w polu trzeba stać było, obroki dawano; z dekami, dywdykami, derami, z rądlami, misami, półmiskami, talerzami cynowemi, kociolkami miedzianemi, z wędzonkami, szynkami, kielbasami, schabami, leguminami, mięsiami, chleba-
bi i obrokami, zgoła ze wszystkiemi potrzebami do żywności ludzi i koni należącemi. Jeżeli chorągwi komplet był koni 50, to z woźnicami, marszałkami i inną czeladzią służącą, można ją było rachować na 300 głów, a koni 500. Trzeba było bardzo obszernej wsi, ażeby się w niej cała pomieściła. Najczęściej się rozkładała na trzy części: na towarzystwo z potrzebniejszymi wozami, na szeregowych z takiemiż

wozami, i na resztę taboru w drodze potrzebnego.

Nim się chorągiew ruszyła, poprzedzały ją za zwyczaj trzy ordynanse: za pierwszym namiestnik rozpisywał listy do towarzystwa, aby się do chorągwi ściągali, co czynił w dwojakim przypadku: raz kiedy był ordynans do wszystkich z towarzystwa, nie uwalniający żadnego do assistowania aktowi nakazanemu; drugi raz kiedy niebyło żadnego towarzysza przy chorągwi, aby dla jej honoru mógł przynajmniej kilku ściągnąć; ordynans za ordynansem prędzej wychodził, we dwie nieśli jeden po drugim. Więc towarzystwo uwiadomione od namiestnika każdy podług odległości swojej bierał się ku chorągwi, jedni przyjeżdżając na samo miejsce stancyi, drudzy łącząc się z nią w marszu, trze-

ci dopiero tam, dokąd chorągiew była ściągiona.

Dniem przed ruszeniem chorągwi poprzedzał jeden towarzysz z młodszego końca, z dwiema szeregowymi, i kilku luźnemi, wszystkie stacye, które chorągiew przechodzić miała, dla obmyślenia wczesnego furazu, i prowiantu. Co się wojskowym trybem nazwało szachownicą, podobieństwem wziętym od tablicy, na której grają w szachy lub w arcaby, przystusowanym do rozmaitego koloru sukien, które się na téj garstce wzdłuż znajdowały.

Po wyprawionéj szachownicy, na którą z ruszała się chorągiew, tym przedkiem uszykowana: najprzód jeździący dwóch trębaczów, potrzebując owedy marsz; za trębaczami postępował dobosz bijący palkami dwa kotły miedziane, z obu stron konia na przedniéj kuli u kulbaki za-

wieszzone; w odległości kilku kroków, sadził na dziarskim koniu, namiestnik, mając goły pałasz w ręku, wpół człeka trzymany; za namiestnikiem maszerowało towarzystwo parami, trzymając pałasze na ramionach; któremu brakło pary, jechał trzeci między dwiema w ostatnim rzędzie. Za towarzystwem szła chorągiew, piastowana od starszego z rejestru towarzystwa, za chorągwią maszerowali szeregowi, trzymając przed sobą karabiny, kolbę o kulbakę oparte, na ukos ku głowie końskiej pochylone. Kiedy chorągiew szła bez prezentowania broni; to pan namiestnik trzymał nadziak czyli obuch w ręku. Towarzystwo i szeregowi mieli ręce próżne, karabiny zaś u szeregowych wisiały w tokach przy kulbace, rurami w tył obrócone po prawym boku.

Wyprowadziwszy chorągiew w pole o jedno lub drugie staje namiestnik i towarzystwo, przesiadali się do kolasek i karabonów; jeden tylko młodszy z rejestru zostawał na koniu, do prowadzenia chorągwi. Tym sposobem pochód był ciągniony aż do miejsca; chyba jeżeli przyszło chorągwi przechodzić przez miasto, w którym stała jaka komenda cudzoziemskiego authoramentu, lub Polskiego; to znowu towarzystwo wsiadło na konie i czyniło paradę broni, co się po wojskowemu nazywało: masierować ostro. Należy i to przydać do wiadomości czytelnika, iż chorągiew przy dobytj broni bywała rozwinięta, a kiedy maszerowano bez broni, to w pokrowcu, aby się nie szarzała.

Było co widzieć w popisie swoim chorągiew polską usarską lub pancerną, ale najbardziej usarską.

Nic nadto nie przydam, gdy powiem, że żaden monarcha w świecie nie miał nic tak okazałego, jak chorągiew polska husarska. Koń pod kommenderującym (na sam akt bo-
wiew zjeżdżał zawsze porucznik i chorąży) wart był najmniej sto a czasem i dwieście czerwonych złotych. Rząd na koniu tureckim, suty srebrny pozłocisty, kamieniami nasadzany, kulbaka także; przy prawym uchu konia buńczuk z galką pozłacaną, kameryzowaną zawieszony (jest to ogon koński biały modą tureckich baszów); nad czołem konia kita z strusich piór, albo z szklanego włósia, rozmaitego koloru misternie zrobionych, z egretką czyli naszelnikiem dyamentami i kamieniami drogiemi wysadzona, srebrno pozłocistą do rzędu przypięta; wierzchnią część głowy końskiej, i całą szyję okrywał czepiec, albo siatka srebrna, lub

złota, z kutasami takież gęsto z obu stron szyi u dołu wiszącymi, z tyłu dywdyk turecki, dek takiegoż kroju aksamitny, srebrem lub złotem suto haftowany, paradniejszy od pierwszego i kosztowniejszy; w czym taki u niektórych panował zbytek, że się tak kosztownemu fantowi szargać po błocie dopuszczali; acz tak uflagany aparat bardziej szpecił, jak przyozdabiał paradę, sadzając tuż przy bukicie wyhaftowanym flores nieprzyjemny oczom z rynsztoku. Na kommandancie zbroja stalowa biała na kształt srebra polerowana, z ciągłej blachy, z brzegami pozłocistemi, całego jeźdca z tyłu i z przodu, aż do pasa okrywająca; ręce podobnie z broją okryte, która nawet z wierzchu na palce na kształt rękawiczki, spuszczała się spodem, zostawując gołą dłoń i palce, do ujęcia i trzymania broni sposobne; w rę-

ce lub prawej, buźdygan srebrny lub blachmalowy, lub marcypanowy, kamieniami sadzony; na plecach wisiała skóra lampartowa, adamaszkiem lub atlasem paśowym podszyta, przez lewe ramię pod prawą pachę wydana klamrą, pozłocistą kameryzowaną, na piersiach za dwie nogi tegoż zwierza spięta; u niektórych komendantów, zastępował miejsce klamry, jeden duży kosztowny świecący kamień. Na głowie szyszak wysokimi piórami strusiemi, w grzebieniu koguciego formę uszykowanemi natkany, których końce zginały się aż na czoło jeźdca; szyja obojczykiem żelaznym, policzki twarzy takimiż blachami i broda opatrzone, więcej na widok nie wystawiały, jak tylko nos, oczy i same wargi mięszym wąsem okryte, a jeszcze u niektórych bywała żelazna blacha wąska i obdłużna, prosto przed nosem

i w miarę jego do szyszaka jednym końcem przyśrubowana. Od pasa do nóg już nie używano zbroi, szarawary przestronne i faldziste na wierzch butów zawdziane, okrywały jeźdźca od pasa, aż do kostek nóg; te szarawary bywały z sukna u towarzystwa przedniego francuzkiego, u szeregowych z ordynaryjnego krajowego, paklak zwanego. Kolor sukien i szarawarów: nim nastaly mundury, według gustu każdego, był rozmaity. Po wymyślonych mundurach, przez księcia Michała Radziwiłła hetmana wielkiego Litewskiego, dla chorągwi pancernych: żupan, wierzch czapki i szarawary granatowe, kontusz karmazynowy, kontusze nosili sami towarzysze. Szeregowi zamiast kontuszów, mieli katanki nad kolano krótkie, z zawijanemi rękawami i wyłogami na guziki, w sposób niemiecki sukni zapinanemi, guziki mosiężne

pobielane wyłogi u rękawów i na piersiach takiego koloru jak żupan, jednym końcem do żupana przyszyte, drugim na guzik zapinane, które paskami przypinali, flintpas i ładownicę, aby w obrotach i rozmaitych ruszeniach, z ramienia nie spadły. Tych pasków nie mieli towarzystwo z początku, ale z czasem wnieśli na ich miejsce sznurki srebrne lub złote, dalej zaś szerokie taśmy galonowe z franzlami sutemi. Kontuszków i katanek nie używano, tylko w ten czas, kiedy byli bez zbroi; gdy zaś brali zbroję, już nie brali kontuszków ani katanek, tylko żupany i szarawary.

Towarzystwo husarskie i pancerne, oprócz szabli przy boku i pistoletu w olstrach przy kulbace, do potrzeby i parady; używali dzid, przy których były małe chorągiewki kitajkowe, u husarów dłuższe, u pancer-

nych krótsze; kolor tych chorągiewek najczęściej bywał czerwony i biały, acz pod niektórymi chorągwiemi używano takich, jak mundur. Nazwisko i takim dzidom z chorągiewkami, dawano husarskim, kopia, pancernym proporce, lekkim chorągwiom, znaczek.

Jak officerowie przesadzali się na dzielne konie, i siadzenia, tak i towarzystwo, z tą tylko różnicą, iż towarzysze nie miał buńczuka, ani zbroi, odmiennój od drugich, ani dyw-
dyka czyli czapraka na koniu inak-
szego; ale kolorem i fasonem musie-
li się wszyscy stósować do równo-
ści, chociaż w gatunku materyi i ro-
boty, jedni się nad drugich przesa-
dzali.

Szeregowi husarscy zamiast lam-
partów, używali wilczej skóry, takim
sposobem na zbroi zawieszonój, jak
lamparty towarzyskie.

Zamiast strusich piór, szeregowi

husarscy mieli z tyłu do zbroi przyśrubowane drewno od pasa, nad wierzch głowy wysokie nad też głowę zakrzywione, piórami długimi od końca do końca rzędem natknięte, rozmaitemi kolorami wraz z piórami malowane, gałąź laurową lub palmową naśladujące, co czyniło dziwnie piękny widok, lecz takiego lauru nie wszystkie chorągwie używały. Pod innymi chorągwiami szeregowi na szyszakach mieli tylko kity z piór, pospolicie gęsich farbowanych, albo też galkę mosiężną okrągłą, na pręcie żelaznym grubym, na 3 cale długim osadzoną. Czapraki u szeregowych były długie do kolan konia, i okrywały cały tył jego, wszystkie były jednakowego kroju, koloru i gatunku, sukna ordynaryjnego, akkomodowanego kolorem do munduru szeregowych, który mundur u wszystkich chorągwi husarskich i pancern-

nych zdawien dawna, był używany, choć go jeszcze towarzystwo nie nosiło.

Pancerne chorągwie w powadze i szacunku w narodzie nie ustępowały znakom husarskim; tak się do nich dobijano jak do husarskich; jedne obyczaje, jeden regulament trybu żołnierskiego, obydwóch znaków; przeto co się pisało względem konsystencyi, marszu i parady chorągwi husarskiej, to wszystko służy pancernym; czem się różnili pancerni od husarskich, to opiszę: pancerni zamiast zbroi zażywali pancerzów: był to kaftan żelazny, w pół czleka długi, z rękawami po łokieć długimi, robiony z kółek małych, płaskich, okrągłych, albo też podługowatych ogniwków, jedne za drugie zakładanych, z rozporem małym na piersiach, na haftki zapinanym, do obłóczenia i zdejmowania pancerza służącym, po rękę

szły karwasze żelazne od łokcia do pięści długie, na glanc polerowane, pół puszczeli obejmujące, rzemiennemi paskami na rękę zapinane. Sama pięść ręki nie uzbrojona żelazem, tylko rękawicą, grubą łosią okryta. Od pasa do nóg szarawary, tak jak u husarów; na głowie misiurka, to jest: na samym wierzchu głowy okrągła blacha żelazna, z galką mosiężną, lub srebrną pozłacaną, według osoby; do téj blachy był przyrobiony kawał pancerza, który otaczał niższe części głowy, czoło i kark, tudzież policzki twarzy, nie zasłaniając oczów, nosa, ust, brody i szyi.

Lampartów ani wilków nie używały chorągwie pancerne, officerowie znaków, na misiurce zażywali kitków z piór farbowanych, albo z włósia szklanego w tulejce kamerzowanej osadzonego. W koniach, siadzeniach, rzędach, buńczukach,

dywdykach, bynajmniej nie ustępowali pancerni husarskim, zgoła we wszystkim aparacie wojennym, jedni się nad drugich przesadzali; a gdy officer pancerny włożył na lewą rękę tarczą, perlami lub drogiemi kamieniami sadzoną, przypiął do boku lewego z strzałami rozmaicie pofarbowanemi sajdak, podobnież jak tarcza perlami i kamieniami ozdobiony; to jeszcze przesadzał husarskiego; acz tego rynsztunku za czasów Augusta III. już mało co używali. Nosili go jako znaki starożytne sławnych zwycięstw przodków swoich nad Turkami i Tatarami. Towarzystwo także pancerne niekiedy i nie wszyscy używali na podjazdach, przeciw hajdamakom strzał, lubo już broń ognista dawno w Polsce zażywaną była; dla tego używali strzał, iż najprzód strzała cicho razila, albo i na śmierć zabijała hajdamakę, bez

wydania rażącego, w jakim dole lub chwaście ukrytego. Powtóre, iż w owe czasy trwała opinia, między wojskowymi, że jest sekret albo czary od ołowiu, i że ten sekret czy czary hajdamacy posiadają, nie mogąc być kulą ołowianą ranionemi; a nie masz żadnego sekretu przeciw żelazu, z jakiego kruszcu był grot u strzały. Słyszałem od wielu towarzysztwa bywalców w potyczkach z hajdamakami, że ci wystrzelone do siebie kule z sukien zmiatają, jak pigulki śniegowe, że je wyjmują z za pazuchy, że je w ręce łapią, i na urągowisko naszym odrzucają; dodawali ci opowiadacze, iż, aby się kule ołowiane jęły hajdamaków, trzeba było łać je na pszenicę święconą, albo też mieć je żelazne, srebrne lub złote; tak tedy wierzącym wojskowym potrzebne były strzały, choć już po wynalezieniu strzelby. Trze-

cia, a ta najprawdziwsza była przyczyna, długiego używania strzał, a nie tak strzał, jak sajdaków, że w owe czasy nie było jeszcze dla towarzystwa mundurów; więc towarzysze chcący się dystyngwować, od obywatela prostego na kompaniach i z jazdach publicznych, przypasywał do boku sajdak, bo szabla jako wszystkim powszechna, oznaczała tylko szlachcica, ale nie towarzysza; zbroi też lub pancerza używać prócz służby żołnierskiej, nie należało i nie wygodno było. Szeregowi pancerni mieli także pancerze jak towarzystwo, acz nie tak ozdobne.

Postać chorągwi w pancerze ubraniej, w szyku stojącej, z daleka patrzącemu, stawiała podobieństwo deszczu rześistego, co czyniły owe punkta próżne między kolkami i ogniwkami, cień między blaskiem samych kolek i ogniwków polerowanych,

rzucające, oku z daleka grubego deszczu krople reprezentujące.

W pół panowania Augusta III. chorągwie pancerne zatrzymały tylko imie swoje, to jest imie pancernych. Pancерze zaś pozarzucali i na końcu panowania Augusta III., nie było więcej chorągwi zażywających pancерzów, jak cztery w koronie.

Miejsce pancерzów wzięły blachy żelazne, tylko na piersiach jeźdźca, szyszak na głowie, zawiast mysiurki i karwasze na rękę. Ta odmiana stała się dla tego, że pancерze bardzo wiele kosztowały, że prędko darły się od częstego chędożenia, że od kul muszkietu były przenikliwsze, niż blacha żelazna, po której gładko wypolerowanėj, prędko się zemknęła.

Między strojami do ozdoby należącemi, nie poślednie miejsce trzymała; burka, krój tego odzienia, naśladowuje kapę kościelną, cokolwiek

krótsza, materya z welny koziój, lub wielbłądziój, sposobem pilści siodlar-skiój robiona, z wierzchu kosmata ze spodu gładka, koloru trojakiogo siwa, biała i czarna.

Fabryki krymskiój burka była naj-przedniejsza, i kosztowała najprzedniej-sza do 40 czerwonych złotych, bez podszewki; użyta do jakiego aktu wspaniałego, pospolicie czarną, pod-szywano pięknym atlasem błękitnym, lub ponsowym, lub karmazynowym, sznurkiem złotym suto szamerowa-ną, czyli raczój w rozmaite pręgi po atlasie ciągnionym. Takową bur-kę kommenderujący zawieszal na ple-cy sznurem długim, i grubym zło-tym pod szyję przestrońo zawiązaną, z dwiema kutasami mięszszemi na piersi spadającemi; prawa poła burki była na plecy nieco zarzucona, atla-sem na wierzch wywrócona, co na szklącym się pancerzu, lub zbroi, od

atlasu odbitym, dziwnie piękny czyniło widok. A lubo wielu znajdowało się tak majątnych, iżby im o podobną burkę nie trudno było; dla różnicy jednak officerów, żaden towarzysz nie zażywał jój do parady. Husarscy officerowie także burek nie zażywali, mając na tym miejscu lamparty wyżej opisane. Burki mniej kosztowne krymskie, lub jeszcze podlejsze kuligowskie, od wszystkich wojskowych były zażywane auctoramentu Polskiego; ale tylko w ciągnieniu i obozowaniu, jako lżejsze od futer, trwalsze od nich i lepiej od stali broniące, niż płaszcz cienki. Jeżeli zaś potrzeba było nocować w polu, co się czasem trafiało uganiającym się kommandom za hajdamakami, służyła żołnierzowi rozpięta na kijach za pół namiotu.



§. 5.

O powadze towarzystwa husarskiego i pancernego.

Każdy towarzysz tych znaków, tytułował się równym swemu rotmistrzowi; ztąd poszło nazwisko towarzysz czyli kollega. Nie mówił, że służy pod królem Imcią, albo pod panem hetmanem, pod panem wojewodą. Towarzysz miał wyższą rangę, niż którykolwiek officer authoremantu cudzoziemskiego, nawet sam General. Towarzysz nie mógł pójść pod kommandę generała, a przeciwnie generał z całym swoim regimentem mógł pójść pod kommandę towarzysza. Lecz to tylko zachowane było w mniemaniu, ale nie w skutku; albowiem każdy generał biorąc regiment, starał się zaraz mieć chorą-

giew husarską, lub pancerną, żeby tym sposobem stał się wyższym od towarzysza, i nie szedł pod jego komendę. Acz i to druga prawda, że sami generalowie nigdy swymi regimentami nie kommanderowali, tylko ich pułkownicy, obersztajtnanci lub majorowie. General każdy był pan wielki senator, albo urzędnik koronny, który się wojskową służbą nie zatrudniał; mając dosyć na honorze i pensyi.

Ze wszystkich generalów, których widzieliśmy za czasów Augusta III., jeden Skórzewski był generałem dragonii, nie mający żadnego obywatelskiego urzędu, zatrudniając się służbą wojskową, swojej randze należącą. Ten także, jak inni wszyscy, miał chorągiew pancerną. Jeżeli który regiment cały był kommanderowany do jakiej wyprawy, wraz z chorągwiami husarskimi i pancernymi,

w takowym razie na kommandanta generalnego, dobierano porucznika pułkownikiem zwanego, od jakiego znaku pancernego, lub husarskiego, aby tym sposobem sztabofficerowie regimentowi, nie mieli sobie za poniżenie pójść pod jego kommandę.

Polacy przez całe panowanie Augusta III., nie mieli żadnej innej wojny, tylko z hajdamaki, którzy wypadając z Siczy do Moskwy należąc, na Ukrainę Polską, i często zabiegając aż na Podole, szlachtę, żydów i chłopów bogatych rabowali.

Przeciw którym rabusiom wyprawiali hetmani koronni co rok dywizye od różnych regimentów pieszych i konnych, chorągwie polskie, pancerne i lekkie, to jest przedniej straży. Nad takim korpusem, czynili generalnym kommandantem jakiego porucznika, dawszy mu tytuł regimentarza; więc już taką godnością przyodziane-

mu kommandantowi, wszyscy officerowie obojga authoramentów, znajdujący się w obozie, posłusznymi byli. Ten zaś, kiedy z swego korpusu wyprawił jaką partyą na podjazd, z towarzystwa i regimentowych złożoną, nie kommanderował wyższych officerów, jak kapitanów; a kommandę nad całym podjazdem oddawał namiestnikowi lub towarzyszowi, z chorągwi najstarszemu, albo też dzielił władzę, każdemu nad swojego gatunku żołnierstwem równą, tak iż jeden drugiemu nie mógł rozkazywać, ale tylko znosić się jeden z drugim, podług potrzeby.

Towarzysz w każdéj kompanii publicznej był uważany, jak osoba dystyngwowana, mieścił się między pierwszymi, osobami tak cywilnemi, jako też wojskowemi; nawet officerom swoim, pułkownikom, rotmistrzom z grzeczności lub interesu na to zezwalającym

mając się za równego. Na pokoje królewskie, na opery, na bale, kiedy był zakaz puszczać mniejszej konsyderacyi ludzi; towarzysza zawsze puszczano, skoro za takiego był uznany. A że długi czas Sascy żołnierze, drabantami i karabinierami zwani, trzymali wartę przy królu i przy operalni, którzy mniej znający się na godnościach obywatelskich, tym bardziej towarzyskich, wybór dopuszczenia osób, miarkowali po sukniach; kto się dobrze ustroił, i był personat, tego wpuścili, chociaż był plebeusz, z gminu prostego człowiek; kto zaś nizeczemu na osobie albo nie nadto jasno ubrany, tego zatrzymano przed pokojami, lub cisnącego się gwałtem, w nadzieję rangi swojej, kolbami odparto. Takowe trafunki częstokroć towarzystwu, a czasem i samym oficerom Polskiego authoramentu zda-

rzony, dały okazją do przyjęcia mundurów, które dotąd nosić towarzystwo Polskie, za sromotę i jakąś nierówność miało. Skoro hetman litewski Radziwiłł wymyślił mundury; obaczywszy koronne wojsko, iż ta sukienka żołnierska więcej ma szacunku u Sasów, niż najbogatsza obywatelska; cõtchu się wzięli wszyscy do mundurów, tę różnicę zostawiwszy sobie, że nie mieli pętelki z guzikiem na ramieniu; Litewscy zaś, nosili na lewym ramieniu, husarze złotą pętelkę, z złotym guzikiem. Petyhorscy srebrną pętelkę z guzikiem takimże, z czego ich koronczykowie pętelkami przez szyderstwo nazwali. A tak wstydząc się Litwini tego przydomku, sobie nadanego; w lat kilka, i oni pętelki poodrzucali.

Mundury tedy stały się równe u koronnych i litewskich, i były za-

szczytem u obojga narodów, dystyn-
gującym żołnierza od obywatela.

Nie dostawało jeszcze znaku dla
officerów authoramentu polskiego, po
których byliby poznani, i jako tacy
czczeni. Kiedy albowiem officer au-
thoramentu cudzoziemskiego, przecho-
dził wedle szyldwacha stojącego na
warcie, szyldwach spojrzawszy na
jego szpadę przy boku, i ujrzawszy
przy giefesie wiszący temblak jedwa-
bny, srebrem przerabiany, z kutasem
takimże, który znak po francuzku na-
zywał się port d'épée, po niemiec-
ku Feldceich, a ja po polsku chrzcę
go namiecznikiem; natychmiast poznał
przechodzącego być officerem, i pre-
zentował przed nim bróń, czyli jak
w tenczas mowiono skwerował, to
jest: brał z ramienia lub od nogi
karabin i trzymał przed sobą w pół
ehłopa, póki officer nie przeszedł.
Gdy zaś przechodził officer, choćby

największy authoramentu polskiego, nie skwerował przed nim sztyldwach, nie widzący przy jego szabli znaku pomienionego officerskiego, prócz którego nie był inny żaden pewny, bo towarzysz prosty, kiedy był majątny tak suty, od galonów i innych szamerunków złotych, lub srebrnych, podług mody krajowej zawałił na siebie mundur, jak jego porucznik, albo pułkownik. Zaczem nie chcąc być upośledzeni w téj czci officerowie authoramentu polskiego, przejęli od officerów cudzoziemskich feldceichy, czyli namieczniki; a na ostatku przyjęli i szarfy, któremi się, bądź w służbie, bądź nie w służbie, byle w znacznej kompanii, opasywali, sadząc się na jak najbogatsze i kapiące srebrem, żeby ich znakami officerskiemi zewsząd ozdobionych lepiej szanowano.

Zdaje mi się, żem już wszyst-

ko opisał com wiedział, i widział o znakach poważnych husarskich i pancernych w koronie; należy mi oddzielić to dla Litwy, czem się jój znaki husarskie, od husarskich koronnych różniły. Ta zaś różnica na maléj zawisła rzeczy: koronni husarze na plecach nosili skórę lamparta, jak się w swoim miejscu napisało. Litewscy husarze nie nosili lampartów, tylko do lewego boku, siedząc na koniu, przypasowali wielkie skrzydło strusia, zasłaniające cały bok konia, i nogę jeźdźca od pasa aż do kostek, co do tych czas w herbie litewskim na pieniądzach, i pieczęciach publicznych, lepiej, niż w opisaniu rozeznąć można. Sadzili się zaś tak na ozdobę pomienionego skrzydła, jak koronni na ozdoby lamparta. Petyhorsey litewscy nie mieli żadnej odmiany od pancernych koronnych. I to także do uwagi na-

leży, iż towarzysz nie mógł być karany żadną karą cielesną, tylko aresztem, a za ciężkie wykroczenie, odsądzeniem od rejestru i wytrąbieniem z wojska. Ta ostatnia kara kogo spotkała, wyrażało się tym terminem: stała na nim strąba. Areszt był dwojaki: wolny i niewolny; wolny areszt, kiedy mógł wychodzić z stancyi, ale bez broni; nie wolny, kiedy musiał siedzieć w niej, nie wychodząc.



§. 6.

O znakach lekkich.

Lekkiemi znakami czyli chorągwiemi, nazywali jazdę polskiego auctoramentu, nie używającą żadnej

zbroi, ani pancerza. Składała się ta jazda, tak jak husarska i pancerna, z towarzystwa i pocztowych. Broń towarzysza była szabla i pistolety i dzida, z małą kitajkową chorągiewką.

Ubiór: kontusz, żupan, pas, a na tym, szarawary, na głowie czapka z barankiem siwym albo czarnym. Broń pocztowego: karabin, pistolety i szabla. Ubiór: katanka do kolan krótka, żupan, pas, szarawary, na głowie czapka z baranem czarnym dwa razy tak wysokim, jak u towarzysza; oprócz którego odzienia przestronym krojem robionego; od sloty i zimna, pocztowy miał płaszcz, towarzysz zaś jeden płaszcz, drugi oponczę, inny burkę, jak się któremu podobało, i na co którego stać można było; długi albowiem czas i lekkich znaków towarzystwo nie używało mundurów, wyjąwszy pocztowych, których już zaznałem w mun-

durach. Prędzej atoli daleko lekkie towarzystwo wzięli mundury, niżeli husarscy i pancerni. Kolor mundurów lekkich znaków był niemal jeden w koronie i w Litwie. Żupan siarkowy, kontusz albo katanka błękitne z wylogami żupanowemi.

Różniły się chorągwie jasnością lub ciemnością większą lub mniejszą, jedne od drugich pomienionych kolorów. A nawet pod jedną chorągwią bywała pstrokaczna, albowiem iż takowe kolory z natury swojej prędko pelzną, przytym nie będąc mundury z jednego postawu krajane, ale każdy towarzysz sprawując sobie i pocztowemu swemu mundur, podług upodobania i potrzeby; tyle się różnił jeden od drugiego, ile na jednym nowszy, na drugim wytartszy znajdował się mundur.

Pod te znaki nie dobierano na towarzystwo koniecznie samej szlach-

ty; wolno tu było być towarzyszem, i nie szlachcicem, i Tatarowi; dla tego też wielu tu bardzo służyło Tatarów. Nie mało jednak znajdowało się szlachty chudych pacholków, których fortuna pod znakami husarskimi i pancernemi umieścić nie raczyła, a którzy mając gust, być żołnierzami, nie lubili jednak zostawać pod rygorem cudzoziemskiego authoramentu, w regimentach zachowanym. Nie zważano także na urodę, mógł pod temi znakami służyć i stać w szyku garbaty i jednooki.

Placa roczna na towarzysza i szeregowego, tudzież dwa konie, była sześć set złotych, z których musiał wszelkie potrzeby swoje i szeregowego opatrywać. Była to placa dosyć szczupła, w głębokim atoli pokoju; ile przy leżach nieodmiennych w pastwiska i żywność obfitujących, dosyć wystarczająca, byle się towa-

rzysz skromnie obchodził i nie doznał upadku w koniach, mógł się dobrze utrzymać, osobliwie który umiał handlować końmi, albo był zręczny do myślistwa. Takowy szczując i strzelając lisy, okrył niemi grzbiet, albo skórki sprzedając żydom, nazbierał na suknią, zające zaś, sarny, kuropatwy i inną rozmałą zwierzynę stołową, jedną do swojej kuchni adresując, drugą sąsiadom, szlachcie podarunkiem rozsyłając, wypasał konie wet za wet darowanym owsem i sianem.

Dwie atoli wady były w tym regulamencie, które wielu z towarzystwa tego ciemężyły. Pierwsza, iż placą odbierali razem rocznią i że każdy towarzysz wszystkich swoich potrzeb był opatrzycielem. Namieśnik tu nie miał żadnej opieki, o stole towarzyskim i pocztach, tak jak i chorągwiach poważnych, przeto który towarzysz był pija-

czek, albo kostera, albo się nie umiał rządzić, prędko roczną płacę stracił; zkaąd potym nie stać go było na potrzeby przystojne, tak dla siebie jak dla szeregowego; u takowego też pospolicie koń galgan albo pożyczony od kogo, na odbycie powinności przypadłej; pistoleciska złe, na szabli pół pochwy, kulbaka skrzypiąca, mundur podarty, zgoła cała figura jeźdźca i konia odartusa jakiego borowego, nie żołnierza reprezentująca.

Druga wada że pod tymi znakami towarzystwo nie należało do likwidacyj, ani exekucyi płacy chorągwaniej; często więc żołd nie regularnie dochodził. W tych lekkich znakach byli rotmistrze i inni officerowie i Tatarowie.

Lekkie chorągwie dzieliły się istotnie na pulki, mając rzeczywistych pułkowników, a temi pułkownikami

w koronie, bywali sami szlachta, w Litwie Tatarowie i szlachta.

Kiedy na jaką wyprawę ściągano w obóz lekkie pułki, w ten czas pułkownik kommanderował chorągwiemi do swego pułku należącemi; kiedy zaś pojedynczo chorągwi używano, ordynanse szły prosto do rotmistrza, nie zatrudniając pułkownika.

Te zaś wyprawy, do których używano całych pułków, dwa razy się, ile pamiętam, pod panowaniem Augusta III. zdarzyły. Raz kiedy Jozef Potocki hetman w. koronny z nieukontentowaniem do Sasa, chciał przeciw niemu podnieść rokosz i na ten koniec ściągnął wszystkie regimenta i chorągwie Polskie lekkie i ciężkie, który rokosz za staraniem księcia Jana Lipskiego biskupa krakowskiego i kardynała został odwrócony; drugi raz kiedy Jan Klemens Branicki, po Potockim hetman w. koronny

zajechał księciu Januszowi Sanguszkowi, marszałkowi nadwornemu litewskiemu, ordynacją dubieńską i ostrowską, utrzymując ją od podziału na familie, przez wspomnianego księcia Sanguszka w grodzie sandomirskim uczynionego.

Oprócz tych dwóch razów, ruszały się czasem wojska Polskie i regimenta, niektóre na koło rycerskie, które hetmani pokazując staranność swoje czasami naznaczali. Tam ściągione chorągwie i regimenta popisowały się z dzieł rycerskich, w owym czasie tryb wojskowy i powiną umiejętność zawierających, o których więcej uczynię wiadomości czytelnikowi, tam, gdzie będę pisał o hetmanach. Tu zaś ciągnę rzecz dalej o lekkich znakach.

Na hajdamaków najczęściej zażywano lekkich chorągwi, ale z trudna kiedy ruszano całe chorągwie, tylko

od téj i owéj, po trosze na przemianę. Bywało jednak, że i całe chorągwie ruszano, gdy rotmistrz ochoczy do wojny, sam się o to starał; albo kiedy nagle jaka potrzeba niedozwalała zbierać od chorągiew, daleko od siebie stojących potrzebnego podjazdu, naprzykład kiedy kazano łapać jakiego infamisa, mocno na gardło osądzonego, który z desperacką rezolucją, miał się do obrony, albo jaki zbójca zebrawszy partyą, najeżdżał na dwory, albo cygani w licznej kwocie obrabali się gdzie w lesie, wychodząc z takiego legowiska na plądrowanie poblizszych wiosek, młynów i poblizszych kościołów. W takich, i tym podobnych przypadkach, dawano ordynanse całkowitym chorągwiom poblizszym.

Prócz tych ekspedycyjéj wojennych nie bez szwanku żołnierstwa czasem i znacznego podejmowanych,

chorągwie lekkie zażywane bywały do konwoju hetmanów, kiedy się na sejm do Warszawy z Grodna z ogromnym dworem prowadzili, albo w innej jakiej okoliczności do króla przyjeżdżali; w takim razie jedna chorągiew, porządniejsza, konwojowała hetmańską karete, samego hetmana wiozącą, z towarzysztwem z znaczkami czyli dzidami przed kareta paradującym. Druga i trzecia chorągiew, mniej porządne, rozerwane były do innych wozów, karet, kolasek i bryk hetmańskich konwojowania.

Lekkich także chorągwi powinnością było biegać z listami hetmańskimi i regimentarskimi, dla której szczególnie potrzeby zawsze przy hetmanie znajdowała się jedna chorągiew lekka, a przy regimentarzu komenderowanych po kilku od każdej chorągwi jego regimentarstwa. Zażywano także lekkich chorągwi czasem

i do wjazdów publicznych, pogrzebów wielkich panów, żeby z rozmaitego gatunku żołnierstwa większa się okazała akt publicznego wydawała.

Na koniec rozstawiano chorągwie lekkie po kresach, gdy hetman lub regimentarz interesowany do trybunału, chciał prędko wiedzieć, jak się udała jego reasumcya. — Zgoła nietylko do wojskowych powinności, ale też do wszelkich innych usług hetmańskich służyć musiały lekkie chorągwie; te nazywano pospolicie przednią strażą.

Póki nienastaly mundury w chorągwiach usarskich i pancernych, żaden rotmistrz lekkiej chorągwi nie starał się byź za towarzysza pod znakiem poważnym. Lecz gdy, jako się wyżej rzekło, poważne znaki przyjęły mundury; wszyscy rotmistrze lekkich znaków (wyjąwszy Tatarów), ubiegali się o registr pod znakami usarskimi lub pancernemi, a to dla

tego, że jako rotmistrz mając przy szabli port'epée, to jest namiecznik a wdziawszy na się mundur pancerny lub usarski, udawał człowieka poważniejszego, niż był w samej rzeczy; i gdzie nie był znany, uchodził za oficera znaku wysokiego. Toż samo czynili porucznicy i chorążowie przedniej straży, acz nie wszyscy. Wielu bowiem z nich obligowanemi będąc do ustawicznego znajdowania się przy chorągwiach przedniej straży, nie mieli sposobności zażycia munduru innego znaku, którym tylko się wtenczas krasić mogli, gdy byli extra służby; przeto którzy swoim chorągwiom ustawicznie służyli, o taką ozdobę, której zażyć nie mogli, nie starali się.

Musztry takiej zażywały chorągwie lekkie, albo przedniej straży, jakiej zażywały chorągwie usarskie i pancerne: sami szeregowi należeli do tej musztry, towarzystwo nienależeli,

Musztry konnej nieznano w chorągwiach lekkich, a nawet wszelkich innych autoramentu polskiego; maszerować parami, i stanąć w szeregu pod linią podług rejestru, nie podług wzrostu, to była cała musztra konna. Pieśza zaś składała się z niektórych hantgryffów, jak wziąć karabin przed się, na ramię, do nogi i tym podobnych; ale to wszystko szło rozwiązłe, nie ostro i nie razem; w czym się najbardziej ćwiczyli szeregowi to w tém, aby ognia dawali razem, jak gdyby orzech zgryzł i wiele razy trafiło się polskim chorągwiom, dawać ognia po kolei z żołnierzami autoramentu cudzoziemskiego, jak to na komissyach Radomskich, na kolach rycerskich, na wjazdach i pogrzebach wielkich panów; zawsze się lepiej popisali Polscy, niż cudzoziemscy, ale też zato w nabijaniu broni nie byli tak sprawni, jak żołnierze regimentowi. Po jednym wy-

strzeleniu trzeba było kilka minut czasu, nim się do wydania drugi raz ognia przygotowali, której zwłoki były przyczyną stęple drewniane u karabinów, długi czas pod panowaniem Augusta III., tak w chorągwiach polskich, jak u regimentu używane. Żelazne stęple w wojsku polskiem, generalnie i karabiny w każdym regimencie jednostajne nastąpiły, dopiero około roku 1759, kiedy Moskale wojujący z królem pruskim Fryderykiem II., wielką moc broni tak Prusakom w różnych bitwach zabranéj, jak téż swojej własnéj, po zginionych swoich soldatach w Polsce zostawili. Nie mało także dostało się Polakom broni takich od dezserterów, a że u téj broni były stęple żelazne, więc ztąd regimenta i chorągwie polskie wzięły okazją i sposobność do stemplów żelaznych. U pistoletów jednak niemieli Polacy

stemplów żelaznych, tylko drewniane i to tylko dla proporcyi; do nabijania zaś mieli stęple dłuższe od pistoletów, pobojczykami zwane, do ładownicy na taśmie jedwabnej, albo rzymieniu przywiązane, czasem wiszące, czasem zaś za pas z tyłu zatknięte. Takie pobojczyki bywały u niektórych żelazne, u niektórych trzciniowe, w miarę kalibru pistoletowego grube. Towarzyszowie majątniejsi wszystkich polskich chorągwi, lekkich i poważnych, pobojczyki swoje oprawiali skowkami srebrnymi, i galkami takimi, z drugiego końca ładownicy wiszącego z kolkiem takimże. Nie mniej także sadzili się na ładownice sute, które były dwoste: blachmalowa, ta była z czarnej lub czerwonej skóry, po wierzchu srebrem lub złotem w kwiaty haftowanej, na boku od pola blachą srebrną szmelcowaną obita; a czasem

w téj blasze były sadzone kamienie turecką modą, czerwone, zielone i błękitne. U takiej ładownicy, wisiała taśma na dwa palce szeroka, szmuklerską robotą, srebrem lub złotem przerabiana jedwabna. Druga była z łosiej skóry, mająca czasem całkowitą srebrną blachę, jasno polerowaną, w różne figury przyozdobioną; czasem zamiast blachy szła obwódka srebrna, w środku krzyż kawalerski z herbem towarzysza; zamiast taśmy był pasek z takiejże łosiej skóry, jak ładownica, na którego przodzie była przybita gwiazda srebrna czyli róża, mająca w sobie werblik i kółko, od którego kółko wisiały dwie przetyczki jak iglice na łańcuszku, spodem rożyczki na odległość dłoni, była druga sztuka gładka albo fugowana w miarę paska szeroka, na poł ćwierci długa, w załomki zakończona, dwie rurki okrą-

gle przez blachę wzdłuż idące mająca, w które rurki wtykano iglice. Te iglice czyli przetyczki nie służyły do przetykania zapalów, ponieważ były przygrubsze, ale tylko do ozdoby ładownicy; w tyle ten pasek zapinał się na sprzączkę szeroką i grubą, jednym fasonem z przednią sztuką wyrobioną; u końca paska wychodzącego z pod przączki był wypustek suty, w kształcie w przód opisanym sztukom równy, wszystkie zaś sztuczki były z srebra.

Ładownice takowe srebrne czy blachmalowe, najwięcej były używane w czasie bezpiecznym, i już to był towarzysz, albo zbyt ostrej surowości żołnierskiej obserwant, albo w takim stopniu skąpy, albo zbyt ubogi, który niemiał ładownicy sutój, albo przynajmniej jako tako w srebro oprawnój.



§. 7.

O wojnie z hajdamakami.

Podczas podjazdów na hajdamaków, wystrzegali się towarzysze brać na się ładownice bogatych; jeżeli bowiem potyczka nieszczęśliwie padła, i uciekać przyszło, hajdamak, blaszkiem ładownicy zapalony, póty za-jeżdżał towarzysza ubranego w blachmal lub srebro, póki go nie dogonił, i nie skłół, pomijając i opuszczając innych, błyskotki na sobie nie mających. Jedną rączność konia przechodząca hajdamackiego, mogła towarzysza unieść od zawziętości hajdamaka, albo też chcąc się pozbyć doganiacza, trzeba było zerwać z siebie ładownicę i porzucić.

Towarzystwo ładownicy nosiło na

prawym boku, szeregowi ładownicę na lewym, flintpasy od karabinów na prawym.

Towarzystwo wojując z hajdamakami, używali także małych karbinów, albo sztucców; zawieszając je z lewego ramienia na prawy, albo jak i szeregowi nie przekładając ładownicy na drugi bok, ale na jednym mając ładownicę i sztuciec, a to dla różnicy od pocztowych. Kiedy zażywali karabinów, albo sztucców, w ten czas niezażywali dzidów, albowiem karabin był straszniejszy hajdamakom niż dzida, którą tu hultajstwo dziwnie zręcznie, i daleko lepiej od Polaków szermować umiało. Jeden hajdamak wpadłszy między polskich, mógł czterdziestu w momencie rozpędzić, każdemu zadawszy ranę, albo śmierć. Dzidy, po rusku śpisy zwane, hajdamacy mieli krótkie na cztery łokcie, nie dłuższe, grotem ostrym żelaznym

z obu stron opatrzone; ta śpisa i samopał były całym hajdamaki uzbrojeniem, kulbaka na koniu, łączek goły i wojłoczek, strzemiona drewniane, uździczka cieniuchna rzemienna, albo parciana; koń był szybki i zwrotny jak wiatr, na wszystkie stróny; sam jeździec podobnież lekki ubior miał: jego koszula gruba, czarna, łojem kozłowym od gadu wysmarowana. Szarawary płocienne, na nogach bóty lekkie albo kurpie, na koszuli kontusz kusy do kolan, z cielećej skórki z siercią wyprawnej nie przypasany pasem, ale na wierzch zawdziany, rękawy z wylotami dużemi wiszące, albo na plecy założone, na głowie także czapka, jak kontusz, cieleca, w formę worka śpiczastego uszyta, końcem swoim na prawą stronę zawieszona. Łeb cały ogolony, jak kolano, kosmyk włosów długi nad czołem zostawiony, za ucho zakręcony.

Wąsy opuszczone, broda u niektórych ogolona, u niektórych zapuszczona.

Ci hajdamacy mieli swoje siedlisko w Siczy, w kraju do Moskwy należącym, przy granicy Tatarów krymskich; a że często wspominam o tych hajdamakach, traktując o wojsku polskiem, za rzecz słuszną sędzę, opisać ich gniazdo, tyle, ile mi się o niem dostało wiadomości, zwłaszcza gdy teraz panująca Katarzyna II. a cesarzowa Moskiewska, zupełnie z Siczy tych hultajów wyplenila. Sicz jest to miasto, albo raczej obóz kozaków zaporowskich w kraju do Moskwy należącym, w szczerych polach, na kilka dziesiąt mil ciągłych, pustych. Kto w nim dawniej siedział, i kiedy go kozacy zaprosy osiedli, o których mam pisać; nie mógłem pewnej od nikogo powziąć wiadomości, za-

czym nie sięgając początku, będę o końcu pisał pomienionych kozaków.

Było w Siczy kozaków, ich terminem zowiąc, czterdzieści kureni (po polsku) korzeni. Każdy kureń zamykał w sobie dziesięć chorągwi, a każda chorągiew sto kompanczyków, czyli po naszemu towarzyszków, co czyniło czterdzieści tysięcy wojska, gotowego na każdy rozkaz imperatorowej Rossyjskiej; ale ich do żadnej wojny za mego wieku, nawet z królem, Pruskim i z Turkami wojując, Moskwa nigdy nie używała. Słyszałem iż dla tego, że lud zbyt niesforny, a w potrzebie zazwyczaj z placu pierzchający. Mieli ci kozacy nad sobą hetmana jednego, z pomiędzy siebie na tę godność od imperatorowej Moskiewskiej wyniesionego i zwał się terminem kozackim: korszowy. Ten był wodzem, a rączej sędzią we wszystkich sprawach osta-

tecznym i najwyższym, za cóż albowiem dawać mu imię wodza, kiedy nigdy wojska swego w pole nie wyprowadzał. Religii był schizmatycznej greckiej, mieli swoją cerkiew i popa i to było dosyć nabożeństwa dla hultajów. Żon nie mieli ani kobiety żadnej pomiędzy sobą niecierpieli; a kiedy który został przekonany, że za granicą miał sprawę z kobietą, tedy takowego do pala w kurenium, z którego był, za dekretem przywiązanego, póty tłukli polanami, to jest szczypami drew, póki go nie zabili; pokazując na pozr, jakoby czcili stan czystości, dla tego też nazywali się pospolicie mołojcami, to jest młodzieńcami, gdy w samej rzeczy prowadzili życie bestyalskie, mając się jedni z drugimi.

Rólnictwa bardzo mało traktowali, najwięcej bawili się rybołostwem i chowaniem stad wielkich, rozmaitego

bydła i koni. Bydło ich rogate różniło się siercią, od bydła naszój Ukrainy, było bowiem czerwone; bawili się także handlem ryb suszonych, soli, skór, futer i rozmaitych rzeczy, zdobytych na rozboju, który był celniejszym ich rzemiosłem.

Każdy kompanczyk był zapisany w regester, składający owę liczbę wojska czterdzieści tysięcy.

Miał każdy swój dom i kram do towarów, które tam przybywającym kupcom sprzedawali, albo za zboża i gorzałkę zamieniali; nie wychodząc nigdy dla potrzeby z siedliska swego.

Kompanczyk miał swoich wyzwolenców czyli sług kilku, 5, 6, 7 i więcej; podług tego, jak się który miał. Kiedy kompanczyk podchodził w lata sędziwe, wybierał z pomiędzy swojej czeladzi jednego, który mu był najmilszy, prowadził go do kancelaryi i tam uroczyście mianował go

swoim następcą. A ten po śmierci takiego ojca swego, ogarniał wszystko majątek, reszta zaś czeladzi przy nim zostawała, albo się do innych kompańczyków rozchodziła; chąc tedy zostać sukcesorem, trzeba było przyłgnąć do jednego kompańczyka, i służyć mu jak najwierniej aż do śmierci.

Kompańczykowie sami mając się dobrze i będąc gospodarzami, rzadko kiedy wychodzili na rozbój, i wten czas bywali hersztami kup hajdamackich. Do takich wycieczków przyprawiała kompańczyków potrzeba, gdy majątek jakim sposobem utracił, albo gdy do rozboju miał serce i ochotę.

Pospolicie atoli na rozbój wychodzili sami wyzwolenicy, którzy nim wyszli, musiał się najprzód każdy opowiedzieć swemu kompańczykowi, a potem zebrana kupa generalnemu koczowemu, który tym sposobem ponie-

waż wiedział zawsze wiele i w którą stronę udało się ich na rozbój, przeto gdy który koszowy miał dobre zachowanie z panami polskimi, przestrzegał ich, aby się mieli na ostrożności, uwiadomijac oraz o liczbie ciągnącej na rozbój. Zabraniać im koszowy takiej ochoty niemógł, kiedy polityka dworu obcego prawie dla tego tych hultajów konserwowała, aby Polaków i Tatarów uciemieźzali, a oraz ginąc sami w różnych potyczkach i exekucyach, w liczbę nad potrzebną nie wrastali. Do tego rozbój był drogą krótszą i chwalebniejszą do dosłużenia się rangi kompanczyka niż inne usługi przy boku swego pryncypała. Jeżeli siedm lat szczęśliwie rozbijał; już miał w ręku ascens na pierwsze miejsce wakującego kompanczykostwa; lubo się tego szczęścia nie wielom dostawało, bo ich od polskich

podjazdów, dużo ginęło, jako się niżej da widzieć lepiej.

Drugą zasługą jeszcze krótszą od rozboju, acz nie tak estymowaną, było kucharstwo. To przez dwa roki bez nagany odbyte, czyniło kucharza kompanczykiem. Ale praca ledwo znośna: każdy kureń, to jest chorągiew miała swego kucharza; ten dzień i noc musiał mieć gotowe jadlo dla przybywających w różne godzinyienne i nocne, od różnych zabaw kozaków. Był razem kucharzem i szafarzem; powinien był wczesnie starać się u starszego chorągwi o to, czego mu do kuchni brakowało. Nie gotował on tam żadnych wymyślnych potraw ani rozmaitych, tylko dwie raz na raz, całym trakta-mentem kozackim będące, z skarbu szafowane: kasza jaglanna rzadko w mięsne dni słoniną, w postne olejem okraszona i bigos z ryb suszonych, bez wielkiej przyprawy. Nalewał i na-

kladał tych potraw w koryta podług miary, jak ich ubywało. Kozak przyszedłszy bądź jeden, bądź więcej, siadał w czubki przy korytku, dobył łyżki od pasa i jadł tego i owego, póki mu się podobało; gotowały się te potrawy w kociolkach miedzianych na trzech kijach, nad ogniem zawieszonych. Tenże kucharz miał w dozorze swoim tytuń, który także, jak strawę wyżej opisaną, z skarbu na kurenie rozdawano. W każdym kureniu niedaleko korytek stało kilka lulek wielkich glinianych, mających do koła po kilka dymników, czopkami nasznurkach przywiązanemi, pozatykanych; kiedy który kozak niechciał expensować swego tytoniu, siadał do generalnej lulki, wyjął czopek i założył swój cybuch w dymnik, ciągnął, póki mu się podobało; kucharz zaś dawał baczenie na lulki i nakładał raz za razem tytoniem, skoro były wypróżnione; do jednej

lulki mogło się zmieścić i ośmiu kozaków, jeżeli mieli cybuchy długie, podług długości tychże, robił się cyrkuł obszerniejszy, a tym samym do przyjęcia i pomieszczenia więcej palaczów sposobniejszy. — Odchodząc od lulki, każdy kozak zatknął swój dymik czopkiem, na sznurku przy lulce wiszącym.

Jeżeli kucharz był ospały i niepilnował swojej powinności w tych dwóch artykułach, każdy kozak niezajdujący dla siebie jadła lub tytoniu, miał prawo wykropić mu skórę batogiem, a oprócz téj kary, częste skargi na niego zachodzące, sprawiały mu degradacyą.

Ze tedy takie były publiczne stoły i tytonie z skarbu, przeto żaden kompanczyk swoim wyzwolencom nie dawał wikt, tym, którzy dla niego w rybołostwie, myślistwie, pasieniu trzód lub w rolnictwie pracowali; wyjąwszy tych, którzy przy boku pańskim

na zawołanie być musieli. Jurgieltu też pewnego żaden wyzwoleniec niebrał, należało do szczodrobliwości kompanczyka udzielić mu co z tych pożytków, około których dla kompanczyka wyzwoleniec pracował.

Trunki w szynkowniach były przedawane: miód, wino i gorzalka; ta ostatnia kozakom najlubsza i najpospolitsza. Wolno było każdemu za swój grosz pić tyle, ile się podobało, byle swojej powinności nie opuścił, i hałasu nie robił; bo za te występki surowo karano. Dla czego choć w Siczy mieszkali najgorsi z całego świata ludzie, apostatowie od wiary i innych zakonów, infamisowie, zbiegowie kryminalni z rozmaitych stron; skromność atoli wielka tam panowała i bezpieczeństwo tak wielkie, iż żadnemu podróżnemu z towarem, po towar, lub w innym jakim interesie do Siczy przybywającemu, włos z gło-

wy nie spadł, pieniędzy nawet gdyby na środku ulicy położonych, nikt nie ruszył. Albowiem naruszenie osoby lub majątku cudzego, bądź tamtejszego mieszkańca, bądź gościa, śmiercią natychmiast karano, na kogo tylko padła suspicya, dla którego rygoru, wszyscy zaraz starali się o wyśledzenie winowajcy, skoro się w tych dwóch przypadkach jaki występek pokazał. Takie prawo ludzkości rozciągali aż do granicy swojej, dalej zaś nie służyło, tylko tym, którzy pozbywszy, lub nabywszy w Siczy towarów, powracali z niemi do domów z paszportem od koszowego. Jadącym zaś do Siczy, i prowadzącym towary, było wszelkie bezpieczeństwo zaraz od mety zaczynającej step Siczowy, to jest puste pole, które do Siczy prowadziło, z osiadłej Ukrainy.

Po wziętym pozwoleniu od ko-

szowego, hajdamacy śli do cerkwi tam brali błogosławieństwo od popa, jakoby wychodząc na uczynek pobożny, Bogu miły, niszczenia łacinników, żydów i wszelkich innych rusinów, od ich wiary schimatyckiej odszczepieńców.

W ziemię tatarską jako sąsiedztwem bliższą wpadali rozmaitemi czasami. Tym pospolicie tylko zajmowali z pastwisk stada koni i bydła rogatego, z którym co prędzej wplaw uchodzili, przez rzekę na swoją stronę, za którą Tatarowie nigdy ich gonić nie śmieli, widząc odpór gotowy, od swoich sił mocniejszy, i kontentując się tem, co przed rzeką odbili, i którego hajdamakę zatlukli.

Głęboko w Tatarczyznę nie wkraczali, ani siedlisk tatarskich nie plądrowali, ponieważ Tatarowie będąc takiemiż rabusiami, jak i hajdamacy, zawsze wsieść na konia i skupić się

na swoich najezdników gotowymi byli, a tylko nad brzegiem dawali baczenie, gdzie Tatarowie z swoimi stadami koczują; ukradkiem tedy napadłszy na Tatara mniej ostrożnego, albo drzymiącego, wpadli na niego znienacka, co w polach dzikich wielkimi trawami zarosłych, uczynić im nie trudno było, i udusiwszy człowieka, albo mu gardło przerznawszy, co prędzej zawinęli się około stada; jeżeli mieli zajmować konie, tedy uważali, który ogier wodzi stado, na tego złapanego wsiadłszy jeden hajdamak, krzyknął, i co tchu do rzeki pędził, a stado zhukane za nim drudzy hajdamacy z tyłu na innych koniach schwytyanych poganiali. Lub jeżeli im czas nie pozwolił ująć żadnego konia; pieszo się w owych trawach do rzeki zmykali, bydło zaś rogate, jak najciszej zajawszy, takim że cichaczem pospieszając ile można-

ści w rzeke wpędzili, gdzie na nich czekali inni kozacy w czolnach, tak dla przewiezienia swoich, jako też dla odparcia pogoni tatarskiej.

Na Ukrainę polską wychodzili zawsze na wiosnę, a powracali przed zimą; wyszedłszy z Siczy w sto, dwieście lub trzysta koni, rozdzielali się na partye, co czynili najprzód dla tego, żeby więcej kraju zasięgnąć mogli; druga: żeby kommandom polskim, zciągającym się za nimi, łatwiejsze roztargnienie uczynić mogli; trzecia: żeby razem wszyscy, gdyby zostali pokonani, nie zginęli; czwarta: żeby się łatwiej w małych partyach ukrywać mogli. Formowali z siebie dwojaki kupy: nigdy z sobą nierozłączne, ale osobno szczęścia szukające: jedni pładrowali konno, drudzy pieszo. Jak jazda, tak piechota inną nie zażywali broni, tylko śpise i samopalów; piechota

sposobniejsza do ukrycia się w wielkich trawach ukraińskich, trudniejsza była naszym do zniesienia, niżeli jazda, razila bowiem naszych z samopalów, nie będąc widziana; a jeżeli była do koła obstapiona, bronila się do upadłej, tak, iż często nasi wzięwszy mocną plagę, odstąpić ich musieli. Albo też oni sami doczekawszy się nocy, z pośrodka nich wymknąć się potrafili. Gdy już tak blisko podjazd polski natarł na hajdamaków, że już dalej uchodzić nie mogli; stanęli w szyku i zdjawszy czapki, uczynili Polakom pokłon; a dopiero zaczęli się bronić, co czynili częścią przez zuchwalstwo, częścią dodając sobie serca.

Z jazdą mieli łatwiejszą sprawę Polacy, osobliwie kiedy dragonia znajdowała się przy kommandzie polskiej. Ta zsiadłszy z koni, i dając ognia plutonami, prędko hajdamaków roz-

płoszyła, na których zmieszanych i tył podających, wpadłszy jazda pancerna, i przednia straż, ob jednych żywcem schwyciła, drugich ubiła, albo przynajmniej prowadzony tabor z zdobyczą zabrawszy, na cztery wiatry rozpędziła. Lecz kiedy nie było dragonii przy Polakach, ciężko im było poniekać hajdamaków, i nie raz od nich dobre plagi wzięli.

Do tych hajdamaków którzy wyszli z Siczy, przywiewiowało się wiele hultajstwa z Rusinów polskich i żydów. Ci rozbijając z nimi całe lato, na zimę rozchodzili się po wsiach, służąc po karczmach za parobków, i po gorzalniach, winnicach, za palaczów; drudzy zaś przyjąwszy bractwo hultajskie raz na zawsze, do Siczy z hajdamakami powracali, i ci byli nasieniem i potomstwem hajdamaków, którzy oprócz takich plemienników, powracając do Siczy, porywali też i

chłopców młodych; bądź obcych, bądź swoich krewniaków, a tak mnożyli się i następowali jedni po drugich, choć żon nie mieli.

Najeżdżali ci hajdamacy szlacheckie dwory, wsie i miasta nawet, nikomu nieprzepuszczając, kogo tylko zrabować mogli: na śmierć prawda najechanych rzadko kiedy zabijali, chyba z szczególnej osobistej zemsty, sługi, chłopą lub żyda do hajdamaków zbiegłego.

Ale do wyciśnienia pieniędzy męczyli niemiłosiernie, i chyba znacznym a oraz łatwym obłowem sobie bez ciężkich inkwizycyj ofiarowanym, ułagodzeni zostali, kiedy nie męcząc, poczęstowawszy tylko kańczugiem po plecach, odjechali, z takim pożegnaniem. — Dla tego panowie Ukraińscy wszyscy trzymali po kilkadziesiąt i po kilkaset kozaków nadwornych, którzy ich tak w domu

jak w drodze dzień i noc od tych rabusiów strzegli. Miasta zaś i miasteczka w każdą noc przez połowę mieszkańców w broń opatrzonych z kottami i tarabanami, chodząc po ulicach, pilnowały się od rozboju. A jednak przy takiej chociaż ostrożności, w nocy zazwyczaj napadnieni, nieraz tak panowie jak chłopci w wsiach i żydzi z mieszczanami, kościołami i klasztorami po miastach zrabowani zostali, kiedy straż domową albo przełamali hajdamacy, albo też w znowie zostając, do ucieczki przymusili. Dla tego całe lato w Ukrainie z pomiernej szlachty i chłopci tudzież arędarze żydzi, nikt w domu niezostawał; ale każdy przed zachodem słońca z duszą wynosił się w step, ukrywszy majątek, i jeden kryjąc się przed drugim, mąż przed żoną, żona przed mężem, ojciec i matka przed dziećmi, dzieci przed rodzicami i sami przed sobą;

ażeby znaleziony jeden, z bólu niewydał drugiego, gdyby go męczono i o drugich pytano.

Drogi także publiczne obsiadali ciż hajdamacy, w lada dolinie zakradłszy się, nie daleko drogi: uważali kurzawę, która w tamtej ziemi tłustej za każdym jadącym na kształt dymu podnosi się wysoko w górę. Uważali tedy wielkość kurzawy; jeżeli miarkowali, że kto jedzie z małym konwojem albo wcale bez konwoju, wypadali na niego, obdarli ze wszystkiego, co miał; i obiwszy ratyszczami, to jest drzewcami od dzidów plecy, w koszuli puścili, powiedziawszy swoje zwyczajne: porastaj.

Ci którzy szczęśliwie powrócili do Siczy, połowę zdobyczy oddawali swoim kompanczykom, a kompanczykowie dziesiątą część tej połowy koszowemu; takiż podział był koni i bydła Tatarom zabranego.

Z takimi tedy hultajami co lato wojsko nasze, polskiego i cudzoziemskiego authoramentu, odprawiało kampanie, przybierając na czas do siebie kozaków horodowych, to jest nadwornych, różnych panów; najwięcej zaś sami za nimi chodzili, bo kozacy z trudną swoich bratów wiernie prześladowali, chyba w ten czas, gdy się rzecz działa bardzo jasno, pod okiem kommandanta polskiego; ale jak na boku opodal, to jak wiley z psami, z wilczycy i psa splodzonychemi, powąchwawszy się, każdy poszedł w swoją stronę.

Kozacy humańscy, Potockiego krajczego koronnego, a potem wojewody kijowskiego najsprawniejsi byli w dojeżdżaniu i znoszeniu hajdamaków, wyjąwszy, iż te przysługę bardzo nie wiernie czynili.

Nie napastowali oni nigdy hajdamaków, kiedy na wiosnę na roz-

bój w kraj wstępowali, tylko pod jesień, kiedy miarkowali, że z zdobyczą powrócą, wtenczas im zastępowali i zdobycz odbierali, a samych hajdamaków, chyba że się bronili do upadłego, szczerze bili; jeżeli zaś widzieli słabe swoje siły, na ten czas pouciekali, nie bardzo gonieniem za niemi konie swoje mordując.

Kto z zrabowanych chciał odzyskać od kozaków humańskich swoje rzeczy, musiał je dobrze opłacić, darmo nie dostał; które oni poczytali za rzeczy prawnie nabyte, bo z ażardem życia.

Kommendanci polscy wielu dostali żywcem hajdamaków, żadnemu nie pardonowali; lecz zaraz na placu, albo wieszali na gałęziach, albo jeżeli mieli czas, żywcem na pal wbijali, która exekucya takim szła sposobem: obnażonego hajdamakę położyli na ziemię na brzuch, miszrz albo

bo który chłop sprawny do exekucyi użyty, pal ostro zaciesany, wetknął mu od tyłu, potem założył do nóg parę wołów w jarzmie, i tak zwolna wciągnął hajdamakę na pal, rychtując go, aby szedł prosto. Zasadziwszy hajdamakę na pal, a czasem i dwóch na jeden, kiedy było wiele osób do exekucyi, a mało palów, podnosili pal do góry i w kopywali w ziemię. Jeżeli pal wyszedł prosto głową lub karkiem, hajdamak prędko skónał; lecz jeżeli wyszedł ramieniem albo bokiem, żył na palu do dnia trzeciego; czasem wołał horyłki, to jest gorzałki i pił podaną sobie.

I tak to okrutne morderstwo bynajmniej hajdamaków nie uśmierzało; mieli sobie za jakiś heroizm skonać na palu, kiedy się w kompanii przy gorzałce jeden z drugim kamracił, życzył mu: szczo by ty ze mnoju na jednym palu styrył, to jest:

bodajby ze mną na jednym palu ster-
czał. Bywali drudzy tak zatwardzia-
łego serca, że zamiast jęczenia w bó-
lu, wolali na dyrygującego zaciągnię-
ciem na pal: krywo idet pane mi-
stru, jakby bólu żadnego nie było,
albo jakby go tylko w ciasny bot kto
obuwał. Dla tak okrutnej śmierci, acz
niby lekce ważonej, hajdamacy wszę-
dzie się do upadłej brónili. Na pię-
dziesiąt hajdamaków, trzeba było na-
szych dwieście, trzysta i więcej, aby
ich zwyciężyli, równiej lub mało więk-
szej liczbie nigdy się pobić nie dali.
To już wszystko, co mógłem w pa-
mięci utrzymać, i com slyszal pewne-
go o wojsku authoramentu polskiego,
i regularnym nieprzyjacielu Ukrainy
hajdamakach. Jako zaś celem moim
jest pisać o obyczajach polskich za
Augusta II. tak nie mogę pominąć te-
go, lubo mam za bajki i gusła: że
Polacy wierzyli mocno, iż między haj-

damakami wielu znajdowało się harakterników, których się kule nie imaly. Powiadali nieraz z przysięgą, że widzieli hajdamaków zmiatających z siebie kule, które w ich twarz albo piersi trafiły, że wyjmując takie kule z za pazuchy nazad na Polaków odrzucali. Dla czego nasi ten zabobon przemagając, robiąc kule na hajdamaków, lali je na pszenicę święconą, to już ta kula miała się chwycić hajdamaka.



§. 8.

O wojsku authoramentu cudzoziemskiego.

Authoramentem cudzoziemskim nazywano wojsko polskie, które uży-

wało sukni, języka i trybu niemieckiego. Były to regimenta piesze i konne, tudzież artylerya. Artyleryi było regimentów dwa, jeden składał się z puszkarzów, którzy z harmat strzelali, race i inne ognie do fejerwerków robili; drugi który był jakoby obroną i strażą, w czasie wojny harmatników; pierwszy z puszkarzów nosił mundur zielony z obszlagami i kamzelkami czerwonymi, kapelusz na głowie z dwiema mosiężnemi harmatkami, zamiast kokardy na krzyż przypiętymi; do odbywania warty używał karabinu tak, jak inny żołnierz, obszlagi, kamizelkę i spodnie zielone, a kapelusz z kokardą białą.

Litewskich regimentów tak jak koronnych było artyleryi także dwa.

Wszystkie regimenta piesze i konne, w koronie i Litwie, używały na zwierzchnich sukniach koloru czerwonego, wyjąwszy artyleryą wyżej

wspomnioną; różniły się jedne od drugich kamizelkami i obszlagami, tudzież pludrami, które to ubiory spodnie, u każdego regimentu były odmiennie: żółte, granatowe, błękitne, zielone, piaskowe, czarne i białe; którym zaś nie stało odmiennego koloru, różniły się guzikami, kapeluszymi i galonkami, które gwardye koronne i litewskie miały, inne zaś regimenta połowe nie miały.

Że regiment generała Gołcza miał tak jak inne regimenta, kolor czerwony z obszlagami, kamizelkami i pludrami białymi; przeto przez swawolą przewano go białymi rakami.

Regiment konnej gwardyi zamykał w komplecie swoim pięć set żołnierza gminnego, prócz officerów; kompania jedna składała się z pięćdziesiąt żołnierza. Inne regimenta konne miały tylko po sto osiemdziesiąt gminnych, to jest po sześć chorągwi czyli

kompanii, a po trzydziestu żołnierza w jednej kompanii. Dla tego wiele było officerów, a żołnierzy mało.

W regimencie pieszym w gwardyi koronnój liczono najprzód dziesięć kompanii, a w każdej kompanii po sto chłopca; co czyniło summę całego regimentu: tysiąc. Od połowy jakoś panowania Augusta III. z dziesięciu kompanii zrobiono dwadzieścia, podzieliwszy jedną na dwie; a to dla tego żeby było więcej placów do promocyi szlachty; nie starano się albowiem o powiększenie sił narodowych, tylko o powiększenie honorów i pożytków dla szlachty. Lubo w regimentach cudzoziemskiego autoramentu do wszystkich rang officerskich mieli przystęp i nie szlachta, wyjąwszy generalów aktualnych, czyli terminem żołnierskim szeffami zwanych, która godność niedawana była, tylko rodowitej szlachcie polskiej; a do tego najwięcej

panom mającym zasługi u dworu, lub mocne instancye u drugich panów. W regimentach gwardyi wszystkie szarże, i w innych wszystkich regimentach generalne rangi, należały do dystrybucyi królewskiej. W regimentach innych wszystkich, wakujące stopnie, począwszy od pułkownika aż do ostatniego chorążego, rozdawali hetmani wielcy. Unterofficerów w regimentach wszystkich kreowali generalowie szefowie, niezatrudniając króla ani hetmanów.

Oprócz zaś w istotnej służbie znajdujących się przy regimentach officerów, miała polska co nie miara tytułarnych generalów, majorów, generalów adjutantów jego królewskiej mci, buławy wielkiej, buławy polnej, koronnej, litewskiej, pułkowników w wojsku koronnym, pułkowników w wojsku W. X. Litewskiego.

Ci także, którzy w aktualnej zostawali służbie, starali się mieć wyższą rangę od téj, w której służyli; i tak chorąży, biorąc płacę i posiadając stopień w regimencie chorążki, starał się o patent porucznikowski; porucznik o kapitański, kapitan o majorski, major o oberstelejtnant, oberstelejtnant o pułkownikowski, pułkownik o generalski; przeto w jednym regimencie, widzieć było trzech generałów. Naprzykład pierwszym generałem był król, albo hetman, drugim, generallejtnant komenderujący, trzecim generał major tytularny, a pułkownik aktualny; officerów zaś niższych bez liczby prawie, bo nawet znajdowali się tacy unterofficerowie, którzy będąc tylko w służbie podchorążymi albo szierzantami, z racyi familii wysokiej, byli przyodziami rangą chorążego tak dalece, że z téj mnogości officerów, urosło przysłowie, dwa dragany, a

cztery kapitanicy. — Oprócz mundurów regimentowych, był mundur osobliwy, znaczący po samej sukni generała majora, a ten był rozmaitego koloru na wszystkim odzieniu ponsowego, galonami złotymi na wierzchniej sukni i kamizelce suto szamerowanój. Generała adjutanta był mundur biały, kolor na wierzchniej sukni, ponsowy w kamizelce i pludrach. Niektórzy adjutanci swoją wierzchnią suknią i kamizelkę szamerowali galonem złotym, niektórzy tylko kamizelkę; a niektórzy wcale niedawali galonów, tylko palety złote około dziurek, z guzikami tombakowymi pozłocistymi, kapelusz na głowie czarny, czasem z galonem, czasem bez galonu z kokardą białą. — Do kapelusza czarnego przydawali czasem strusie pióro białe, w trzy gran podług kapelusza zwinione.

Takich mundurów najwięcej używali ci generałowie, majorowie i ge-

nerałowie adjutanci, którzy do żadnego regimentu nienależeli, lub go tylko czasem nosili, i zastępujący w aktualnej służbie. Generalowie majorowie byli dwojacy: jedni z forsztelacya, drudzy bez forsztelacyi. General forsztelowany odbierał wszelkie honory wojskowe, randze generalskiej należące. Jeżeli się znajdował tam, gdzie stał jaki regiment lub kommenda cudzoziemskiego autoramentu; dawano mu do stancyi szyldwacha, i przysłano mu parol, jaki był wydany, którego dnia, od komendanta; officer każdy niższy, chociaż aktualny, dawał mu pierwsze miejsce. Zasiadali czasem, do krygsrechtów, to jest sądów kryminalnych wojskowych, i kiedy była jaka rada wojskowa, albo kommissyi, używano do tego generalów forsztelowanych. Tych honorów nieczyniły żadnemu officerowi, ani nawet generalowi aktualnemu chorągwie

usarskie i pancerne, mając się za wyższych od cudzoziemskiego autoramentu, wyjąwszy generała, który był oraz rotmistrzem jakiego znaku poważnego, jako się wyżej rzekło, pod autoramentem polskim.

Generałowie nieforsztellowani, niczego z tych przywilejów nie korzystali: wszystka ich dostojność na tym zawisła, że się mogli nosić i mianować generałami i że im tego tytułu nie mógł nikt dysputować, skoro patent pokazali. Było albowiem i takich wiele, którzy nie mieli od kogo innego patentu, tylko od krawca i szmuklerza, to jest mundury i port'épée. Czyniło tak wielu młodzi majątniej, lekomyślniej, a chcąc się pokazać czemsiś więcej od drugich, także i z dojrzałych ludzi, kiedyś w wojsku zagranicznym malmi będących, nadętych, szulerów, awanturników, filutów, aby się łat-

więd na pańskie pałace i królewskie pokoje, na bale, na assamble, na opery i komedye, darmo za biletami dawane, wśrubować mogli; zwano pospolicie takich potwarców, generalami od pustego regimentu; kiedy z takowych który popełnił jaki występki, godzien kary, brano go bez ceremonii do kozy, i sądzono jak prostego winowajcę.

W ostatnich leciech panowania Augusta III. nastali w autoramencie cudzoziemskim, generalowie inspektorowie; tych kreowali hetmani wielcy, wybierając na ten urząd czasem aktualnych, czasem tylko patentowanych i forsztelowanych generalów.

W koronie było ich dwóch, mieli pensyę od hetmanów naznaczoną. — Powinność generalów i inspektorów była objeżdżać regimenta, na ich konsystencyach, lustrować one i hetma-

nom o stanie ich raportować: jeden inspektor należał do regimentów pieszych, drugi do konnych. Te lustracya czynili oni z wiernością taką, jaką im zachowanie ściśle lub obojętne z generałem kommenderującym, i jego subalternami przepisowało. Gdzie lustracya była ścisła, kazano jak należy, stanąć razem całemu regimentowi, pościągawszy nawet szyldwachy; a wtenczas wnet się defekta, jeżeli jakie były, pokazały. Gdzie zaś była z faworem lustracya, rozpołowiono regiment i jednego dnia lustrowano, jedną połowę, drugą drugiego. Lustracya odbywała się tym sposobem, czy cały regiment, czy jego połowa stanęła na placu, naznaczonym; generał inspektor stanął przeciw niemu w pewnej dystancyi, odebrał registr regimentu całego lub pół regimentu, który się miał tego dnia popisować, czytał głośno każdego

po imieniu albo komu przy sobie będącemu dał do czytania. Najprzód czytane były osoby sztab składające, jako to generał, pułkownik, obersztajtnant, major, kwatermistrz, X. kapelan, Audytor, Regiment felczer, regiment dobosz, generał profess, stopka, a u konnych fanszmit po niemiecku a po polsku i konował regimentowy, za temi kapela regimentowa. Z osób sztabowych, żadnego niebrakło; ponieważ do rangów officerskich jako wszyscy aspirowali, tak też pilnowali tego mocno, aby i jednej godziny nie wakowały; inne miejsca służebne wyżej wyliczone, czasem musiały jaki czas wakować, kiedy po zejściu lub ustąpieniu jednego, drugiego zdatnego na pogotowiu nie było. Po przeczytaniem sztabie czytano kompanie porządkiem starszeństwa zaczynając od kapitana, a kończąc na ostatnim doboszu i trębaczem, u piechoty zaś na

ostatnim fajfrze, wolając każdego po imieniu i urzędzie.

Każdy z zawołanych, odezwał się po niemiecku hier, to jest jestem. Tu ruszył się z miejsca konny na koniu, piechotny na nogach, poszedł mimo generała inspektora, oddał mu przyzwoitą swoją randze i służbie salutacyą. Officer konny szpada, piechotny piką czyli szpontem, granaderski karabinem, gemein konny pałaszem, piechotny flintą, kapelista i trębacz instrumentem, do jakiego służył, feifer piszczalką, dobosz bębniem, każdy swoim krótki odgłos uczyniłszy. Inni zaś służy regimentowi, których talent i służba, nie były promptu czyli na doręczu, tylko w okazyj niskim ukłonem, i to odbywszy, szedł na drugą stronę do placu, na który się miał przenieść cały popis. Po skóńczonym regestrze żołnie-

rzy, czytano woźniców sztabowych i chorągwianych.

Do przejścia całego regimentu, z jednej stony na drugą, rachowano potym głowy w ogół, jeżeli są wszystkie podług summy w rejestrze wyrażonej, która się musiała w zupełności pokazać.

Gdy zaś nie mogło być kompletu wtenczas officerowie od generała inspektora publiczną otrzymali nagane, często generał lub kapitan został przymuszony do przedaży swojej rangi.

Zakończywszy rachunek głów generał inspektor, pytał się ogólnie żołnierzy, jeżeli który ma jaką krzywdę od swego kapitana, aby wystąpił z szeregu, i uskarżył się przed nim; na ten czas głos z trudną się który odezwał, widząc, iż nic więcej nie wskóra, tylko napomnienie kapitana i obietnicę nagrodzenia krzywdy, a po skóńczonej lustracyi, za lada wyszu-

kaną okazyą sto kijów lub fuchtlów na plecy, które śmiałków takowych, jeżeli się znalazł który, często trafiały ależ i gdzieindziej, nietylko u żołnierzy tak się często na świecie dzieje. Kapitan kupiwszy najczęściej kompanią, musiał poszukiwać z krzywdą swoich żołnierzy, wydanéj summy i lepszego niż mu gaża przynosiła mienia; tak właśnie jak dzierzawca zapłaciwszy drogo arędę, dobiera jak może, a często z oszukaństwem tego, czego mu z pożytków ziemi brakuje; a za to nie broniąc żołnierzom kradzieży i łupieństwa, byle się nie wydali.

Po skóńczonej téj ostatniej inwestygacyj przerobiono raz i drugi karabinami rozmaite handgryfy. General pojechał do stancyi, a żołnierze rozeszli się na kwatery, i rzeczy zostały się w takim stanie, w jakim były przed lustracją, aż do roku następującego, w którym taż znowu, co

i roku zeszłego wychodziła na plac scena.

Jeżeli generał szef był kontent z dobrze udanej figury regimentu swego; to kazał podczas obiadu na honor generała inspektora, dawać ognia żołnierzom, i to była niby druga proba ćwiczenia żołnierskiego, czasem jak na złość niezdarna, czego mniéj zważano, spędziwszy na proch zły, lub na omyłki rekrutów, choć ich nie było, i gdy w samej rzeczy piś paf, ztąd pochodził, że żołnierze do ognia nigdy nie byli exercytowani, bo rzecz pospolita na proch nie dawała, i żaden też generał nie chciał jój w tym zastępować, chyba pod jaki festyn albo akt pogrzebowy. Co jako się rzadko trafiało, tak też sprawności dawać nie mogło, lecz od zdarzenia dependowało.



i roku zeszłego wychodzila na plac
seena.

Jeżeli general axel był koncom
a dobrze udanej ligury regimentu
awego; to kazał podcas obiadu na
honor generala inspektora, dawac o-
gna żołniercom i to była niy druga
proba ćwiczenia żołnierskiego, ca-
sem jak na klasę niebardzo, czego
mniey zwazano, spędzwszy na proch
czy, lub na omylki rekturów, choć ich
nie było, i gdy w samej rzeczy pi-
pal, zedł pochodzali, że żołnierze do
ognia nigdy nie byli używani, do-
twarz gospodina na proch nie nie da-
wala, i każdemu też general nie chiał
jej w tym zastępowac; chyba pod ja-
ki festyn albo akt pogrzebowy. Co
jako się rzadko trafiało, tak też spraw-
ności dawac nie mogło, lecz od zba-
wienia dependowało.









